



Taternik 4

www.pza.org.pl

1968



Spis treści

	Str.
150 lat dorobku (Cz. Bajer)	153
Narodziny alpinizmu polskiego (B. Chwaściński)	154
Z dziejów UIAA (W. Goetei)	159
Katastrofalny huragan w Tatrach (K. Mossakowski)	163
Szkody w Tatrach Słowackich (L. Harvan)	164
Niedziele w Serra de Mantiqueira (J. Piotrowski)	164, 186
Pamięci Stefana Jarosza (A. Chowański)	165
Lato stopięćdziesiąte (J. Nyka)	167
Dżdżysty sezon w Tatrach (K. J. Rusiecki)	168
Listy z tatrzańskiego lata	170
W ślady Antoniego Malczewskiego	171
Grandes Jorasses — Pointe Young (K. Zdzitowiecki)	172
Za nami Eiger i Piz Badile (R. Szafirski)	175
Na północnym filarze Eigeru (T. Łaukajtys)	177
Tatry w muzyce Karłowicza? (Z. Wałaszek)	179
W lodach i słońcu Cilo Dagh (M. Popko)	180
Niezapomniany dzień Esmertepe (K. Wieteska)	184
Lęk (Ewa Drescher)	192
Itineraria zimowe	187
Różne góry, różne lata	189
Wyprawy w góry egzotyczne	191
Taternictwo jaskiniowe	193
Z życia Klubu Wysokogórskiego	194
Wypadki i ratownictwo	196
Z piśmiennictwa	197
Notatki i ciekawostki	198
W skrócie	166, 174, 190

Przednia okładka: Widok z Dôme du Goûter na Aiguille du Midi. Na drugim planie Aiguille Verte.

Fot. Wojciech Prośniewski

Zdjęcie obok: Turcja 1968 — zejście z Geniszkaja, zjeżdża J. Tuszyński.

Fot. Maciej Popko

Na tylnej okładce: Z polskich równin w góry całego świata.

Fot. Lucjan Saduś

Znaczek jubileuszowy zaprojektował
Lech Wróblewski.



Taternik

ORGAN KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO

Rocznik 44

Warszawa 1968

Nr 4 (201)

CZESŁAW BAJER

150 LAT DOROBKU

Ostatnie dziesięciolecie nagromadziło w Polsce tak pokaźną liczbę wielkich rocznic historycznych zarówno w dziedzinie rozwoju narodu i państwa oraz jego polityki i jego instytucji, jak i osiągnięć nauki i kultury, że w ich gąszczu 150 rocznica alpinizmu polskiego z trudem dociera do zastrzeżonej świadomości nie tylko szerszych kręgów społecznych, ale nawet tych osób, które z racji swoich zainteresowań koniecznie o tej rocznicy pamiętać powinny. Niestety organizacja nasza, alpinistów polskich, nie dysponuje odpowiednimi środkami materialnymi, aby wśród społeczeństwa, wśród działaczy kultury fizycznej i sportowców różnych dyscyplin, a także w odpowiednich środowiskach międzynarodowych głosić chwałę wyczynów i zasług wielu Polaków alpinistów w ciągu ubiegłych 150 lat.

Czynimy co możemy słowem drukowanym: w prasie, w czasopiśmie, w książkach. Ale żał nam szczerze, że nie jesteśmy w stanie zorganizować okolicznościowych zlotów i akademii w skali krajowej i dla gości zagranicznych, bo nie zastąpi żywego słowa, pokazów obrazowych oraz kontaktów osobistych z obecną czołówką alpinistów.

Gdybyśmy to mieli święcić jubileusz 10-czy 20-lecia klubu, zapewne poszlibyśmy śladami innych organizacji, które w drodze składek nadzwyczajnych i wyjednaných dotacji specjalnych urządzają uroczystości i bankiety oraz dekorują odznakami aktualnych członków i gości. Tylko że my jesteśmy w innej

sytuacji. Po pewnej ilości lat już się jubileuszów nie święci, a obchodzi się poważne rocznice historyczne.

Tradycje naszej organizacji osiągnęły lat 95, a zdecydowana większość zasłużonych alpinistów polskich należy do świata zmarłych. Mało jest chyba takich gałęzi kultury fizycznej w Polsce, których lista zasłużonych zmarłych byłaby tak długa, jak poczet zasłużonych zmarłych alpinistów — od Malczewskiego i Domeyki po Chmielowskiego i Skierskiego. Chwała alpinizmu polskiego jest w pierwszym rzędzie ich chwałą i oni byłiby głównymi bohaterami obchodów, gdyby takie udało się zorganizować ku uczczeniu 150-lecia.

Wcale to nie oznacza, abyśmy nie mieli oddać należnych zasług żyjącym alpinistom polskim, których wkład w odpowiednich proporcjach jest również niemały, a niektóre osiągnięcia sportowe ostatnich lat włączyły Polaków do czołówki światowej alpinizmu wyczynowego.

Pierwsze wejście na północny wierzchołek Aiguille du Midi w 1818 roku spięte jest w historii alpinizmu polskiego piękną klamrą z pierwszym przejściem wschodniego filara północnej ściany Eigeru w lipcu 1968 roku. Porównanie obydwu wejść uwydatnia cały kolosalny postęp rozwoju problemowego i technicznego, jaki alpinizm przeszedł w ciągu 150-lecia na swoim klasycznym terenie, przy czym w obu przytoczonych wyczynach alpinizm polski reprezentuje najwyższą klasę danego okresu historycznego.

Nie jest przypadkiem niedostateczna znajomość osiągnięć naszego alpinizmu w społeczeństwie polskim, zwłaszcza osiągnięć w skali historycznej. W tym objawia się raczej pewna prawidłowość. Wyczyny alpinistów polskich są często znacznie lepiej i powszechniej znane za granicą, a przede wszystkim w krajach alpejskich, które należą zarazem do najwcześniejszej i najwyżej rozwiniętych kulturalnie krajów świata. Tam sport alpinistyczny zdobył powszechne uznanie i zainteresowanie, i tam są też osiągnięcia alpinistyczne wysoko cenione. Niestety tej najtańszej i jednej z najskuteczniejszych form propagandy polskości, propagandy rozwoju kulturalnego Polski na zachodzie Europy u nas często się nie dostrzega i nie wyciąga właściwych wniosków organizacyjnych na przyszłość.

Z punktu widzenia obserwatora zewnętrznego w kraju, a zwłaszcza badacza historycznego, albo spostrzeżeń działacza alpinistycznego — cudzoziemca, narzuca się jako pierwsze pytanie: skąd Polakom do alpinizmu?

Kraj nasz jest płaski i gór prawdziwie wysokich typu alpejskiego brak. Rodzime Tatry Wysokie zostały w pełni „odkryte” dopiero w połowie XIX wieku.* Polska utraciła byt niepodległy w końcu XVIII wieku, kraj został wielokrotnie spustoszony wojnami, był zacofany w rozwoju materialnym i kulturalnym, nędzarzem pomiędzy szybko bogaczącymi się narodami Zachodu. Stąd brak środków na planowy rozwój ekspansji kulturalnej, tym więcej — sportowej.

Odpowiedź jest jedna: wszystkie niezwykle trudności pokonuje ambicja jednostek — synów narodu, który drogę przetrwania w nie-

woli a następnie odrodzenia i wyzwolenia widział w wyrównaniu poziomu kulturalnego swoich przywódców duchowych z innymi szczęśliwymi narodami świata. Koryfeusz polscy XIX wieku dokonywali wysiłków ponad miarę, aby imię Polski utrzymać w świadomości innych ludów. Ogólnie nazywamy ten rodzaj działalności romantyzmem polskim, który w wielu dziedzinach życia potrafił wykrzesać osiągnięcia na miarę światową. A ponieważ alpinizm jest w ogóle wynikiem chęci wybicia się jednostek ponad otoczenie, w sensie dosłownym i w przenośni, nic przeto dziwnego, że bez mała stuletnia tradycja polskiego alpinizmu romantycznego przeniosła się z końcem XIX wieku na nowoczesny sportowy ruch alpinistyczny.

Ale romantyzm to działalność indywidualna, a sport nowoczesny to działalność masowa, wymagająca dla swego rozwoju innych inspiracji oraz innych środków organizacyjnych i materialnych. Piłkę nożną lub lekką atletykę rozumie każdy, bo każdy już w szkole gimnastykował się i kopał piłkę, ale jak ma rozumieć sens alpinizmu, skoro na przykład gór nigdy nie widział?

Nic więc dziwnego, że w Polsce alpinizm jest sportem nielicznych, sportem w dużej mierze intelektualistów. W dyscyplinie tej ambicje i poświęcenia jednostek doprowadziły do wybitnych rezultatów, które trzeba wykorzystać i rozwinąć dla dobra całego narodu i państwa. Ale mało Polaków rozumie wartość alpinizmu, bo jest to sport zbyt niezwykły. Społeczeństwo polskie jeszcze nie poczuwa się do obowiązku bądź nie odczuwa zainteresowania w dopomożeniu ambitnym i owocnym poczynaniom jednostek.

Wszystkim alpinistom polskim z okazji pełnej chwały 150 rocznicy życzymy szybkiego i pomyślnego rozwiązania tego dylematu.

* Pierwsze polskie wejścia na Świnicę, Kozi Wierch, Granaty, Lodowy, Baranie Rogi zostały dokonane dopiero w 1867 roku.



Narodziny alpinizmu polskiego

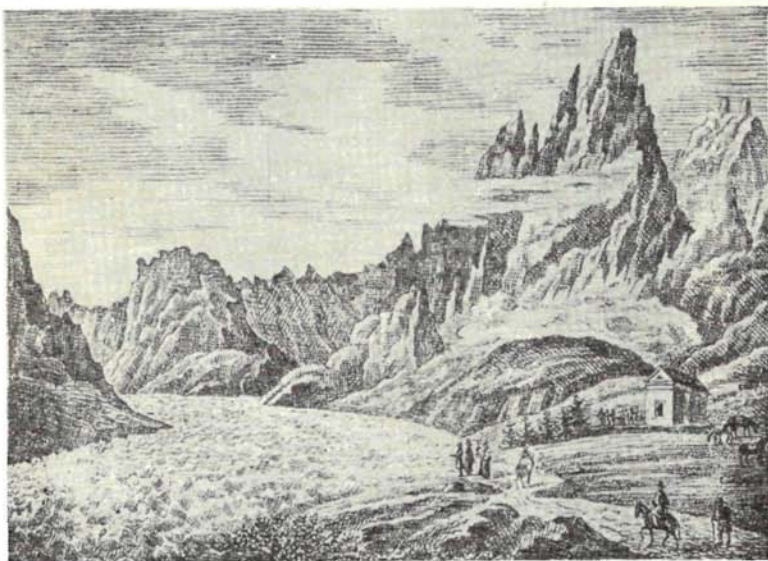
BOLESŁAW CHWAŚCIŃSKI

W 1786 r. stanęli jako pierwsi na szczycie Mont Blanc doktor Michel-Gabriel Paccard, lekarz z Chamonix, tamże urodzony i wychowany oraz poszukiwacz kryształów górskich, Jacques Balmat, góral również z Chamonix. Gdy w rok później prof. de Saussure wraz z licznym orszakiem schodził ze szczytu po dokonaniu III wejścia na Mont Blanc, z dołu pochód ten obserwował 15-

letni syn cześnika wielkiego koronnego, Wawrzyniec Marcin Dzieduszycki. Zanotował on w swym dzienniczku pisanym piękną francuszczyzną:

„Droga na Mont Blanc była znana od zeszłego roku, kiedy dr Paccard, lekarz z Chamonix, i jego dwóch przewodników weszli na ten szczyt. Pan de Saussure miał z sobą osiemnastu przewodników i swego lokaja. Widziano ich wszystkich trzeciego o dwunastej przez teleskopy.

Widok na Mer de Glace reprodukowany w „Przyjacielu Ludu” z r. 1834. W towarzyszącym artykule mowa jest o pierwszym wejściu na Mont Blanc: „Dopiero roku 1786 pewien młody wieśniak z Chamouny (...) wdarł się na sam wierzchołek góry, i swym przyjaciółom przez teleskop z Chamouny patrzącym z jej szczytu dał znak umówiony. W rok później sam Saussure wszedł także na górę (...) i dotychczas w Genewie syn jego pokazuje za wielką osobliwość trzewiki i kij, którym się podpierał. A kto pokazuje trzewiki i kosztur owego poczcziwego wieśniaka, co mrozem i podróżą znużony, o mało życiem swej śmiałości nie przypłacił?”.



Reprod. Ryszard Ziemiak

Wszystkie dzwony w Chamonix obwieściły to zdarzenie... Kiedy szedł on do góry, czterech przewodników szło przed nim wydeptując ścieżkę w śniegu. Wielu z nich widziano leżących dla odpoczynku przez cztery, pięć minut na śniegu. Na szczycie Mont Blanc znajduje się tylko lód i śnieg” 1).

Dzieduszycki², późniejszy adiutant Kościuski spod Racławic, był pierwszym znanym nam Polakiem pod Mont Blanc. Jego notatki to pierwsze polskie zetknięcie się z alpinizmem. Oczywiście pisząc o dwóch przewodnikach dra Paccarda popełnił on omyłkę.

Ranga sukcesu

Gdy Antoni Malczewski³ wszedł w 1818 r. na Mont Blanc, wejście na ten szczyt było wciąż czynem niecodziennym. Wiadomość o każdej wyprawie rozchodziła się szerokim echem w ówczesnej prasie i publikacjach. Chociaż od zdobycia szczytu upłynęło już przeszło 30 lat, wejście Malczewskiego było zaledwie dwunastym z kolei, z poprzednich zaś blisko połowa przypada na wejścia czysto góralskie — przewodników, strzelców, czy też poszukiwaczy kryształów, a więc ludzi z górami stosunkowo dobrze obeznanych. W wejściach tych poza tym częstokroć uczestniczyli ci sami ludzie. Wejść turystów, a więc przybyszów z nizin, którzy z daleka przybyli specjalnie, aby stanąć na najwyższym szczycie Europy, było zaledwie kilka. Oto lista poprzedników Malczewskiego:⁴

1. 8 VIII 1786 — dr Michel-Gabriel Paccard i Jacques Balmat.
2. 5 VII 1787 — Jean-Michel Cachat, Alexis Tourner i Jacques Balmat — górale.
3. 3 VIII 1787 — prof. Horace-Bénédict de Saussure (Szwajcar), François Tétu (jego lokaj) wraz z Pierre Balmatem, J. M. Couttetem, 15 innymi przewodnikami i tragarzami oraz Jacques Balmatem.
4. 9 VIII 1787 — Mark Beaufoy (Anglik) i J. M. Cachat, Charlot oraz 8 innych przewodników i tragarzy.
5. 5 VIII 1788 — William Woodley (Anglik) wraz z Alexis, Dominique i Jacques Balmatami oraz J. M. Cachatem.
6. 11 VIII 1802 — baron Dorthesen (Niemiec z Kurlandii), M.-A. Formeret (Szwajcar) oraz Jacques Balmat wraz z 6 innymi przewodnikami.
7. 8 VII 1808 — Joseph-Marie Simond, góról z Chamonix (bliższych szczegółów brak).
8. 12 VII 1808 — Eugène Couttet, David i Julien Payot, Jean-Baptiste i François Simon, wszyscy przewodnicy z Chamonix.
9. 14 VII 1808 — Jacques Balmat, jego dwaj synowie Ferdinand i Jean-Gédéon, Pierre-Marie Frasserand, Michel i Victor Tairraz oraz Maria Paradis z Chamonix (pierwsza kobieta na Mont Blanc), wszyscy górale.
10. 25 VII 1811 — Jean-Marie Couttet z innymi przewodnikami, wśród nich Jacques Balmat. Wejście dokonane w celu ustawienia na szczycie znaku triangulacyjnego.
11. 9 IX 1812 — Rodatz (Niemiec) z Hamburga z nieznanymi z nazwisk przewodnikami.

Z powyższego zestawienia wyraźnie widać, jak poczesne miejsce zajmuje Malczewski wśród pierwszych turystów, którzy weszli na Mont Blanc. Znaczenie jego wyczynu uwytknęło się tym bardziej, jeśli uprzytomnić sobie, że był pierwszym i na szereg lat je-

dynym Słowianinem na najwyższyna szczycie Europy. Więcej: że uprzedził na nim nawet turystów francuskich (pierwszy w r. 1834) i włoskich (pierwszy w r. 1840)!

Malczewski, który odbywał podróz po Europie, zawitał latem 1818 r. do Genewy. Tu ujrzał Mont Blanc i wówczas powziął decyzję wejścia na szczyt. Nie zasłaniał się względami naukowymi, nie wysuwał też na pierwszy plan czynników estetycznych. W opisie swej wyprawy stwierdził bez ogródek, że na szczyt pchnęły go „ciekawość i pochlebna chęć dokonania tych rzeczy, których na codzień dopełnić nie można”. Stwierdzeniem tym wybiegł on na wiele lat naprzód przed pokolenia, które o ileż później zapoczątkowały taternictwo.

Aiguille du Midi

Projektując swą wyprawę na Mont Blanc Malczewski miał zamiar dokonać nawet czegoś większego, aniżeli zdobycie szczytu znaną już drogą. Postanowił on wejść na nie zdobytą wówczas Aiguille du Midi i stamtąd przejść na wierzchołek Mont Blanc. Śmiała ta myśl była pionierską w ówczesnym alpinizmie. Jak wiadomo, zdobyto już wtenczas oprócz Mont Blanc szereg szczytów alpejskich: w 1784 r. Dent du Midi (3260 m), w 1800 r. Gross Glockner (3796 m), w 1801 r. jeden z 10 wierzchołków Monte Rosa, Punta Giordani (4053 m), w 1804 r. najwyższy szczyt Tyrolu, Ortler (3900 m), w 1811 r. Jungfrau (4165 m) i wiele innych. Lecz zdobycie szczytu w tych czasach rozwiązywało już problem całkowicie — epoka wchodzenia na szczyty z różnych stron jeszcze nie nadeszła. To prawda, że droga de Saussure'a na Mont Blanc różniła się nieco od drogi pierwszych zdobywców, ale trzeba pamiętać, że były to tylko warianty spowodowane wyborem bezpieczniejszego terenu.

Malczewski wszedł więc na niższy, północny wierzchołek Aiguille du Midi (3795 m). Było to pierwsze wejście i była to pierwsza z iglic w łańcuchu Aiguilles de Chamonix, na którą wspiął się człowiek. Szedł z sześcioma przewodnikami i tragarzami. Nie znamy dokładnej daty wejścia i nie znamy wszystkich nazwisk towarzyszących mu górali. Wiemy jednak, że jednym z nich był Jean-Michel Balmat. Malczewski wszedł na Aiguille du Midi od wschodu. Przez Monteners dostał się na Mer de Glace i zanocewał w pobliżu jeziora na lodowcu Tacul. Następnie szedł drogą prowadzącą w kierunku Col du Géant. Między Petit i Gros Rognon przeszedł do Valée Blanche, którą dotarł do zboczy Aiguille du Midi i nimi

wspiął się na wierzchołek. W czasie drogi asekurowano się linami. Wyższy, południowy wierzchołek Aiguille du Midi (3842 m) wydał się Malczewskiemu stąd niedostępny, nie odważył się więc na kontynuowanie drogi w kierunku Mont Blanc. Wszyscy zeszedli z powrotem do Chamonix. Przejście z Aiguille du Midi na Mont Blanc przetrastało oczywiście ówczesną epokę: zostało ono dokonane dopiero w 1863 r., a więc w okresie pełnego już rozkwitu alpinizmu.

W kilka dni później wyruszył Malczewski na Mont Blanc. Tym razem towarzyszyło mu 11 przewodników i tragarzy. Był wśród nich współuczestnik pierwszego wejścia na szczyt, Jacques Balmat, był również Jean-Michel Balmat. Towarzyszył im 14-letni syn Jacquesa Balmata. Nie wiemy, czy chłopiec należał do tych 11 osób, czy też ojciec zabrał go na własną rękę. W wejściu swym Malczewski powtórzył drogę de Saussure'a, a więc szedł przez Grands Mulets, gdzie zanocewał. Stąd 4 sierpnia przez Grand Plateau i północno-wschodnią grań dostał się na wierzchołek Mont Blanc (4807 m). Droga ta otrzymała później nazwę „Górny Ancien Passage”. Na szczycie przebywał około półtorej godziny. W drodze powrotnej znów zanocewał przy Grands Mulets. Ówczesnym zwyczajem dźwigał na tych wyprawach barometr i termometr, a wyniki jego obserwacji otrzymał prawdopodobnie profesor uniwersytetu genewskiego, Marc-Auguste Pictet, z którym Malczewski był w kontakcie.

Dokumentacja wejść

Już w tydzień po wejściu na szczyt Mont Blanc, dnia 11 sierpnia 1818 r., ukazała się wiadomość o nim w „Gazette de Lausanne”:

„Donoszą nam z Chamouny, że Polak, p. Antoine Malczeski dotarł na szczyt Mont Blanc oraz, że mu się powiodło odkryć między lodowcami drogę aż na l'aiguille du midi, gdzie dotychczas nikt jeszcze nie dotarł. Ten odważny cudzoziemiec po zebraniu wielu cennych obserwacji wyjechał teraz do Genewy”⁵.

Malczewski pozostawił stosunkowo dokładne opisy swych wejść. Opisy te w formie często w owych czasach stosowanej, a mianowicie listu, ukazały się już we wrześniu 1818 r. w czasopiśmie naukowo-literackim wychodzącym w języku francuskim pt. „Bibliothèque universelle des sciences, belles lettres et arts faisant suite à la Bibliothèque britannique...”. List ten pisał Malczewski po francusku, a jego tytuł brzmiał: „Lettre au Prof. Pictet sur une ascension à l'aiguille du Midi de Chamouni et au Mont-Blanc, par un gentilhomme Polonais, dans les premiers jours d'aout de cette année”.



Oba wierzchołki Aiguille du Midi (3842 i 3795 m), na niższym widać górną stację kolejki linowej.

Fot. Pierre Tairraz

W listopadzie 1818 r. list ten został opublikowany w tłumaczeniach na język polski i angielski. Tłumaczenie polskie, dokonane przez Józefa Reyznera, zostało wydrukowane w miesięczniku literacko-naukowym „Dzienniku Wileńskim”, a angielskie w „Blackwood’s Magazine”. Tytuł tłumaczenia polskiego był następujący: „List do Profesora Picteta o zwiedzeniu jednej z gór niedaleko Szamuni (Chammouni) zwanej Stertą południową (L’Aiguille du Midi), i Góry Białej (Mont Blanc), przez pewnego Polaka, w pierwszych dniach sierpnia roku teraźniejszego”.

Tak pierwotny tekst listu, jak i jego tłumaczenia, na wyraźne życzenie autora nie podawały nazwiska Malczewskiego. Polski tekst listu do prof. Picteta był dołączany w XIX w. do wielu wydań „Marii”. W r. 1914 Janina Narzyska opublikowała w kraju tekst francuski oraz swoje tłumaczenie. Po ostatniej wojnie kilkakrotnie drukowano ten list, bądź w jednym, bądź w drugim przekładzie. Również w czwartym przypisie do „Marii” Malczewski zrelacjonował swój pobyt na szczycie Mont Blanc. W opisie tym uderza bardzo trzeźwe podejście romantycznego poety do technicznych trudności drogi. Píše on, że

„pomyślny skutek od wielu obcych nam okoliczności zależy. Trzy dni pogody bez najmniejszej chmury i niezbyt rozmiękle śniegi, prawie potrzebniejszą pomocą, niż najcierpliwszą wytrwałość i najmocniejsze piersi; bez tych jednak warunków tylko na zgubę narazić się można”.

Zachowała się również książeczka przewodnika Jean - Michela Balmata. Napisał w niej Malczewski własnoręcznie: „Jean-Michel Balmat był ze mną na l’Aiguille du Midi i na Mont Blanc. Polecam go jako bardzo dobrzego przewodnika, silnego i rozważnego”⁷.

W czasie wejścia Malczewskiego przebywało w Szwajcarii sporo Polaków podróżujących po świecie. Za ich pośrednictwem jego wyczyn zdobył rozgłos w kraju. Znane stało się również nazwisko naszego poety za granicą. Większość pierwszych turystów wchodzących na Mont Blanc ogłaszało swe wspomnienia z wypraw, wymieniając poprzedników, w tym i Malczewskiego. Nazwisko to weszło też do prawie wszystkich monografii Mont Blanc, w których zresztą do niedawna występowało zawsze w zniekształconej formie, jak hrabia Matzewski, Mateyeski itp. Dopiero w ostatnich latach w literaturze angielskiej i francuskiej utrwaliła się pisownia prawidłowa — Antoni Malczewski, nawet z imieniem w polskim brzmieniu. Co się zaś tyczy tytułu hrabiowskiego podawanego zawsze przy nazwisku Malczewskiego w dawnej literaturze zagranicznej, to wydaje się, że choć próżność była cechą sfer, z których poeta pochodził, on sam tego tytułu nie używał. Świadczy o tym notatka w „Gazette de Lausanne”, świadczą jego paryskie bilety wizytowe, które się do dzisiaj zachowały.⁸ Najprawdopodobniej hrabią zrobili go dla własnej reklamy hotelarze i przewodnicy z Chamonix.

Wyprawa drugiego Polaka

W 20 lat po Malczewskim wszedł na Mont Blanc następny Polak. Był nim Karol Hoppen, który współuczestniczył dnia 4 września 1838 r. w 26 z kolei wejściu. Były to trzy wyprawy, a mianowicie Henrietty d’Angeville (pierwsza turystka na Mont Blanc), Ferdinanda Eisenkramera i Karola Hoppena, które spotkały się po drodze czy też nawet na szczycie. Hoppen zaangażował 6 przewodników. Byli to Jean i Pierre-Joseph Cachat, Michel Carrier, David Couttet oraz Jean i Pierre-Marie Tairraz. Hoppen szedł na Mont Blanc nową drogą, odkrytą w 1827 r., a wiodącą z Grand Plateau przez Corridor na Col de la Brenva i następnie północno-

wschodnią granią na szczyt. Było to 9. przejście tej drogi.

Szczegóły dotyczące osoby i wejścia Hoppena zawdzięczamy panie d'Angeville. W swych wspomnieniach⁹ opisuje ona spotkanie z hrabią Karolem Stoppenem, un Polonais. I hrabia Karol Stoppen, un Polonais lub a Pole, wszedł na trwałe do światowej literatury alpinistycznej.

Identyfikacja tej postaci została przeprowadzona w latach dwudziestych¹⁰. Zakończyła się ona stwierdzeniem, że był to Karol Hoppen (1798—1849), aptekarz z Radomia¹¹. Podstawą do tego ustalenia stała się odszukana w „Bibliografii Polski” Karola Estreichera pozycja następującej treści: „Hoppen Karol, (obywatel Radomia, †1849) — Opis wejścia na górę Mont-Blanc. (Rękopis).”¹² Rękopisu tego w bibliotekach polskich nie odnaleziono. Na podstawie tej pozycji w „Bibliografii” w polskiej literaturze górskiej przyjęto, że drugim Polakiem na Mont Blanc był Karol Hoppen, aptekarz z Radomia.

Nasuują się tu jednak pewne wątpliwości. Karol Franciszek Hoppen był osobistością znaną nie tylko w swoim mieście. Na podstawie wzmianek drukowanych w „Kurierze Warszawskim”, dokumentów archiwalnych w Radomiu, niektórych monografiach tego miasta, jak również wspomnień osób, udało się ustalić wiele szczegółów z jego życia.¹³ Ukazuje się nam niewątpliwie ciekawa postać aptekarza z zawodu, a z zamiłowania malarza (głównie religijnego) oraz kolekcjonera obrazów, w dodatku amatora-botanika. Skończył on Uniwersytet Warszawski. W r. 1844 sprzedał aptekę i poświęcił się wyłącznie malarstwu. Wiemy także, że był w 1838 r. żonaty, zgodnie z tym, co pisze panna d'Angeville. Ale z drugiej strony wiemy także, że był to człowiek stateczny i zrównoważony. Miał już wówczas dość dużą córkę, która w r. 1849 była mężatką. Wiekiem odbiegał znacznie od kilkudziesięciu ludzi, którzy przed nim stanęli na szczyście Mont Blanc. W twórczości jego nie ma śladu ani skał, ani lodowców. Na ówczesne lata był to już człowiek starszy, płynący utartym nurtem mieszczańskiego życia.

Wzmianek o wejściu Malczewskiego wszędzie jest pełno, i to od samego początku, nigdzie jednak nie znaleziono w Polsce najmniejszego nawet echa wejścia Hoppena na Mont Blanc. Oprócz oczywiście „Bibliografii” Estreichera. A jeśli Estreicher się omylił, słysząc wiele o najbardziej znanym Hoppenie? Nie ma dowodów, że K. F. Hoppen nie był na Mont Blanc, ale nie wydaje się to prawdopodobne. Hrabiów Stoppenów w Polsce nie było i założenie, iż prawidłowe brzmienie nazwiska jest Hoppen¹⁴ chyba nie budzi zastrzeżeń.

Ale Hoppenów było w Polsce wielu. Byli Hoppenowie mieszczańscy, byli Hoppenowie szlacheccy. Żył w tych czasach młody ziemianin, Karol Gabriel Hoppen (1808—1875), właściciel Radziszewki w powiecie wilkomierskim¹⁵. Psychologicznie i obyczajowo bardziej prawdopodobne byłoby jego wejście na Mont Blac. Ale nie ma żadnych dowodów na to. Być może istnieli jeszcze inni Karolowie Hoppenowie?

Niestety, drugie nasze wejście na najwyższy szczyt Europy wymaga jeszcze dalszych studiów. Pociężyć możemy się jednym: wątpliwości dotyczą osoby, a nie samego wejścia — w dwunastej i dwudziestej szóstej wyprawie z całą pewnością brali udział Polacy.

PRZYPISY AUTORA

1. Claire Eliane Engel: *A History of Mountaineering in the Alps*. London, 1950, s. 60.
2. Maurycy Dzieduszycki: *Kronika domowa Dzieduszyckich*. Lwów, 1865.
3. Antoni Malczewski, syn Jana pułkownika Wojsk Polskich, urodził się 3 czerwca 1793 r. w Warszawie. Wychowywał się początkowo w majątkach ojca na Wołyniu, a następnie uczył się w Liceum Krzemienieckim. W 1811 r. wyjechał do Warszawy, zaciągnął się do wojska i wstąpił do szkoły aplikacyjnej i inżynierii; mianowany podporucznikiem, w 1812 r. awansował na porucznika. Wskutek skomplikowanego złamania nogi nie uczestniczył w kampanii moskiewskiej, lecz brał w 1813 r. udział w obronie obleżonego przez Rosjan Modlina. W 1815 r. wystąpił z wojska i wyruszył w kilkuletnią podróż po Europie w czasie której w 1818 r. dokonał wejść na Aiguille du Midi i Mont Blanc. Po powrocie do kraju napisał poemat „Maria”, którym utrwalił swe imię w literaturze polskiej. Umarł 2 maja 1826 r. na raka w Warszawie.
4. T. Graham Brown and Gavin de Beer: *The First Ascent of Mont Blanc*. London, 1957, ss. 435—436.
5. Henry F. Montagner: *A Further Contribution to the Bibliography of Mont Blanc, 1786—1853*. *Alpine Journal*. London. t. 30, 1916, nr 212, s. 129.
6. Na Rozstaju. Kraków, 1914, ss. 90—94.
7. C. E. Mathews: *The Annals of Mont Blanc*, London, 1898, s. 251.
8. Maria Dernałowicz: *Antoni Malczewski*. Warszawa, 1967, s. 131.
9. Le Carnet Vert de Mlle d'Angeville. *Revue Alpine* (organ sekcji lugduńskiej Club Alpin Français), 1900.
10. *Taternik*, r. 10, 1923—1924; r. 11, nr 1—2; r. 12, nr 1 i 3.
11. *Taternik*, r. 12, nr 3.
12. Karol Estreicher: *Bibliografia Polska*, Kraków, 1874, t. 2, s. 147.
13. B. Chwaściński: *Mont Blanc — zdobycie szczytu*. Wierchy, r. 32, 1963, ss. 113—118.
14. J. Dürr: *Druga wyprawa polska na Mont Blanc*. *Taternik*, r. 10, 1923—1924.
15. Wspomina już o nim M. Brensztejn w *Taterniku*, r. 12, nr 1.

В статье описаны начатки польского альпинизма. В 1787 г. Вавжынец Дзедушицки наблюдал а затем описал в своем дневнике спуск проф. де Сосюр с горы Монблан. Это была первая польская встреча с альпинизмом. В 1818 г., значит 150 лет тому назад, молодой польский поэт, Антони Мальчевски, вошел как первый на северную Эгюий дю Миди (3795 м), а после этого осуществил XII восхождение на Монблан. В статье передается описание восхождения, а также связанные с этим происшествием современные публикации. Вторым поляком на вершине Монблан был Кароль Хоппен в 1838 г., известный в зарубежной литературе как граф Кароль Стоппен. До сих пор принимается в польской литературе, что он был аптекарем и художником из Радома, но автор статьи подвергает это сомнению, утверждая, что не имеется достаточных доказательств местности происхождения альпиниста — Хоппена.

Dans cet article on a decrit les debuts d'alpinisme polonaise. Wawrzyniec Dzieduszycki en 1787 a observé et raconté dans son journal la descente de prof. de Saussure de Mont Blanc. C'était le premier contact des Polonais avec l'alpinisme. En 1818, c'est à dire il ya 150 ans, un autre Polonais, le jeune poète Antoni Malczewski, realisa la premier ascension à l'Aiguille du Midi (3795 m), et plus tard escalada Mont Blanc (12-ème ascension). Dans l'article on peut trouver la description de ces exploits et les echos, qu'ils ont provoqués dans les journaux de l'époque. Le second Polonais, qui en 1838 a vaincu Mont Blanc, nommé Karol Hoppen, est mentionné dans les publications étrangères comme comte Karol Stoppen. Selon les publications polonaises cet alpiniste était un pharmacien et un peintre connue de la ville de Radom. L'auteur de cet article met en doute cette version — il estime que des preuves qui la soutiennent ne son pas suffisantes.



Z dziejów UIAA

WALERY GOETEL

W związku z odnowieniem się aktywnego udziału Polski w czołowym międzynarodowym zrzeszeniu alpinistycznym „Union Internationale des Associations d'Alpinisme” (UIAA) myślę, że będzie pożytecznym przypomnieć dzieje powstania i rozwoju tej organizacji, w której pracach biorę udział od początku jej działalności.

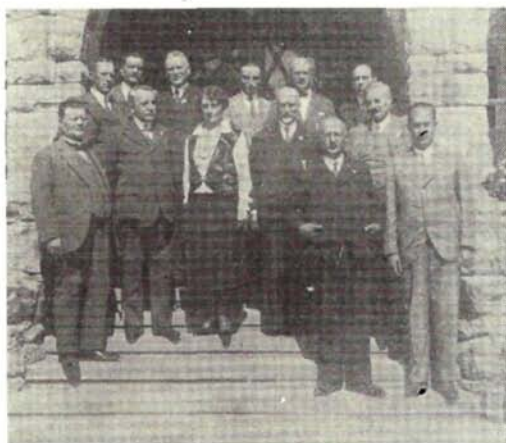
Od dawna już z różnych stron podejmowano usiłowania w kierunku utworzenia ciała zrzeszającego w skali międzynarodowej różne kluby i towarzystwa alpinistyczne. Mimo jednak istnienia palącej potrzeby współpracy — przez długie lata nie można było znaleźć odpowiedniej formy organizacyjnej. Przed pierwszą wojną światową międzynarodowe zebrania alpinistyczne nosiły przeważnie charakter dorywczy i fragmentaryczny. Takimi były spotkania i konferencje w latach 1876 (Sabaudia), 1877 (Grenoble), 1878 (Paryż), 1879 (Genewa), 1882 (Salzburg¹⁾), 1883 (Turyn), oraz 1900 (Paryż). Także wielki zjazd towarzystw turystyki górskiej w Monako w r. 1920 nie przyniósł pożądanego wyniku. Na zjeździe tym brakowało reprezentacji państw pobitych w wojnie

światowej, nie było również organizacji z środkowej i wschodniej Europy, wśród nich także Polski.

Tymczasem prace nad międzynarodowym zorganizowaniem alpinizmu rozpoczęto u nas, w Polsce. Z inicjatywy Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego (PTT) doszło w r. 1926 do utworzenia Asocjacji Słowiańskich Towarzystw Turystycznych (ASTT), obejmującej zrzeszenia turystyki górskiej Polski, Jugosławii, Czechosłowacji i Bułgarii. W Asocjacji znaleziono odpowiedni model organizacyjny dla różnych potrzeb i przejawów współpracy alpinistycznej między poszczególnymi krajami. Przez wprowadzenie nalepki legitymacyjnej ASTT, na której podstawie każdy członek towarzystwa zrzeszonego w Asocjacji nabywał prawo do ulg w schroniskach wszystkich pozostałych towarzystw członkowskich, stworzono realny wyraz wzajemności turystycznej².

Po skonsolidowaniu Asocjacji na kongresie w Pradze w roku 1926, na wniosek naszego zasłużonego działacza dra Mieczysława Orłowicza uchwalono podjąć kroki zmierzające do utworzenia ogólnoswiatowej organi-

zacji alpinistycznej. Na kongresie ASTT, odbytym w r. 1930 w Bułgarii, mandat w tym kierunku powierzono jednomyślnie Polskiemu Towarzystwu Tatarskiemu. Trudności były wielkie. Wśród towarzystw alpinistycznych nagromadziło się mnóstwo niechęci i animozji, częściowo pozostałych z czasów pierwszej wojny światowej. Wzajemne konfiskaty schronisk, utrudnienia w przekraczaniu granic w górach, bariery paszportowe i gospodarcze pomiędzy państwami europejskimi — wszystko to wywołało nastroje, w których wszelka inicjatywa współpracy zdawała się być beznadziejna. Mimo to PTT zabrało się intensywnie do dzieła. Pomocą w pracy była dla nas świadomość osiągnięcia w polskim życiu organizacyjnym turystyki górskiej wysokiego stopnia sprawności



I Międzynarodowy Kongres Alpinistyczny w Zakopanem w r. 1930. Z prawej prof. dr Walery Goetel.

Fot. H. Schabenbeck

oraz zdania egzaminu życiowego poprzez utworzoną — również z naszej inicjatywy — ASTT.

Po przeprowadzeniu żmudnej akcji porozumiewawczej udało się ostatecznie doprowadzić do zebrania się w r. 1930 w Zakopanem międzynarodowej konferencji towarzystw turystyki górskiej. Spotkanie to było skromne — przyjechali na nie tylko przedstawiciele Polski, Francji, Szwecji, Czechosłowacji, Jugosławii i Bułgarii. Mimo to wynikiem konferencji zakopiańskiej było opracowanie całej problematyki związanej z współpracą alpinistyczną w trzech działach: ideologii alpinizmu, ochrony przyrody górskiej i wzajemności praktycznej, a nadto utworzenie Komisji Studiów, która miała za zadanie badać możliwości utworzenia stałej międzynarodowej organizacji alpinistycznej.

Gdy w r. 1931 Związek Węgierskich Towarzystw Turystycznych wystąpił z projektem zwołania kolejnego zebrania alpinistycznego, zakopiańska Komisja Studiów miała już za sobą poważny dorobek badawczy i konsultacyjny. Toteż na zwołanym w lecie 1931 r. Kongresie Alpinistycznym w Budapeszcie (gdzie frekwencja nadal była skromna) wystąpiliśmy z żądaniem uznania konferencji zakopiańskiej z 1930 r. za I Międzynarodowy Kongres Alpinistyczny *sensu stricto* i żądanie to zostało przeprowadzone.

Dopiero rok 1932 przyniósł zebranie się prawie całego górskiego świata na III Kongresie Alpinistycznym w Chamonix. W obliczu wspaniałej grupy Mont Blanc nad wszystkimi problemami obradowali przedstawiciele 18 państw w 6 sekcjach. Jedynie Niemcy świecili nieobecnością³. Grono przedstawicieli Polski, złożone z 13 osób, tworzyli z ramienia PTT członkowie sekcji, które niebawem miały wejść w skład Klubu Wysokogórskiego: W. Birkenmajer, B. Chwaściński, J.K. Dorawski, J. Golcz, J. Kiełpiński, K. Narkiewicz-Jodko, K. Piotrowski, W. Ostrowski, S. Osiecki, B. Romaniszyn, J.A. Szczepański, W. Wyszynski oraz autor tych słów. Dla zilustrowania, jak żywy i wszechstronny był udział naszej reprezentacji przypomnę, że piszący te słowa wszedł w skład Prezydium Kongresu, a członkowie polskiej delegacji wygłosili w poszczególnych sekcjach aż kilkanaście referatów (zob. „Taternik” 1932, s. 84—85).

W czasie kongresu wielokrotnie z uznaniem podnoszono inicjatywę Polski w ostatecznym skonsolidowaniu międzynarodowej organizacji alpinizmu, której nadano nazwę „Union Internationale d’Alpinisme” (UIA).

Na IV licznie obesłanym kongresie w Cortina d’Ampezzo we Włoszech w r. 1934, w którym brałem udział, ukonstytuowano Unię formalnie, przyjęto jej statuty i wybrano władze („Taternik” 1934, s. 37). Prezydium Unii rozpoczęło swe prace w Genewie pod wytrawnym kierownictwem Egmonda d’Arcis z Sekcji Genewskiej Club Alpin Suisse⁴. U jego boku działało stałe biuro Unii złożone z 4 członków CAS. Organem wykonawczym i opiekuńczym dla stałego biura stał się Komitet Wykonawczy w składzie 6 przedstawicieli klubów Francji, Szwajcarii, Włoch, Polski, Szwecji i Węgier. W ten sposób delegat naszego kraju wszedł na stałe do najwyższego organu międzynarodowej organizacji alpinistycznej.

W roku 1935 nie odbyto kongresu, a tylko Walne Zebranie Unii w Pontresinie w Szwajcarii, w którym wziąłem udział. Prace zgromadzenia były jednak równie ciekawe i ob-

fitujące w wyniki, jak posiedzenia kongresów („Wierchy” 1934, s. 184—187). Wreszcie w roku 1935 zebrała się Unia na V Kongres w Barcelonie. Zebranie to, w którym autor tych słów uczestniczył jako delegat PTT i członek Komitetu Wykonawczego Unii, było bardzo ciekawe i doniosłe. Położono bowiem na nim podwaliny pod udzielanie przez kluby i towarzystwa, należące do Unii⁵, wzajemnych zniżek schroniskowych, w niektórych przynajmniej obszarach alpejskich. Na skutek jednak różnicy zdań co do charakteru tych zniżek i innych trudności, ostateczna realizacja tej ważnej sprawy odwlokła się aż do wybuchu drugiej wojny światowej. O zgromadzeniach UIAA w latach 1936 (Genewa) i 1937 (Paryż) pisał „Taternik” w odpowiednich rocznikach.

Kiedy zebrał się na Kongresie UIAA w sierpniu 1939 w Zermatt, nad obradami ciążyło już widmo zbliżającej się drugiej wojny światowej. Nigdy nie zapomnę wrażenia, pod którym byliśmy w czasie składania wieńców na cmentarzu, gdzie leżą zwłoki zdobywców Matterhornu i innych zasłużonych alpinistów. Jeden z delegatów jugosłowiańskich przyniósł mi miejscowy dziennik (było to 25 sierpnia), w którym zamieszczone były wiadomości o nieuchronnie zbliżającej się napaści hitlerowskiej na Polskę. Z rezygnacją powiedział: „Teraz napadną was, a potem przyjdzie kolej i na nas”.

Po przerwie wojennej nastąpiło wznowienie prac UIAA. Inauguracyjne zebranie odbyło się w r. 1946 w Zermatt. Na pierwszym posiedzeniu Komitetu Wykonawczego, odbytym w r. 1947 w Genewie, podjąłem z powrotem pracę w tym Komitecie, jako przedstawiciel stałego członka - założyciela Unii, którym była Polska („Taternik” 1947, s. 65). Stan ten trwał w ciągu kilku lat następnych, kiedy UIAA zbierała się w różnych miejscowościach alpejskich, starając się wśród powojennych trudności odnowić swą wszechstronną działalność.

Po połączeniu się w r. 1950 PTT z Polskim Towarzystwem Krajoznawczym związek naszego kraju z UIAA osłabił, a nieobecność nasza na kilku sesjach⁶, odbywających się co roku, spowodowała wreszcie usunięcie przedstawiciela Polski z grona stałych członków Komitetu Wykonawczego (obecnie zajmujemy tam miejsce członka niestalego). W tej sytuacji rozwinęliśmy akcję, aby w miejsce nieistniejącego już formalnie PTT w prace Unii wszedł jego ideologiczny spadkobierca — Klub Wysokogórski. Starania dały pomyślny wynik i Polska — reprezentowana przez KW — została w r. 1957 (Trydent) reaktywowana w prawach członka UIAA („Taternik” 4/1957, s. 2). W ten sposób

Klub Wysokogórski od przeszło 10 lat owocnie współpracuje z UIAA, wysyłając na zebrania swych przedstawicieli. Jako jeden z nich mam ponownie sposobność brać udział w pracach tego ważnego międzynarodowego forum alpinizmu i turystyki wysokogórskiej.

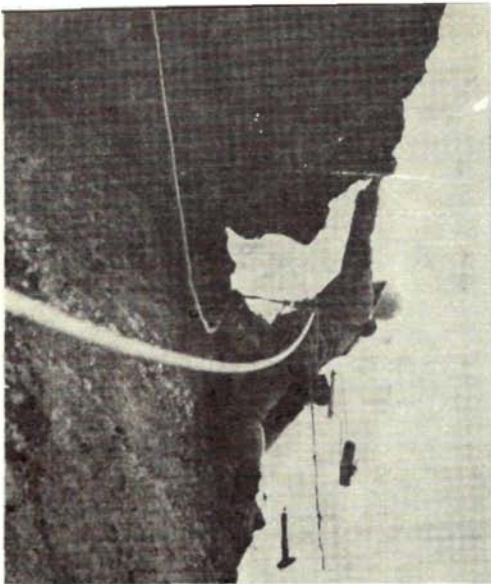
W działalności UIAA rozpoczął się charakterystyczny zwrot. Rzeczowe referaty i przemówienia, wygłaszane przez przedstawicieli Klubu Wysokogórskiego na różnych zebraniach UIAA oraz coraz to wyższa pozycja Klubu Wysokogórskiego w alpinizmie światowym doprowadziły do pełnego uznania znaczenia udziału Polski w międzynarodowych akcjach alpinistycznych. Wyrazem tego uznania stał się m.in. wybór jednego z delegatów KW, doc. dra Pawła Czartoryskiego, na

Les commencements de l'UIAA

Les efforts effectués pour créer une union internationale d'alpinisme malgré plusieurs conférences consacrées à ce sujet (1876—1920) n'ont donné aucun résultat. En 1926 La Société Polonaise de la Tatra (PTT) a pris part à cette action en fondant l'Association des Sociétés Touristiques Slaves. Au congrès de l'Association à Prague en 1926 on a conclu de faire des démarches pour fonder une organisation alpiniste internationale et ensuite au congrès de 1930 on a confié à la PTT le mandat. Après avoir surmonté plusieurs difficultés on a abouti en 1930 à une conférence à Zakopane, pour laquelle la PTT avait invité les représentants de France, de la Suède, la Tchécoslovaquie, la Yougoslavie et la Bulgarie. Au congrès alpiniste suivant à Budapest en 1930 on a décidé de considérer la conférence de Zakopane en 1930 comme 1-er Congrès alpiniste international „sensu stricto”, ce qui fut approuvé au troisième congrès à Chamonix en 1932. A ce Congrès la délégation polonaise au nombre de 13 personnes a présenté des conférences sur divers thèmes alpinistes dans toutes les sections du Congrès. Aussi aux congrès et conférences suivants les délégués polonais ont participé vivement.

przewodniczącego Komisji Programowej UIAA (powołanej do życia na wniosek Polski w r. 1964 — *Red.*). Unia, po ustąpieniu prezesa E. d'Arcis, wstąpiła w nowy okres rozwoju pod przewodnictwem dra Edouarda Wyss-Dunanta, wybitnego alpinisty i znawcy gór, m.in. kierownika wyprawy szwajcarskiej na Everest („Taternik” 1964, s. 120). W październiku 1968 r. (Londyn) kolejnym prezesem został Albert Egger.

Wyrazem coraz to bardziej ożywionej akcji UIAA jest jej periodyczny „Bulletin”, którego poziom podnosi się z roku na rok. Obejmując z powrotem coraz to rozleglejsze dziedziny swej dawnej działalności, UIAA musiała podjąć także, mające poważne tradycje, prace nad ochroną przyrody. Było to wznowienie hasel, które na *assemblée*



Wschodnia ściana Mnicha. Okapy na drodze Heinricha i Sadusia.

Fot. Lucjan Saduś

UIAA w miejscowości górskiej Javorina w Jugosławii nader trafnie rozwinął poprzedni prezes, d'Arcis. W celu nadania temu zagadnieniu tym większego znaczenia, utworzono osobną Komisję Ochrony Przyrody UIAA (Commission de la Protection de la nature) i zwrócono się do autora tych słów z propozycją objęcia przewodniczenia w tej komisji.

Biorąc udział w *assemblée* Unii, odbytym w Courmayeur we wrześniu 1966 r. łącznie z uroczystościami 100-lecia znakomitej Sekcji Aosta Club Alpino Italiano, odniosłem wrażenie, że UIAA ma wszelkie widoki stania się z powrotem międzynarodową organizacją alpinistyczną, skupiającą nie tylko kraje przylegające bezpośrednio do Alp (Szwajcaria, Francja, Włochy, Austria, NRF i Jugosławia) lub posiadające kluby działające w Alpach, ale — jak to było naszym celem przy zakładaniu Unii — asocjacją skupiającą wszystkie organizacje społeczne, uprawiające alpinizm w jakichkolwiek górach świata⁷.

Największym pod tym względem brakiem Unii był fakt nie uczestniczenia w jej pracach Federacji Alpinizmu Związku Radzieckiego. Wnioski stawiane przez szereg lat przez delegacje krajów naszego obozu (Polska, Czechosłowacja, Jugosławia, Bułgaria) nie mogły się doczekać załatwienia, w związku z rozmaitymi przeszkodami natury formalnej, piętrzonymi przez niektóre organizacje wchodzące w skład UIAA. Po wnikliwych i rozległych konsultacjach nieoficjalnych, z wnioskiem takim wystąpiliśmy na nowo na zebraniu w Courmayeur i po ożywionej dyskusji uzyskaliśmy jednomyślne

przyjęcie Federacji Alpinizmu ZSRR do Unii (1966 — „Taternik” 1/1967, s. 8). Należy tu podkreślić gorące poparcie dla tego wniosku, jakiego udzieliłi przedstawiciele Wielkiej Brytanii oraz Włoch.

W ten sposób w skład Unii wchodzi obecnie 37 organizacji reprezentujących alpinizm 31 krajów i skupiających łącznie przeszło 1 500 000 alpinistów. O coraz to bardziej uniwersalnym charakterze Unii świadczy fakt wstąpienia do niej ostatnio klubów Japonii, Turcji i Ameryki Południowej.

Bardzo owocną działalność rozwija Komisja Młodzieżowa UIAA (przewodniczy jej dr Hans Faber, DAV), organizująca coroczne spotkania młodych alpinistów i instruktorów młodzieżowego alpinizmu. Komisja Sprzętowa (przewodniczący: prof. Pierre Henry) położyła doniosłe zasługi w dziedzinie normalizacji i atestacji sprzętu asekuracyjnego, do tej pory pozostawionego dobrej woli przygodnych producentów. Pracami Unii kieruje Komitet Wykonawczy, w którego skład wchodzi 7 członków stałych (Wielka Brytania, Włochy, Szwajcaria, NRF, Jugosławia, Francja i Austria) oraz 5 nie stałych, wybieranych na przeciąg trzech lat. (w r. 1968: „Ellinikos Oreiwatikos Syndemos, Federación Español de Montañismo, Groupe Alpin Luxembourgeois, Klub Wysokogórski i Ústřední Sekce Horolezectví ČSTV).

Jak z powyższego szkicu wynika, udział Polski w dziejach powstania i działalności UIAA był i jest poważny. Utrzymanie tej roli powinno być dalszym naszym celem i zadaniem.

PRZYPISY REDAKCJI

1. W zebraniu tym wzięła udział również delegacja Towarzystwa Tatrzańskiego.
2. O poczynaniach ASTT „Taternik” bieżąco informował czytelników. Stały sekretariat tej organizacji mieścił się zrazu w Pradze, a od 1934 r. w Krakowie (kierował nim tu prof. dr W. Goetel). Kontakty między jej członkami osłabły od r. 1932, ustały od 1938 r. Sekretariat zawiesił działalność w r. 1939.
3. Deutscher Alpenverein nie należał do UIAA. Propozycję wstąpienia przyjął dopiero w r. 1951, w rok po powojennym reaktywowaniu się.
4. Egmont d'Arcis — alpinista i pisarz górski — do prac UIAA włączył się w r. 1933 jako dyrektor jej stałego biura. Prezesem był w latach 1934—1964. W uznaniu zasług otrzymał od różnych klubów godność członka honorowego. Nadali mu ją m.in. PTT (w r. 1937) oraz KW (w r. 1965).
5. W r. 1936 Unia skupiała już 21 stowarzyszenia z 15 różnych państw.
6. Po raz ostatni uczestniczyliśmy w Kongresie w Chamonix w r. 1949 — Polskę reprezentował wówczas Stanisław Siedlecki („Taternik” 1—2/1949, s. 64).
7. Zgodnie zresztą z polskim wnioskiem, postawionym roboczo przez dra Piotra Zóltowskiego w r. 1963 w Genewie, a oficjalnie we wrześniu tegoż roku — w przemówieniu prof. dra Goetla na uroczystym bankiecie w Interlaken.

Katastrofalny huragan w Tatrach

KRZYSZTOF MOSSAKOWSKI

Tatrzański Park Narodowy

Zaczął się zgoła niewinnie. W niedzielę 5 maja zaczął wiać wiatr halny, jakich przeciętnie w Tatrach bywa rocznie około 40 (średnia z szeregu lat: 39). Jego przeciętna prędkość wynosiła 20—30 m/sek., w porywach dochodząc do 40 m/sek. W poniedziałek w porze popołudniowej siła wiatru wyraźnie się wzmożyła, osiągając w godzinach 18—22 swoje maksimum. Według danych PIHM, zarejestrowana na Kasprowym Wierchu szybkość dochodziła do 75 m/sek., przy czym warto nadmienić, że najsilniejszy dotychczas notowany przez obserwatorium na Kasprowym Wierchu wiatr osiągnął prędkość 62 m/sek. (przy Łomnickim Stawie — 69 m/sek.).

Skutki huraganu o takim nasileniu były oplakane. W samym Zakopanem poważnie ucierpiało przeszło 80 domów, kilka osób odniosło ciężkie obrażenia, a sieć energetyczna w mieście była uszkodzona w przeszło pięciu tysiącach punktów.

Najdotkliwsze straty poniosły jednak lasy w Tatrach. Po samej tylko polskiej stronie, na obszarze Tatrzańskiego Parku Narodowego, huragan wyłamał ok. 150 000 m³ drzewa, całkowicie zniszczeniu uległo ca 500 ha drzewostanów. Aby w pełni uzmysłowić sobie rozmiar spustoszeń trzeba pamiętać, że ilość 150 000 m³ odpowiada łącznemu pozyskaniu rocznemu drewna w 10 górskich nadleśnictwach! Największe szkody wystąpiły w rejonach Zazadniej, Wierch Porońca i Głodówki, w Dolinie Bystrej oraz obrębie dolin Małej Łąki i Miętusiej.

Bardzo poważne zniszczenia powstały również w Tatrach Słowackich, o czym — na prośbę redakcji „Taternika” — oddzielnie napisał inż. L. Harvan z TANAP.

Dla porównania warto dodać, że największy z notowanych dotychczas w Tatrach Polskich kataklizmów tego rodzaju miał miejsce w r. 1910. Wyłamanych zostało wówczas przez wiatr ok. 80 000 m³ drzewa — m. in. w okolicy serpentyn szosy do Morskiego Oka.

Obecne zniszczenia wystąpiły głównie w drzewostanach obcego pochodzenia, o przeciętnym wieku 40—80 lat. W wyniku rabun-

kowej gospodarki w XVIII a przede wszystkim w XIX stuleciu lasy tatrzańskie zostały poważnie zdewastowane. Powstałe wówczas zreby zalesiano następnie materiałem sadzeniowym nieznanego pochodzenia (nasiona były dostarczane z c. k. Centralnej Wyluszcarni Nasion w Wiener Neustadt), głównie świerkiem. Świerk ten, nieprzystosowany z natury do tatrzańskich warunków klimatycznych i terenowych jest wyjątkowo podatny na szkody ze strony wiatrów i opadów śniegu. Od szeregu już lat w lasach TPN spustoszenia wyrządzane przez wiatry halne, okiść i duże opady śniegu — zwykle na przełomie maja i czerwca (1962, 1966) — sięgają rocznie 30 000 m³ drzewa. Rozmiary szkód spowodowanych przez halny w dniu 6 maja 1968 r. są tym bardziej katastrofalne, że atak przyszedł z początkiem okresu wegetacyjnego drzew, kiedy to są one znacznie mniej odporne na działanie wiatru.

Likwidacja skutków obecnego kataklizmu wymaga olbrzymiej mobilizacji sił i środków. Zgodnie z decyzją resortu leśnictwa, całe powalone drewno musi być okorowane do końca roku 1968, a następnie w całości wywiezione z lasu. W przeciwnym bowiem razie groziłaby drzewostanom tatrzańskim nowa, znacznie groźniejsza klęska, w postaci nadmiernego rozmnożenia się kornika drukarza, który atakując drzewa stojące, mogłyby spowodować zagładę całych lasów w Tatrach. Wartość drewna, które zostanie pozyskane z wywrotów i złomów wyraża się kwotą ok. 100 milionów złotych, z tym, że wysokość nakładów związanych z wyrobką drewna oraz częściową likwidacją szkód sięga ponad 50 milionów złotych.

Powierzchnie, na których las został wylamany, zostaną w ciągu najbliższych lat zalesione — w reglu dolnym przede wszystkim jodłą, bukiem i jaworem, natomiast w reglu górnym modrzewiem i świerkiem rodzimego pochodzenia (tzw. „tatrzańskim”). Niestety trzeba będzie jednak około 60 lat, aby uległy chociaż w części zabliznieniu bolesne rany, jakie odniosły drzewostany TPN i TANAP w wyniku tak katastrofalnego w swych skutkach huraganu.

Szkody w Tatrach Słowackich

Katastrofalny wiatr halny w dniu 6 maja 1968 r. w TANAP poczynił spustoszenia przede wszystkim po północnej stronie Tatr, a mianowicie w rejonach Jaworzyny Spiskiej i Podspadów. Na południowych stokach las został uszkodzony tylko miejscami, i to przeważnie pojedyncze drzewa. Mierzona przy Łomnickim Stawie prędkość wiatru wynosiła w porywach 223 km/godz. (62 m/sek. — Red.). Łącznie uległo zniszczeniu 150 000 m³ drzewa, co w podziale na rejony rozkłada się następująco: Jaworzyna Spiska 70 000 m³, Podspady 600 000 m³, Żdziar 15 000 m³, inne obwody ochronne — 5 000 m³. Na powalonych wiatrem obszarach aż 90 proc.

stanowią złomy, a tylko 10 proc. wykroty. Utrudnia to usuwanie szkód i sprawia, że zniszczeniu uległy technicznie najcenniejsze części drzew.

W rejonie Podspadów największe spustoszenia powstały w Międzyścianach i w Skoruśniaku (Tatry Bielskie), w rejonie Jaworzyny Spiskiej — w lasach Pod Murań, Czerwiennie, Goły Wierch, w wylocie Doliny Szerokiej oraz w Dolinie Białej Wody pod Holicą. Na licznych miejscach drzewostany zostały powalone pokotem, a z lasu ogołocione rozległe polacie.

Laco Harvan
Tatraský Národný Park

Niedziele w Serra de Mantiqueira

JERZY PIOTROWSKI

W środkowej części łańcucha górskiego Serra de Mantiqueira, o całkowitej długości około 800 km, ciągnącego się wzdłuż autostrady São Paulo — Rio de Janeiro, wydzielić można trzy wielkie grupy: wschodnią — Itatiaia, ze szczytami Agulhas Negras (2787 m), Couto, Prateleiras i innymi, centralną — z Imbu i Serra Fina (2580 m) oraz najbliższą São Paulo — ze szczytami Marins (2442 m), Itaguare (2309 m), Pedra Furada i Cristal. O ile w głąb Agulhas Negras prowadzi szosa i góry te często oglądają turystów, o tyle obie pozostałe grupy, szczególnie centralna, są zupełnie dzikie i nieznanne, pomimo, że znajdują się stosunkowo blisko São Paulo (około 220 km) oraz zaledwie 20—30 kilometrów od autostrady Via Dutra. Warto zaznaczyć, że nie istnieje absolutnie żadna mapa tego terenu i nawet na najlepszych, jakie zdołaliśmy znaleźć, obie grupy figurowały jako białe plamy.

W czasie mej pierwszej wycieczki rozpoznawczej, zrobionej samochodem, moim towarzyszem był członek CAP (Club Alpino Paulista), José Luis Vasques Juste. Osiągnęliśmy wówczas przełęcz Passo Quarto pomiędzy oboma nieznanymi grupami górskimi. Ostatni odcinek drogi znajdował się w budowie i jechaliśmy przez straszne wyboje. Samochód zostawiliśmy przy stacyjce antycznej kolejki wąskotorowej Colonel Fulgencio, po czym ruszyliśmy w górę poprzez północne zbocza Pico de Cristal, starając się znaleźć jakąś drożkę prowadzącą w pobliże szczytu Marins. Po pięciu godzinach podejścia osiągnęliśmy *povoado* — osiedle złożone z trzech domków, w którego pobliżu rozbiliśmy namiot. Następnego dnia, po dalszych trzech godzinach weszliśmy na przełęcz pomiędzy Cristal a Itaguare. Spotkaliśmy tu kilku myśliwych z psami, którzy objasnili nam, że jedynymi ludźmi zapuszczającymi się w te strony są strzelcy, polujący na liczne w tym rejonie *oncy*, to jest tygrysy brazylijskie (jaguary). Jak by na potwierdzenie tych informacji, wracając napotkaliśmy kilka szkieletów mułów i koni, a przy jednym z nich pożywiającego się resztkami mięsa *guaré* — szakala.

Szczęśliwie natknęliśmy się też na mieszkańca tych okolic, poganiającego muła, jedynego człowieka, który udzielił nam dobrych informacji dotyczących dojścia w góry z różnych stron, ponieważ na ogół mieszkańcy okolicznych wsi wiedzieli jedynie, że góry nazywają się Mantiqueira (nazywa się tak cały łańcuch), ale nie umieli udzielić odpowiedzi jak się do nich dostać.

W następną sobotę o świcie wyruszyliśmy zupełnie inną trasą, od zachodu, i z autostrady wiodącej z Lorena do Itajubá skręciliśmy w dziką drożkę, przecinającą północne stoki szczytu Marins. Tym razem grupa nasza składała się z 11 członków CAP, dzięki czemu byliśmy w stanie przenieść na rękach nasze 3 samochody, wpadające w dziurawę mostki i grzęznące między kamieniami. Na gliniasto-błotnistych odcinkach kierowcy popisywali się kolejno brawurową jazdą: jeśli udało się przejechać — otrzymywali oklaski, jeśli nie — w osiem osób przenosiło się wóz na suche miejsce.

Po licznych wahanach zdecydowaliśmy się wejść w jedną ze wskazanych *picad* (drożek wyciętych w mato — puszczy brazylijskiej), o przebiegu się bowiem wprost przez mato nie było nawet co marzyć. *Picada* już po trzystu metrach podejścia była tak zarośnięta, że musieliśmy ją ponownie otwierać machetą. Pierwszy prowadzący Jugosłowianin Peter, zamachnąwszy się w pewnej chwili potężnie, przeciął sobie dłoń lewej ręki do kości, zastąpił go więc Delí, przebijając się w dusznym upale pomiędzy gęstymi krzakami, drzewami i lianami. Pozostali czekali lub posuwali się powoli do przodu z trudem przepychając się z plecakami wąskim szlakiem. Szczególnie nieprzyjemne były rośliny opatrzone ostrymi kolcami, lub inne, oblepiające ubranie z taką przyczepnością, że jedynie z największym trudem, często drac tkaninę, można je było oderwać. Gdy przyszła moja kolej do prowadzenia, było już pod wieczór i padał deszcz, a my za wszelką cenę staraliśmy się wyjść ponad wrogie piętro puszczy.

(Dokończenie na s. 186)

Pamięci Stefana Jarosza

W 10 rocznicę śmierci



ADAM CHOWAŃSKI

Był człowiekiem gór, podróżnikiem w wielkim stylu, pracownikiem nauki, wychowawcą, rzecznikiem idei ochrony przyrody. Z jego nazwiskiem wiąże się szmat dziejów polskiego alpinizmu w górach Ameryki Północnej.

Urodzony 4 października 1903 r. w Rozwadowie nad Sanem, do matury wychowywał się w Nowym Sączu. Wyższe studia leśne w Poznaniu uzupełnił geografią na UJ (doktorat w r. 1932). Już w Poznaniu zaczął wygłaszać odczyty krajoznawcze. Opowiadał mi sam kiedyś, jak do tego doszło. Otóż zdarzyło się raz, że musiał kogoś zastąpić w prelekcji. Zaimprovizował opowieść o górskiej wiosnie, po prostu tak, jak ją sam widział i przeżywał. W dniach tych przechodził kryzys: po latach wyrzeczeń kończył studia, a pracy dla niego nie było; chodził głodny. I nagle owo zastępstwo, improwizacja odczytowa, nieoczekiwane gratulacje kuratora, że tak wspomniał, żywo, bezpośrednio! *Engagement* na serię odczytów w szkołach — coś się zmieniło tego wieczoru... Z odczytami objechał później całą Polskę, odbył też kilka wielkich podróży po USA.

Stał tam po raz pierwszy w r. 1927 z 13 dolarami w kieszeni. Zebrawszy cokolwiek grosza z odczytów dla Polonii, spożytkował go na prywatne jednoosobowe wyprawy. Pragnął poznać przede wszystkim Góry Skaliste i parki narodowe tej części kontynentu. Dokonał tego. Zwiedził Yellowstone Park, Sequoia Park, Yosemite Park, Glacier National Park, amerykańsko-kanadyjski park Waterton Lakes i inne. W dniu 20 czerwca 1928 r. wszedł na Longs Peak (4345 m), wędrując przez Góry Kaskadowe zdobył ich najwyższy szczyt, Mount Rainier (4392 m — 22 lipca 1928 r.). Na jednej z wyciągów w grupie Aleutów wszedł na szczyt Pinnacle Peak. Był w Nome, wysłuchiwał opowiadań górskich poszukiwaczy złota, wędrował z autentycznymi traperami, miał przvjaciół wśród Eskimosów. W sierpniu 1928 r. zapuścił się w głąb parku narodowego McKinley. Przebywszy wraz z polskim traperem Leonem Koppa 260 km od najbliższej stacji kolejowej, usiłował wejść na

Mount McKinley (6193 m). Dnia 15 sierpnia osiągnęli oni przełęcz McGonagalla i lodowiec Muldrow, po czym — z braku odpowiedniego ekwipunku — musieli się wycofać (por. „Taternik” 1930, s. 24). I to jednak było nie lada przedsięwzięciem! Wejścia na Glacier Point (Yosemite Park) oraz na Mount Mazama, potężny stożek wulkaniczny w okolicach Seattle, zakończyły górski etap pierwszej podróży w zachodnią część kontynentu.

W r. 1935 Jarosz skoncentrował się na badaniach Wyspy Kościuszki, zwiedzając w drodze ku niej park Jasper w Górach Skalistych. Wraz z botanikiem drem C. F. Coxem wszedł wówczas na przełęcz w sąsiedztwie najwyższego tu szczytu, Mount Robson (3954 m). Bezludna Wyspa Kościuszki, na której spędził samotnie szereg tygodni, liczy ok. 500 km² i leży w odległości 72 km od lądu. Na ówczesnych mapach oznaczony był zaledwie jej kontur, wewnątrz stanowiło białą plamę. Jarosz wszedł na wszystkie jej ważniejsze szczyty, a dnia 11 września 1935 r. zdobył najwyższy z nich, Mount Francis (918 m), zatykając na nim polską flagę. Tę wspinaczkę w kruchym wapieniu powtórzył 3 października, dokonując, wraz z traperem W. C. Dennyem, II wejścia.

W r. 1937 odbył jeszcze jedną wyprawę na zachód Ameryki — tym razem samochodem, ale nie bez długich wypadów pieszych. Wyprawa ta przyniosła mu m. in. poznanie rejonu Grand Teton oraz wejście na najwyższy w całej grupie szczyt tej samej nazwy, wznoszący się na wysokość 4196 m (I wejście w r. 1898, II — 1923). Wspinaczkę odbył z alpinistą austriackim, drem Paye-rem, w dniu 17 lipca 1937 r. — częściowo nową drogą, w trudnej i b. ekspozowanej skale. Pownowicie też owa wyprawa pozwoliła mu na długie wędrowki w Górach Kaskadowych i Nadbrzeżnych, przed bytnością jeszcze raz na Alasce. W końcu sierpnia znalazł się znowu na Wyspie Kościuszki, gdzie wraz z H. Waltherem z Chicago wszedł po raz trzeci na Mount Francis, tym razem łatwiejszą ścianą zachodnią. O wyprawie tej krótko pisał „Taternik” w roczniku 1935—36, s. 235.

Wojnę spędził Jarosz w kraju, częściowo na Podhalu, gdzie pracował jako leśnik, uczestnicząc w ruchu oporu i przetrzymując zagrożonych osób przez granicę. W latach 1945–51 był dyrektorem Biura Ochrony Przyrody Ministerstwa Leśnictwa, w znacznej mierze jego pracą przygotowana została ustawa normująca tę dziedzinę (1949). Usunięty w wyniku niesłusznego zarzutów, opublikował treściwą książkę „Parki narodowe i rezerwy przyrody” (1952), a później znane dzieło „Krajobrazy Polski” (wydanie II w r. 1956). Od r. 1951 pracował w Zakładzie Biogeografii UW (od 1955 jako docent), prowadził też wykłady — już zresztą od r. 1947 — w WSR w Poznaniu. W latach 1945–58 był w różnych okresach członkiem PROP, a od r. 1948 członkiem zarządu PTT. W ostatnich latach przed śmiercią był wiceprezesem PTTK i przewodniczącym Komisji Ochrony Przyrody ZG PTTK. Do Klubu Wysokogórskiego należał od ok. 1934 r., a taternictwo uprawiał omal do ostatka, jeszcze w r. 1953 przechodząc grań Kościelca.

Według z dala od kraju zawsze miał przed oczyma swe ojczyste góry. „Kiedy patrzyłem na to potężne pasmo — wspomina spotkanie z Grand Teton — jak żywe zjawy mi się Tatry. Aczkolwiek Tatry są małe w porównaniu z tymi olbrzymami, nie znaczący wcale, że są mniej piękne. Powiedziałbym nawet, że są piękniejsze...”

Z podróży do Ameryki przywiózł mnóstwo dokumentalnych zdjęć oraz filmy górskie, które w kraju prezentował na pokazach dla taterników. „Taternik” pisał o nich, że „mogą być wzorem, jak prymitywnymi środkami osiągnąć wielkie re-

zultaty” (r. 1938–39, s. 23). Nieprzebrane materiały naukowe zdołał opracować tylko w części, z pozostałych notatek podróźniczych powstała wydana pośmiertnie książka „W górach Ameryki Północnej” (zob. „Taternik” 2/1968, s. 93). Te zapiski których dotąd nie opracowano kryją zapewne niejedną jeszcze wiadomość o dalszych górskich zdobyciach Jarosza. Niestety, wiele przechowywane było już tylko w pamięci...

Jarosz był podróżnikiem i alpinistą dawnego autoramentu. Pełnej krwi *explorer*, wędrował przez nieznaną górę z myślą o ich spenetrowaniu, o przetrwaniu. Nie, jak inni, aby dla potomnych utrwalać każdy swój krok, nawet i nic nie znaczący. A przeżywał wiele! Zrobił też wspaniałą, ogromną robotę przez swe 1500 odczytów o Polsce w środowiskach Polonii, przez założenie w USA w r. 1937 Związku Podhalań, którego był pierwszym honorowym prezesem. Nie zostało to zapomniane, czego dowodem szerokie echo zgonu na łamach piasy polonijnej i szczery żal rodaków za Oceanem.

Stefana Jarosza wspominamy serdecznie i my. Wniósł swój wkład w poznanie gór świata i w rozświetlenie w nich imienia polskiego. Idee ochrony przyrody — górskiej przede wszystkim — umiał propagować i zbliżać do nich ludzi. Wychował kadrę doskonałych działaczy w tej dziedzinie, osiągając i tym godny pozadroszczenia dorobek — tyleż samo doniosły, co niewymierny. Odszedł 31 marca 1958 roku. Z pewną melancholią można by powiedzieć, że doprawdy mniej zasłużonym popiersia niekiedy wmurowują...

W skrócie

● Alpinistycznie najtrudniej jest dobić do czterdziestki, potem już na ogół żyje długo. W wieku 102 lat zmarł niedawno najstarszy alpinista Austrii, Emil Schmidt. Odbił on m. in. 5 wycieczek w Himalajach.

● Przegląd krain górskich Hiszpanii zawiera artykuł H. Röhlha w „Der Bergsteiger” 3/1968. Zainteresowanym górami Turcji zwracamy uwagę na omówienie grupy Sał w miesięczniku „Alpinismus” 3/1968 (autor: M. Uyanık).

● Jak nas poinformowali A. Irinia i M. Mihailescu, w grudniu 1967 r. alpinisci rumuńscy zdołali uniezależnić się od różnych organizacji turystycznych i stworzyć własny samodzielny klub wspinaczkowy. (am)

● Według danych zawartych w książce szczytowej, w czasie od 7 IX 1963–23 IX 1966 (3 pełne lata) na Jastrzębią Turnię weszło 1027 taterników, w tym aż 161 Niemców i tylko 31 Polaków. Książka

zawiera też wzmiankę o nowej drodze „Pajaków” — kominem południowo-wschodniej ściany (18 VIII 1966 — H4). *Krásky Slovenška* 11/1967.

● W dniach 2–10 grudnia 1968 r. bawili w Polsce Jean Franco i André Contamine. Goście zwiedzili m. in. Warszawę, Kraków i Tatry.

● Centralna biblioteka SAC liczyła w początku 1968 r. przeszło 10 000 pozycji katalogowych. Liczba ta nie obejmuje spuścizny po M. Kurzu.

● Jak donosi nasz korespondent, A. Owczinnikow, w 25 rocznicę rozgromienia faszystów na Kaukazie (12–17 lutego 1943) i „oczyszczenia wierzchołków Elbrusa od niemiecko-faszystowskich flag” dokonano zimowego wejścia na ten szczyt.

● I przejścia grani Hironnelles dokonali w r. 1927 czterej alpinisci włoscy. W 40 rocznicę zbrali się oni u podnóża masywu, by

przypomnieć sobie wspólne przeżycia: A. Rey — 89 lat, F. Ravelli — 85 lat, G. A. Rivetti — 75 lat i G. Gaja — 70 lat.

● Kadrowa grupa wspinaczy NRD odwiedziła w marcu 1968 r. Alpy Sawińskie (Słowenia), dokonując zimowych powtórzeń dróg o trudnościach III-IV. Zamieszczony w „Der Tourist” 5/1968 artykuł K. Däweritza (kierownik ekipy) zawiera m. in. charakterystykę alpinistyczną rejonu, ze szczególnym uwzględnieniem zimy.

● Prezes KW, Czesław Bajer, chodził po Tatrach od r. 1922. Do ST TT wstąpił w r. 1930. Wspinał się m. in. z W. Stanisławskim, S. K. Zarembą, S. Grońskim i J. Gnojkiem.

● „Straight up” — to tytuł książki znanego amerykańskiego pisarza górskiego, J. R. Ullmana, poświęconej sylwetce Johna Harlina („Taternik” 3–4/1966 s. 123).

LATO STOPIĘDZIESIĄTE

JÓZEF NYKA

W roku pańskim 1818 polska ekipa alpejska wyruszyła z Genewy. Składała się z jednego zawodnika. Jej czołowym osiągnięciem — we własnym przynajmniej mniemaniu — było wejście na najwyższy szczyt Europy, Mont Blanc czyli Białą Górę. W roku 1968 w Alpy lodowcowe pojechało 12 polskich wyczynowców (postęp ilościowy nie tak znowu ogromny...), a wejście na Mont Blanc, dokonane przez K. Zdzitowieckiego, było najmniej ważną pozycją w ich dorobku. Czasy się zmieniły, zmieniły się cele, jedno wszakże pozostało niezmienione: i w roku 1818, i w 1968 w Alpach mówiło się o przybyszach z wierzbami porostych równin nad Wisłą, i to mówiło się głośno. Albowiem piękny jubileusz 150-lecia polscy alpinści uczcili najlepiej, jak tylko było można: sportowym czynem.

Na przedce zestawiony przegląd sukcesów lata 1968 daliśmy w poprzednim zeszycie „Taternika” (s. 109), część z nich omawiamy szczegółowo na dalszych stronach bieżącego numeru, do reszty przejdziemy w roku przyszłym. W różnych rejonach górskich działały różne grupy Klubu Wysokogórskiego, w ich poczynaniach zaznacza się jednak pewna wspólna tendencja. Ośmieleni sukcesami ostatnich lat, nasi wspinacze tym razem dali spokój powtórzeniu dróg już znanych, i przypuścili frontalny atak na alpejskie problemy. Mimo bardzo złej pogody i mimo kurczenia się możliwości wyszukania na ścianach polaci dotąd przez ludzi nie przebytych, plon tych poczynañ jest bogaty. Na czoło wysuwa się zdecydowanie „polska droga” na północnym filarze Eigeru, o którym — jak przypomniał „Alpinismus” — w roku 1937 powiedział Robert Seiler, że jest to „höchstes und bedeutendstes Problem der Alpen”. Wejść pretendujących do drugiego miejsca na tegorocznej liście jest kilka — wśród nich sensacyjny sukces naszej dwójki żeńskiej (Wanda Błaszkievicz i Halina Krüger) na 1600-metrowym wschodnim filarze Trollryggen, bez wątpienia największy wyczyn alpinizmu kobiecego ostatnich lat w Europie, a w kategorii czysto kobiecej wspinaczki skalnej — być może rekord w ogóle.

Do tych wysokiej klasy osiągnięć sportowych na Eigerze, Grandes Jorasses, Civetcie, Monte Agner, Brudgommen dołączają się nader interesujące sukcesy wyprawowe. Gorące słowa uznania należą się działalnemu Maciejowi Popki, którego „chatupniczym” sposobem orga-

nizowane wyprawy przyniosły alpinizmowi polskiemu tak bogate i trwale osiągnięcia w podboju gór Cilo Dagh w Turcji. Nie znamy jeszcze szczegółów warszawskiej wyprawy akademickiej w Hindukusz wschodni, już jednak wiadomo, że i jej zdobycze zasługują na najwyższą uwagę i bynajmniej nie ustępują sukcesom wypraw poprzednich (zob. s. 191).

Mokre tatrzańskie lato stało pod znakiem interesujących i w ładnym stylu dokonanych powtórzeń, oczywiście głównie na Kazalnicy. Prawdziwe triumfy odkrywcze święcili tu natomiast taternicy jaskiniowi, dokonując scalenia Wielkiej Jaskini Snieżnej („Taternik” 3/1968 s. 118—119) i odkrywając zupełnie nieznaną system jaskiniowy w Kominiańskim Wierchu.

Tak wygląda podsumowanie jubileuszowego lata, będące chyba godnym uczczeniem zobowiązującej rocznicy. Z bilansu tego można też wysnuć wnioski — na następne 150-lecie, a w każdym razie na sam jego początek.

W Alpach i Dolomitach winniśmy w najbliższym czasie włożyć wszystkie siły w udział w eksploracji ostatnich problemów letnich i zimowych. Mamy po temu i kadre, i ekwipunek, mamy nawet i coś więcej: doświadczenie płynące z rodzimych Tatr, w których pewne procesy zaszyły wcześniej niż w Alpach, gdzie się z pewnością na większą skalę powtórzą. Przygotowując wyjazdy należałoby więcej myśleć o ich programie, ażeby nie dochodziło do takich potknięć, jak na Aiguille Blanche (przeoczenie i przejścia zimowego), czy na Punta Civetta, gdzie świetna w pomysły droga skończyła się nie na szczycie, lecz na podrzędnej przełazce w grani.

Sam narzuca się na najbliższe lata kierunek południowo-wschodni: Cilo Dagh, Elburs, Hindukusz. Wraz z modernizacją i budową szos, góry te przybliżają się do Europy i schodzą szybko do roli zwykłego poligonu alpinizmu, pełnego jeszcze problemów. Wreszcie Karakorum i Himalaje. Te najwyższe masywy świata znów powoli odmykają bramy i wszystko wskazuje na to, że już w r. 1969 runie w nie lawina wypraw większych i mniejszych. „Z nami czy bez nas?” — pytanie to stawiali w ostatnich rocznikach „Taternika” R. W. Schramm i J. Warteresiewicz. Powtarzamy je dziś z naciskiem — spod transparentu STOPIĘDZIESIĘCIOLECIA.

Dżdżysty sezon w Tatrach

KAZIMIERZ JACEK RUSIECKI

Sezon letni 1968 r. stał w Tatrach pod znakiem bardzo złej pogody. Lato zaczęło się co prawda okresem słońca i upałów, lecz w czerwcu nawet dysponujący największą ilością czasu studenci obozujący największą ilością nad książką. Na początku lipca pogoda się popsowała i właściwie aż do końca września dni bez deszczu należały do rzadkości, zaś grad, śnieg, zimno — do zjawisk prawie codziennych.

A jednak miłośnicy skalnych dróg stawili się jak zwykle licznie, a cieszące się największym powodzeniem obozowisko KW na Szalaskach było wypełnione po brzegi. Przeważali wspinacze z miewielkim 2- do 3-letnim stażem i w tym chyba, a także w niesprzyjającej pogodzie, należy szukać przyczyn niepokojąco dużej ilości wypadków. Większość wypadków miała charakter niezawiniony: spadające kamienie, bloki, wandy. Zwykle jednak u ich podłoża można się było doszukać nieostrożności lub braku doświadczenia.

Można dziś przyjąć za pewnik, że dokonywanie wartościowszych pierwszych przejść jest możliwe tylko w bardziej oddalonych dolinach tatrzańskich. Chyba to spowodowało, że zamieszczony poniżej wykaz ważniejszych nowych dróg i wariantów jest nawet w porównaniu z poprzednimi sezonami żenująco ubogi. Nie sądzę jednak, aby świadczyło to o obniżeniu się poziomu sportowego w Tatrach. Niedostatek ten z nadwyżką rekompensuje szereg wartościowych powtórzeń.

Kilka nowych dróg zasługuje na wyróżnienie. Są to osiągnięcia wrocławiaków na Liptowskiej Turni i Małej Krótkiej, dwie nowe drogi na Kościelcu oraz droga poznawska na południowej ścianie Batyżowieckiego Szczytu.

Jeśli chodzi o powtórzenia, to dla minionego lata znamienne są ładne przejścia na Kazalnicy i w bezpośrednim otoczeniu Morskiego Oka oraz prawie zupełny brak osiągnięć w Tatrach Słowackich. Obozy na Słowacji zdziesiątkowane zostały przez niepogodę i przez perturbacje w ruchu granicznym. Ciekawszymi wynikami mogą się pochwalić jedynie dwa: wrocławski w Dolinie Kieżmarskiej i poznawski w Dolinie Wielickiej (zob. s. 195). W tej sytuacji może należałoby wrócić do koncepcji organizowania centralnych obozów wycynowych w Tatrach Słowackich? Tak wiele modernistycznych

dróg po południowej stronie nie ma przecież polskich powtórzeń, nie mówiąc już o przejściach zimowych.

Natomiast najłatwiej jest wspinać się wycynowo w otoczeniu Morskiego Oka. W nieliczne słoneczne dni w lipcu i w sierpniu do schroniskowej książki wyjść wpisywało się nieraz i stu taterników. Szkoda, że jako cele podawali nieodmiennie 20 do 30 najpopularniejszych dróg. Wschodnią Mnicha szybko schodzi do roli skałkowego „Klettergarten”. Na wspinaczki na tej ścianie wyrusza się z reguły po drugim śniadaniu, a nieraz i po obiedzie, naturalnie skrupulatnie omijając jej dolną część. Niestety, nie wszystkim udaje się uniknąć biwaków i często wieczorem można oglądać na ścianie smętne światełka tych, którym się rano nie spieszyło. Optymistycznym zjawiskiem jest nawrót zainteresowania trudnymi drogami klasycznymi, np. środkiem północnej ściany Żabiej Turni Mięguszowieckiej. Z drugiej jednak strony piękna północno-wschodnia grzęda Mięguszowieckiego Szczytu miała w tym roku mniej przejść, aniżeli każda z ekstremalnych dróg na Mnichu. W kategorii powtórzeń za najlepsze osiągnięcia uznać trzeba pierwsze powtórzenie dirtissimi Małego Młynarza, drogi „Pająków” na Kazalnicy oraz paru dróg na Galerii Gankowej. W zamieszczonym poniżej wykazie powtórzeń uwagę zwraca znaczna liczba nazwisk młodych wspinaczy. Oby zdołali oni utrzymać wysoki poziom osiągnięć również w nadchodzącej zimie!

NOWE DROGI I WARIANTY

Kościelec. Zach. ścianą, między drogami Dziędzielewiczka, a drogą Gryczyńskiego i Michalskiego: M. Grochowski i J. Michalski, 1 i 3 lipca 1968 r. Trudności VI, H3. „Taternik” 3/1968 r. s. 135.

Kościelec. Środkiem pn.-wsch. ściany: A. Byczkowski i A. Sokalla, 2 i 4 sierpnia 1968 r. Trudności VI, H3, dwa miejsca H4.

Piarżyste Czuby. Zach. ścianą: E. Miszczak-Piekarczyk, A. Gierych, A. Piekarczyk i K. J. Rusiecki, 26 czerwca 1968 r. Trudności V. „Taternik” 3/1968 r. s. 135.

Mala Koprowa Turnia. Pd. grzędą: J. Hierzyk i Z. Kursa, 7 czerwca 1968 r. Trudności IV.

Szatan. Pn.-wsch. filarem: J. Hierzyk i A. Nowacki, 10 lipca 1968 r. Trudności IV.

Wielka Capia Turnia. Pn.-wsch. filarem: J. Hierzyk i Z. Kursa, 8 czerwca 1968 r.



Jesień w Tatrach. Widok z Hrubego Wierchu w kierunku wschodnim, ku Rysom, Wysokiej i Gierlachowi.

Fot. Andrzej Kuś

Liptowska Turnia. Środkiem pn.-wsch. ściany: K. Głazek i B. Jankowski, 24 czerwca 1963 r. Trudności V, H3, „Taternik” 3/1963 s. 135.

Mała Krótka. Pn.-wsch. filarem: K. Głazek, B. Jankowski i D. Uściak, 26 czerwca 1963 r. Trudności VI, „Taternik” 3/1963 s. 136.

Kocioł Kazalnicy Mięguszwieckiej. Wariant prostujący dolną część drogi Kurczaba: J. Milewski i K. J. Rusiecki, 29–30 sierpnia 1963 r. Trudności V, H1–H2.

Niżnie Rysy. Wsch. ścianą pn. turni: M. Lipiński i M. Urbański, 6 IX 1968. Trudności V.

Niżnia Młynarzowa Kopa. Wsch. ścianą: A. Byczkowski i A. Sokalla, 14 sierpnia 1963 r. Trudności V+.

Zabi Szczyt Niżni. Częściowo nowa droga prawą częścią pd.-zach. ściany: Joanna Schramm, Ryszard W. Schramm, Tomasz Schramm i Marek Sikorowski, 21 sierpnia 1963 r. Trudności IV.

Batyżowiecki Szczyt. Prawą depresją pd.-zach. ściany: A. Dobek i J. Marcinkowski, 29 sierpnia 1963 r. Trudności VI.

Wielka Granacka Turnia. Pd.-zach. ścianą: A. Dobek i J. Marcinkowski, 22 sierpnia 1963 r. Trudności IV, miejsca V.

WAŻNIEJSZE POWTÓRZENIA

Cubrynka. Droga Kurczaba: A. Dworak, K. Gąsiecki i W. Jedliński, ok. 5 lipca 1963 r., II przejście.

Kazalnica Mięguszwiecka. Direttissimą pn.-wsch. ściany (drogą Heinricha i Pogorzelskiego): Z. Kursa i A. Migocki, 17–18 czerwca 1963 r. II przejście; J. Pszon i A. Tarnawski, 27–28 sierpnia 1963 r., III przejście.

Kazalnica Mięguszwiecka. Droga Chrobaka i Heinricha: K. Gąsiecki i A. Mierzejewski, 6–7 sierpnia 1963 r.

Kazalnica Mięguszwiecka. Droga Momatiuka: J. Pietkiewicz i J. Woźnica, 6–8 sierpnia 1963 r.; A. Dworak i W. Jedliński, 17 sierpnia 1963 r. (pierwsze przejście jednodniowe).

Kazalnica Mięguszwiecka. Droga J. Zrusta i tow. J. Kielkowski i A. Uznański (Kraków), 6–7 lipca 1963 r., II przejście.

Kazalnica Mięguszwiecka. Wsch. filarem: ok. 5 przejść.

Kazalnica Mięguszwiecka. Droga Drosta na wsch. ścianie: K. Gąsiecki i A. Gierych, 5–6 lipca 1963 r., (III przejście).

Kocioł Kazalnicy. Droga Berbeki i Gryczyńskiego: A. Gierych i K. J. Rusiecki, 21 czerwca 1963 r., IV przejście.

Wołowa Turnia. Pd. ścianą, droga Eżtek — Janig: J. Milewski i K. J. Rusiecki, 26 sierpnia 1963 r., I polskie przejście.

Mały Młynarz. Direttissimą — Z. Kursa, T. Gibiński, A. Gierych i A. Migocki, 14–16 sierpnia 1963 r., II przejście.

Galeria Gankowa. Droga „Pajaków” (na lewo od Komina Łapińskiego i Paszuchy): A. Mróz i A. Skwirczyński, 6–7 lipca 1968 r., I polskie przejście.

Galeria Gankowa. Droga Studnički: K. Gąsienki i T. Gibiński, 26 sierpnia 1968 r.

Gierlach. Pd.-zach. ścianą drogą Sawickiego (z własnym wariantem prostującym drogę): J. Strzycki i S. Zierhoffer, 28 sierpnia 1968 r.

Zadni Koptniak. Droga Karouška: J. Franczuk i B. Jankowski, 4 września 1968 r.

Uwaga: Zamykając niniejszy numer „Taternika” nie mamy jeszcze pełnej listy osiągnięć lata 1968 w Tatrach. Ew. uzupełnienia zamieścimy w następnym zeszytcie (1/1969).

Listy z tatrzańkiego lata

Zamieszczamy niżej kilka wyjątków z listów, jakich w ciągu lata redakcja naszego pisma otrzymała wiele od swych współpracowników i przyjaciół. Dają one obraz niemiłosiernie złej pogody i rzetelnych wysiłków taterników, by mimo to nie wrócić do domu z pustymi rękoma.

Słowacka droga na Kazalnicy

W dniach 6 i 7 lipca przeszliśmy wraz z Adamem Uznańskim (Kraków) jako pierwsi Polacy, a jako drugi zespół w ogóle, drogę Słowaków na Kazalnicy, poprowadzoną w zeszłym roku („Taternik” 4/1967 s. 175). Musimy stwierdzić, że jest ona trudna, aczkolwiek nie aż tak trudna, jak podawał ogłoszony opis. Co prawda na pierwszym wyciągu na długości ok. 10 m (trudności oznaczono tam H4) sziłszy chyba własnym wariantem 2–3 m na prawo od owego odcinka, na którym wbito 9 jedynek, ale taki wariant nie zmienia przecież drogi. Ogólnie oceniając według skali przyjętej u nas (np. właśnie na Kazalnicy) można powiedzieć, że trudności H4 występują nie na 40 metrach, jak to gdzieś wyczytałem, lecz na ok. 2 m. Natomiast, jest chyba kilkanaście metrów H3, poza tym dużo H2 i H1. Na trzecim wyciągu z pomocą t.h. przechodzi się około połowy długości liny. Droga jest ogólnie biorąc tej samej klasy, co pozostałe nowoczesne drogi na ścianie Kazalnicy.

Jan Kielkowski

Mięguszowiecki Szczyt

W dniach 15–16 lipca 1968 roku dokonałem wraz z Waldemarem Wachowskim II przejścia ściany czołowej pn.-wsch. filara, drogą

A. Starka i B. Uchmańskiego. Droga ta jest mało znana, pragniemy ją więc polecić taternikom — przede wszystkim ze względu na piękno wspinaczki. Uważamy, że w opisie zarówno trudności jak i czas zostały obniżone. Według opisu („Taternik” 3–4/1964) na drodze tej znajduje się tylko jeden odcinek H3, w rzeczywistości jest ich więcej. Także czas podany przez zdobywców (8–10 godzin) wydaje nam się obniżony. Przy II przejściu ściana czołowa zajęła nam 20 godzin efektywnej wspinaczki.

Andrzej Byczkowski

Wypadek w Baraniej Kotlinie

Do 13 września byłem na Słowacji, w Dolinie Kieżmarskiej. Pogoda, jak przez całe minione lato w górach, była niezbyt ciekawa. Na 26 dni pobytu u granicy — 6 bez deszczu, z tego tylko dwa, jeden po drugim. W górach niczego wiekopomnego nie udało się nam zdziałać. Za to przeżyliśmy niezbyt wesołą przygodę. W Baraniej Kotlinie przecleciał mi przez ręce, w sensie prawie dosłownym, czeski czy też słowacki turysta, który próbował zejść z Papirusowej Szczerbiny. Wypadek tym bardziej przykry, że brakowało dosłownie 5 minut, a byłbyśmy mu pomogli wydostać się z opresji.

Bogdan Jankowski

Śnieg w środku lata

Byłem w sierpniu 2 i 1/2 tygodnia w Tatrach. Pogoda bardzo średnia, każdy z tych tygodni miał 3 dni tegłej lejby, po dwa dni bez deszczu, dwa przeokropne — tak też się i dało chodzić. W Morskim Oku spadł duży śnieg od wysokości Kazalnicy. Następny dzień był mglisto-pochmurny. Wyszliśmy jako jedyni chyba z setki taterników, jacy tam byli w schronisku i na Szałasiskach.

Weszliśmy w zupełnie zimowych warunkach na Zabi Wyżni. Na Spadowej Przełęczce mieliśmy z 20 minut słońca i zupełnie fantastyczne widoki na szczyty w świeżym śniegu wyłaniające się ze skłębionych chmur: Gierlach, Ganek, Mięguszowieckie — no i byliśmy jedyni powyżej Morskiego Oka...

Ryszard W. Schramm

Grań Tatr Wysokich

W dniach od 7 do 14 sierpnia 1968 roku dokonałmy w zespole Gerard Janota i Krystian Krzykała (KW Koło Katowickie) przejścia grani Tatr Wysokich wariantem Rakuska Przełęcz — Krywań.

Kalendarium: 7 sierpnia Rakuska Przełęcz — Lodowa Przełęcz; pogodnie mglisto, biwak pod Lodową Przełęczą. 8 sierpnia Lodowa Przełęcz — Zbójnicka Ławka; do południa opady przelotne, po południu ciągle, mgła; biwak na Białej Ławce. 9 sierpnia Biała Ławka — Przełęcz Jaworowa; mokro, od południa opady ciągle, biwak w Dolinie Staroleśnej. 10 sierpnia Przełęcz Jaworowa — Lawinowy Szczyt; od południa opady ciągle, biwak na Lawinowym Szczycie. 11 sierpnia Lawinowy Szczyt — Zachodnie Żelazne Wrota; burza i przelotne opady, biwak w Dolince Rumanowej. 12 sierpnia Zachodnie Żelazne Wrota — Przełęcz pod Wysocką; po południu silna burza gradowa i opady ciągle, biwak nad Stawem Popradzkim. 13 sierpnia Waga — Koprów Turnia; pogodnie, biwak na Małej Koprów Turni. 14 sierpnia Mała Koprów Turnia — Krywań (godz. 11.30; pogodnie).

Przejście zajęło 7 i 1/2 dnia, w tym 71 godzin efektywnej wspinaczki. Stwierdzamy, że przy sprzyjających warunkach atmosferycznych, dobrej znajomości grani i przeciętnej kondycji, jest możliwe przejście tej grani w ciągu 5 dni lub nawet krócej.

G. Janota i K. Krzykała

W ślady Antoniego Malczewskiego

W dniu 20 lipca 1968 r. wyjechała z Warszawy do Chamonix grupa wyczynowa Klubu Wysokogórskiego w składzie: Eugeniusz Chrobak, Henryk Furmanik, Andrzej Heinrich, Tadeusz Piotrowski, Zdzisław Prusisz, Samuel Skierski, Wojciech Wróż i Krzysztof Zdzitowiecki. Obozowano na polu campingowym w Tacconaz, życzliwą pomocą służyli całej ekipie zamieszkałi w okolicy Chamonix Polacy, pp. Tadeusz Wowkonowicz oraz — poznany tego lata — Zdzisław Alberto.

Pogoda w Alpach była bardzo nieżyczliwa. W górach leżało dużo świeżego śniegu, w niższych położeniach padały uporczywe deszcze. Nie mogło się to nie odbić na ilości dokonanych przejść, a także — z wyjątkiem jednego — na ich sportowym poziomie. I tak w dniach 26 i 27 lipca Piotrowski i Prusisz przeszli drogę Bonattiego na wschodniej ścianie Grand Capucin (3858 m). Było to jej trzecie polskie przejście — pierwsze miało miejsce w r. 1960, drugie w 1967. Wspinaczkę szczecinian przedłużyło zablokowanie drogi przez inne zespoły.

W dniach 29 i 30 lipca — a więc niemal co do dnia w 150-lecie zwycięstwa Malczewskiego na Aiguille du Midi! — Furmanik, Heinrich i Zdzitowiecki poprowadzili nową zapewne drogę przez całą wysokość pn. filara Pointe Young (3996 m), tworzącego zachodnie ograniczenie wspaniałego muru Grandes Jorasses (4208 m). Przejście to zostało poprzedzone niezbyt zaawansowaną próbą (26 lipca), a w górnej części filara — już łatwiejszej — połączone z drogą włoską, wtrawersowującą po śniegach spod Col des Grandes Jorasses i rozwiązującą zaledwie 1/3 wysokości całej 800-metrowej formacji. Nowa droga spotkała się z wysoką oceną ekspertów w Chamonix, a prasa francuska rozreklamowała ją szeroko. Jako zabawną ciekawostkę warto przytoczyć tekst notatki, która poprzez zachodnie agencje dotarła do prasy krajowej. Oto jej dosłowne brzmienie:

Polscy alpinści H. Furmanik, H. Andrege i K. Szypowski odnieśli wielki sukces zdobywając najwyższy szczyt wielkiej góry (w niektórych gazetach „Wielkiej Jury”) Point Voug o wysokości 3996 metrów. Polacy weszli na szczyt drogą uważaną dotychczas za nie do pokonania.

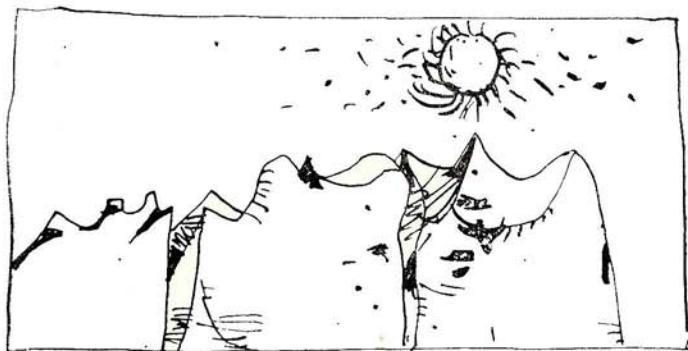
Dla kronikarskiej ścisłości trzeba odnotować jeszcze jedno wejście dokonane w ramach obozu, mianowicie wycieczkę na Mont Blanc (4807 m) K. Zdzitowieckiego z żoną Anną, nawiasem mówiąc w bardzo ciężkich warunkach.

Kilka ambitnych prób załamało się w atakach bezlitosnej niepogody, jaka utrzymywała się od 1 do 20 sierpnia. Piotrowski i Prusisz wchodzili dwukrotnie w ścianę Aiguille du Fou (3501 m), a Chrobak, Skierski i Wróż — w Wielki Pylar Narożny, przez który zamierzali poprowadzić nową drogę na Mont Blanc.

Dwaj ostatni pozostali jeszcze w Chamonix, gdy już reszta członków ekipy wyjechała do kraju. Wykorzystując poprawę warunków, Skierski wybrał się 24 sierpnia w towarzystwie niedawno poznanego Francuza (był nim 23-letni Jacky Fournier) na wschodnią ścianę Mont Blanc drogą przez „Poire”. Zespół szybko i sprawnie pokonał całe trudności, niestety tuż przed szczytem nastąpił wypadek spowodowany, jak się zdaje, obrywem lodowym, a obserwowany przez włoskiego przewodnika Cezara Olliera. W wypadku tym obaj alpinści ponieśli śmierć, spadając w pobliże Col Moor (ok. 3530 m). Ciała przetransportowano śmigłowcem do Chamonix, skąd Skierskiego przewieziono następnie do Polski (zob. „Taternik” 3/1968 s. 106).

Zła pogoda, liczne wypadki i nader nieliczne osiągnięcia — oto co cechowało tegoroczne alpejskie lato.

Rys. Samuel Skierski (1965)



Grandes Jorasses – Pointe Young

KRZYSZTOF ZDZITOWIECKI

Zapewne I przejście całości północnego filara Pointe Young (3996 m) w murze Grandes Jorasses jest czołowym osiągnięciem grupy Klubu Wysokogórskiego, która działała minionego lata w rejonie Chamonix. Obiektywną wartość tego przejścia podnosi fakt, że dokonane zostało w obrębie najsłynniejszej ściany Alp francuskich, jak się wydawało – do reszty wyeksplorowanej. Uczestnicy: Henryk Furmanik, Andrzej Heinrich i Krzysztof Zdzitowiecki, 29–30 lipca 1968.



Drugi dzień wspinaczki – godzina 11. Do szczytu już niedaleko, można spokojnie przygotować śniadanie. Z lewej A. Heinrich, za nim H. Furmanik.

Fot. Krzysztof Zdzitowiecki

Godzina pierwsza w nocy. W schronisku Le-schaux jeszcze wszyscy śpią, ale na nas już czas. Wstaję, zapalam palnik butanowy i stawiam na nim menażkę z wodą. Z pryczy rozlega się pomruk Henia Furmanika: „Co, już?” Budzimy Jędrka Heinricha i zaczynamy się ubierać. Niestety mamy tylko jedną maszynkę i gotowanie trochę się przeciąga. Parę minut po drugiej opuszczamy ciągle uśpione schronisko. Cel – dotychczas nie rozwiązany jako całość, północny filar Pointe Young w grupie Grandes Jorasses. Druga próba.

Poprzednią podjęliśmy trzy dni temu. Wyszliśmy wtedy ze schroniska ostatni. Przed nami wyruszyło w drogę dziewięciu Japończyków. Wszyscy na Filar Walkera. Po godzinie podejścia opuściliśmy ślad przetarty przez nich w świeżym śniegu i rozpoczęliśmy torowanie własnego. A nie była to sprawa prosta. Gruba warstwa puchu pokrywała lodowiec i maskowała szczeliny. Miejscami zapadaliśmy się powyżej kolan. Podejście pod ścianę trwało 6 godzin! Potem była szczelina brzeźna, pokryte niezwiązany śniegiem półko lodowe i beznadziejnie zaśnieżone i zalodzone skały filara. Po stu metrach zawróciliśmy. Zeszliśmy aż do Chamonix i dziś znów zaczynamy od początku. Przez ten czas warunki w ścianie musiały się znacznie poprawić. A Japończycy wciąż jeszcze męczą swojego Walkera...!

Trud sprzed trzech dni nie był daremny. Noc jest bezkسیężycowa, ale przetarty ślad jak po sznurku prowadzi nas pod ścianę. Podejście trwa dwie i pół godziny zamiast sześciu. Przy szczelinie brzeźnej ostatnia dyskusja. Najłatwiej byłoby źlebem na prawo od skał filara, ale wisi nad nim bariera potrząskanych seraków. Nie wiadomo też, jak byłoby później z wtrawersowaniem w skały. Płytkowa depresyjka, którą szliśmy poprzednio, jest nadal pełna śniegu i lodu. Decydujemy się próbować tym razem od lewej. Skały filara stykają się tam z trzystumetrowym polem lodowym.

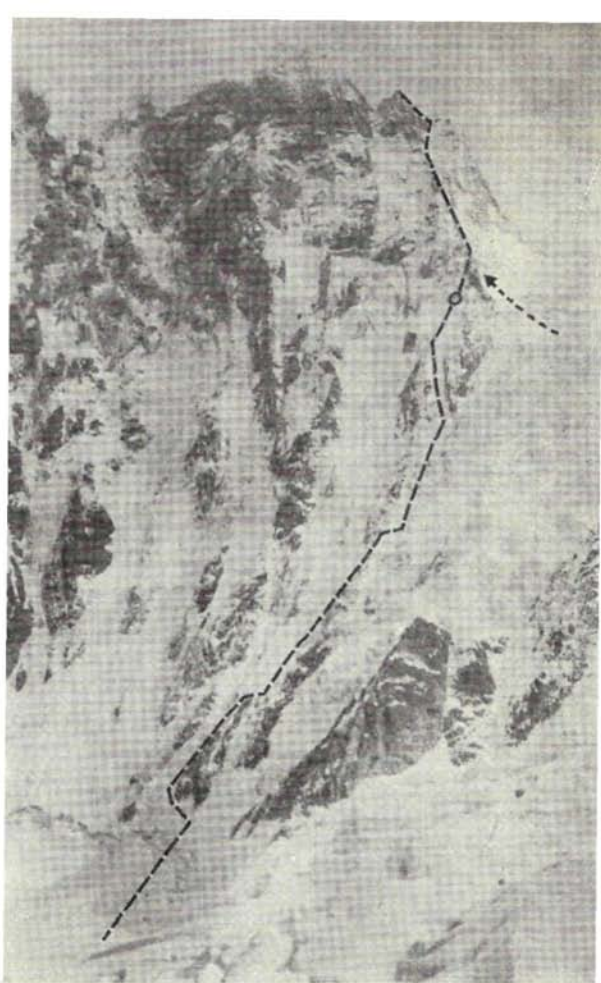
Kwadrans po piątej przekraczam po stożku lawinowym łatwą szczelinę brzeźną i rozpoczynam skośny trawers w lewo. Warunki są dobre, śnieg na lodzie trzyma wcale dobrze. Po czterdziestu metrach zakładam stanowisko z dwóch haków lodowych. Henio dochodzi bardzo szybko, rzuca okiem dalej w lewo i... składa mi najserdeczniejsze kondolencje. Czekam mnie cały wyciąg rąbania stopni na trawersie w lewo. Żebyż to być mańkutem! Lód jest piekielnie twardy, o przejściu na przed-

nich kolcach raków nie ma mowy. Nawet śruby lodowe nie wszędzie dają się wkręcać. Dopiero na końcowych metrach trawersu dobieram się do szczeliny między lodem a skałą. Tu aby uzyskać wygodny stopień wystarcza jedno uderzenie czekaniem w grzebię lodowy. Dalej jest łatwiej. Na lodzie leży warstwa śniegu, który jeszcze się z nim całkowicie nie związał, ale już umożliwia przejście bez męczącego rąbania. Po szybkim wyciągu wchodzę na skały i przy zakładaniu stanowiska odkrywam grupę pięknych kryształów górskich. Po raz pierwszy mam chwilę odpoczynku. Zasadniczo idziemy tzw. „szybką trójką”, to znaczy trzeci posuwa się z autoasekuracją na linie umocowanej sztywno u góry. Na pełnym wyciągu trawersu byłoby to zbyt ryzykowne i Henio ściąga Jędrka do siebie.

Z mojego stanowiska wygląda na to, że już pójdziemy skałami, więc korzystając z wolnego czasu zdejmuję raki. Po kilkunastu metrach dalszej wspinaczki orientuję się, że zrobiłem to przedwcześnie. Układ terenu znów spycha nas na pole lodowe. Pierwsze 100 metrów jeszcze prowadzę wybijając butami stopnie w zmarzniętym śniegu, dalej jednak śnieg nie jest związany. Schodzę z prowadzenia. Niestety wiąże się to z zamianą plecaków. Oddaję swój lżejszy Jędrkowi, a sam biorę od niego chyba dwunastokilowy. Teraz idę ostatni. Brak raków daje mi się na najbliższych dwóch wyciągach trochę we znaki, ale już na trzecim ponownie wchodzimy w skały. Początkowo jest łatwo, potem trudności szybko rosną. Teraz Henio i Jędrak zdejmują raki, a ja znów wychodzę na prowadzenie. Najbliższe 200–300 metrów to strome rozczłonkowane skały pokryte śniegiem i miejscami lodem. Tam, gdzie pod śniegiem znajdują się płyty, nie ma możliwości przejścia. A jest ich sporo. Trzeba lawirować w poszukiwaniu odpekniętych bloków i żeberek, pokonywać gładkie, zalodzone rynienki. Z miejscami na haki na ogół kiepsko, w dodatku najgorzej na najtrudniejszych odcinkach. A znaczna część bloków odpeknięta jak na nasz gust trochę zbyt dokładnie. Jeden z nich obiera sobie za cel Jędrka. Szczęściem trafia tylko w plecak.

W miarę zyskiwania wysokości na prawo od nas wyodrębnia się coraz wyraźniej lita, płytowa krawędź filara. Na razie jest ona dla nas nieosiągalna. Wyżej sterczy w niej wysmukła turniczka w kształcie rogala. Za nią w krawędzi żebra wciną się głęboka szczyrbina.

Zapada zmrok. Do szczyrbiny jeszcze półtora wyciągu. Widać, że przejdziemy, ale nie zapowiada się to łatwo. Dalej – nie wiadomo. Nie widzę żadnego uczciwego miejsca na biwak, więc umocowuję linę i schodzę na poprzednie stanowisko. O wygodach nie ma mowy. Na szczęście mamy dwie płachty biwakowe, bo wszyscy do jednej się nie mieścimy. Henio



Północny filar Pointe Young (3996 m) — zdjęcie wykonane 31 lipca po nocnej śnieżycy. Na lewo w mgle Pointe Marguerite (4065 m), z prawej siodło Col des Grandes Jorasses (3825 m), spod którego wchodzi droga włoska (strzałka). W dole Glacier du Mont Mallet.

Fot. Andrzej Heinrich

i Jędrak wkładają kurtki puchowe i wchodzą w nogi słonia, ja pakuję się do śpiwora. Siadamy na małych platformkach na krawędzi żeberka zbudowanego z odpekniętych bloków. Miejsca akurat tyle, żeby się zmieścić. Nikt nie ryzykuje zdjęcia butów. A nuż by spadły? Mógłbym to zrobić w śpiworze, ale dochodzę do wniosku, że nie warto. Kucharzy Henio. W opróżnianiu dwóch menażek zupy z konserwą biorę jeszcze udział, ale kiedy topi się kolejna porcja śniegu na lemo-niadę — śpię już jak zabity.

Rano spotyka nas przykrość. Piękna pogoda skończyła się i zaczyna prószyć śnieg. Musimy jak najszybciej osiągnąć przełęczkę za „rogalem” i rozejrzeć się, co dalej... Póki mgły nie opadną...

Ruszamy bez śniadania, nie ma na nie czasu. Dziś kolej na Jędrka. Szybko pnie się po

linie do góry. Następnym wyciągiem dociera pod skały „rogala” i wchodzi w kominiek spadający za przełączki. Po chwili nikt nie za pierwszą przewieszką. Lina przesuwana się dosyć wolno i raptem słyszymy z góry głośnie sapanie, a zaraz potem okrzyk: „Uwaga, wspinam się głową w dół”. Zabrzmiało to dosyć absurdalnie, ale gdy przyszła na nas kolej zrozumieliśmy: po prostu Jędrzek tkwił z plecakiem w oknie skalnym na przełączce i przeciskał się przez nie na położoną metr niżej po drugiej stronie platformkę.

Jeszcze jeden piękny skalny wyciąg i dalszą drogę widać jak na dłoni. A i pogoda poprawia się. Na najbliższej półce gotujemy spóźnione śniadanie i po godzinie ruszamy w dalszą drogę. Trudności są wyraźnie mniejsze, idąc na końcu z autoasekuracją mam jedynie kłopoty z liną zaczepiającą się o bloki.

Koło południa dochodzimy pod ostatnie spiętrzenie. Jest znów trudniej, ale Jędrzek spokojnie chyży się do śniegu chwytając i stopnie i szybko pojawia się na grani. Jej najwyższy punkt wznosi się kilkadziesiąt metrów na lewo. Na prawo grań obrywa się nagłym uskokiem ku Col des Grandes Jorasses. Zostawiamy plecaki i bez obciążenia idziemy na wierzchołek. Grań jest ostra jak brzytwa, poszarpana w fantastyczne zęby i wygląda bardzo groźnie, ale nie przedstawia poważniejszych trudności. Za to pogoda psuje się, zaczyna sytać gęsty śnieg. Chwilowo nikt się tym nie przejmuję...

Wchodzę na najwyższy punkt grani, siadam na nim okrakiem i przyglądając się niższemu wierzchołkowi, na którym Henio właśnie przyrzęda lemoniadę, zaczynam ściągać wolną linę. I wtedy nagle... błysk, huk, góra koziolkuje, dostają skurczu mięśni, zaczynam krzyżeć. Piorun!! Po chwili wszystko się uspokaja, góra wraca do normalnej pozycji. „Asekuruj, schodzę!” – wołam do Jędrka, i jak mogę najszybciej uciekam ze szczytu. Słyszę jeszcze przekleństwa Henia, któremu

też się nieoczekiwanie oberwało, gdy wtem krótki grzmot odzywa się powtórnie. Mnie to już nie dotyczy, ale Heniem znowu szarpie silny wstrząs, a i Jędrzek odczuwa uderzenie prądu. Ewakuujemy się jeszcze niżej. To samo robi 30 metrów od nas Henio. Zrzucamy z siebie całe żelastwo. Nie ma rady, trzeba przeczekać tam gdzie jesteście. Burza trwa tylko półtorej godziny, ale pioruny biją gęsto. Leżące 3 metry od nas haki i młotki cały czas denerwująco „śpiewają”. Wreszcie grzmoty oddalają się, śpiew haków cichnie. Mgły rozstępują się i z daleka widać... nadsciągającą następną burzę.

Pierwszy zjazd jest krótki, drugi za to wspinały. Liczy ponad 70 metrów i prowadzi samą krawędzią pionowych płyt grani obrywających się przewieszoną ścianą na stronę włoską. W połowie zjazdu półka zasłana blokami. „Teraz wytnienie – myślę lądując na niej – ale jaka zarazem pułapka na ściągana po zjeździe linę”. Wywróżyłem! Koniec liny spada na półkę i zaklinowuje się. Po kwadransie szarpania decyduję się na odcięcie uwiecznionego odcinka. Henio oponuje i jakimś cudem udaje mu się zrzucić rozfalowaną linę z jednego ze sterzczych 25 metrów nad nami bloków. To wystarczy. Uwieszamy się jeszcze raz i... uff, schodzi. Następnym zjazdem osiągamy rozległe pole śnieżne i w rozpoczynającej się zadymce wkraczamy kolejno do przylutnego wnętrza stojącego na przełęczy schronu.

W środku luksus. Prycze z kocami, stół, ławy, komplet naczyń kuchennych, talerze, sztućce. Jak w domu. Po dobrej, ciepłej kolacji (gotuje jak zwykle Henio) zapadamy w sen, z którego budzą nas rano promienie słońca wpadające przez niedomknięte okiennice. Do Chamonix jeszcze droga daleka, trudna i trochę niebezpieczna, ale znów jest pięknie. Kiedy następne pioruny biją wieczorem w skały Grandes Jorasses i straszą wspinającą się zespół, jesteście już w dolinach i alpejskim zwyczajem tam dopiero składamy sobie podziękowania za piękną drogę.

● W tym roku mija 95 lat od utworzenia Towarzystwa Tatrzańskiego (TT) – macierzystej organizacji późniejszego Klubu Wysokogórskiego. Niedługo więc będziemy święcili stulecie!

● W r. 1967 alpinisci czeskosłowaccy zorganizowali centralnie 18 wypraw i wyjazdów zagranicznych, w których uczestniczyło w sumie 220 osób. Mniej więcej tyle wspinano się w obcych górach indywidualnie. II Czeskosłowacka Wyprawa w Hindukusz zdobyła Tiricz Mir (7708 m) i dokonała I wejścia na Tiricz Mir Zachodni (7450 m). „Krásy Slovenska” 5/1968.

● W r. 1970 wyruszy w rejon Tiricz Mir wielka niemiecko-

austriacka wyprawa badawcza. W jej skład wejdą naukowcy-alpinisci, którzy przeprowadzą prace z zakresu geologii, geodezji i etnografii. Gniazdo najwyższych szczytów Hindukuszu doczeka się wreszcie nowoczesnej mapy w podziale 1:50 000. „Alpinismus” 6/1968.

● Miesięcznik „Krásy Slovenska” zamieszcza w numerze 5/1968 cenny artykuł I. Kluvánka „Rok 1967 v Československom horolezectve”.

● Friedrich Schneider jest jednym z czołowych skałkowców NRD – jako pierwszy na linie przeprowadził dziesiątki dróg o trudnościach VII. Jest to o tyle

osobliwe, że nie posiada on nogi i wspina się z pomocą protezy.

● III tom książki „W skałach i lodach świata” jest już po drugiej korekcie. Zawiera on omówienie europejskiej działalności KW. W początku lata dr K. Sayse-Tobiczyk przekazał do druku również tom IV (wyprawy egzotyczne).

● Pierwszego samotnego przejścia Filara Walkera w murze Grandes Jorasses dokonał 9.VII. 1968 r. 21-letni genueńczyk, Alessandro Gogna, uczeń I zimowego przejścia ściany Piz Badile. O godz. 4.45 opuścił on schronisko Leschaux, o 19.30 osiągnął wierzchołek.

Za nami Eiger i Piz Badile

RYSZARD SZAFIRSKI

W drugiej połowie lipca 1968 r. u stóp Eigeru rozbiła namioty grupa wyczynowa Klubu Wysokogórskiego, w której skład wchodził: Krzysztof Cielecki, Tadeusz Łaukajtys, Ryszard Szafirski i Adam Zyzak. Bazę założyliśmy w Grindelwaldzie, a ściślej mówiąc — 600 m wyżej niż ta miejscowość, na łąkach Alpigen. Naszym rejonem działania były Alpy Berneńskie (Bernier Oberland), z których jednak po miesiącu wyjechaliśmy w okolice Bergell. Kalendarium całego pobytu za granicą przedstawia się następująco:

20 VII wyjazd z Warszawy. — 22 VII przyjazd do Grindelwaldu. — Od 23 do 27 VII aklimatyzacja i rekonesanse. — Od 28 do 31 VII przejście północnego filara Eigeru. — 1 VIII powrót do obozu. — 2 VIII spotkanie z zespołem niemieckim. — Od 3 do 11 VIII odpoczynek i wyjazd do Francji. — 12 i 13 VIII pobyt w Combin. — Od 14 do 16 VIII Grindelwald, Jungfrauoch, Aletschgletscher. — 18 VIII przyjazd do Bondo (Bergell). — Od 19 do 20 VIII przejście drogi Cassina na Piz Badile (Szafirski i Zyzak) oraz tzw. kantu tego szczytu (Cielecki i Łaukajtys). — 25 VIII przyjazd do Polski.

Eiger — jawa czy sen?

Berner Oberland przywitał nas ładną pogodą, wyraźnie natomiast nie dopisały warunki wspinaczkowe: ściany były silnie zalodzone, leżało w nich dużo świeżego śniegu. Już wyjeżdżając z kraju nosiliśmy się z zamiarem zrobienia nowej drogi na któryś ze szczytów Alp Berneńskich, jednak plan ten skonkretyzował się dopiero na miejscu. Wybór padł na północny filar Eigeru, znany jako jeden z ostatnich wielkich problemów Alp, przy tym — jak nam się wydało — o wiele bezpieczniejszy od północnej ściany, którą dzień i noc sunęły lawiny. Po wejściu na szczyt w celu przepatrzenia drogi zejściowej i po rekonesansach w dolnej części filara postanowiliśmy rozpocząć atak, z tym jednak zastrzeżeniem, że jeśli załamię się pogoda lub napotkamy duże trudności — wycofamy się, deponując część prowiantu. Stało się jednak inaczej. Po drugim biwaku (fatalnym) pogoda była nadal dobra (?), istniała również możliwość prowadzenia drogi w górę, natomiast odwrót okazał się praktycznie biorąc odcięty. Cóż było robić? — poszliśmy dalej i po trzecim biwaku na podszczytowym

połu lodowym, w dniu 31 lipca o godzinie 18 osiągnęliśmy szczyt. To byłoby wszystko, gdyby nie dodatkowy biwak w zejściu — z wszystkich najgorszy. W ten sposób zupełnie niespodziewanie (wszak to przecież Eiger, na którym zostało więcej niż 40 alpinistów...) zrobiliśmy nową drogę północnym filarem. drogę — co tu ukrywać — wielką, logiczną i rozwiązującą potężną połać ściany, dotąd nie tkniętą stopą ludzką.

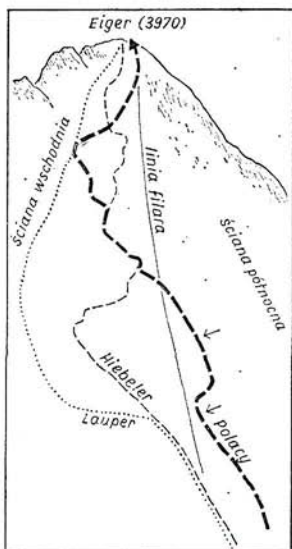
W dzień po zejściu do obozu wybraliśmy się z wizytą do pana Fritza von Almen na Kleine Scheidegg. Zastaliśmy tam 4 znanych alpinistów narodowości niemieckiej, wśród nich zdobywcę Eiger-Nordwand w zimie i redaktora pisma „Alpinismus”, Toniego Hiebelera. Ku naszemu ogromnemu zaskoczeniu dowiedzieliśmy się, że i oni zrobili nową drogę północnym filarem Eigeru. Weszli w ścianę w 2 dni po nas (30 VII) i w dzień po nas (1 VIII) osiągnęli wierzchołek.* Droga ich w dolnej części pokrywa się z „Lauperem”, potem wiedzie na lewo od linii spadku filara, w którego połowie łączy się z naszą drogą, by po kilkuset metrach oddzielić się od niej w prawo, bliżej krawędzi. My poszliśmy stąd skosem w lewo aż do połączenia się z drogą Laupera na początku podszczytowego pola lodowego, następnie zaś znowu w prawo

* Zespół niemiecki tworzyli: Toni Hiebeler i Fritz Maschke z NRF oraz bracia Günther i Reinhold Messnerowie zamieszkali na obszarze Włoch.

Na biwaku. W środku R. Szafirski, z prawej K. Cielecki.

Fot. Tadeusz Łaukajtys





Obie nowe drogi na Eigerze. Przebieg niemieckiej wędug zdjęcia zamieszczonego w „Alpinismus” 9/1968, na którym polską drogę narysowano błędnie. Odcinek między strzałkami nie jest na owym zdjęciu widoczny.

trawersami w kierunku krawędzi filara i nią na wierzchołek. Ten ostatni odcinek zespół niemiecki przebył zapewne tak samo jak my, co zresztą wynikało z przeprowadzonej rozmowy. Na Kleine Scheidegg ustaliliśmy, uwzględniając wszelkie te szczegóły, że drogę Niemców można traktować jako niezależną i że nasza droga — dla łatwiejszej orientacji — będzie się nazywała „drogą polską”. Potem rozstaliśmy się w bardzo serdecznej atmosferze, gratulując sobie nawzajem osiągnięć.

Niebawem jednak w prasie szwajcarskiej zaczęły się ukazywać artykuły i notatki mówiące o wspaniałym sukcesie grupy T. Hiebeler, która jako pierwsza pokonała ostatni wielki problem Alp, północny filar Eigeru. Po kilku takich wzmiankach zaczęliśmy wątpić, czy my naprawdę przeszliśmy ten filar, czy to był tylko sen. Postanowiliśmy przeciwdziałać zaistniałej sytuacji. Sporządziliśmy opis drogi, przygotowaliśmy zdjęcie ściany i z tym wszystkim pojechaliśmy do Chamonix. Tam opowiedzieliśmy wszystko od początku miejscowym alpinistom i dziennikarzom, którzy bezstronnie stwierdzili, że oba zespoły przeszły filar, przy czym zespół niemiecki był na nim drugi, choć poprowadził częściowo nową drogę, co nie jest trudne przy tak rozległej i słabo wyodrębnionej formacji. A potem to wszystko ukazało się w gazetach francuskich — w „Le Monde” z dnia 21 VIII wypowiedział się sam nawet autor „Gwiazd i burz”, Gaston Rébuffat. Co prawda ostatnie zeszyty „Alpinismus” (9) i „Der Bergkamerad” (11) nadal głoszą chwałę nie naszego zwycięstwa nad

filarem, ale nie bądźmy pesymistami: fakty są zbyt oczywiste, by mogły je zmienić jakiegokolwiek enuncjacje prasowe.

Po odpoczynek na... Piz Badile

Zmęczeni przejściem Eigeru i całą sprawą, jaka na jego tle wynikała, pojechaliśmy w inną grupę górską — Combin — z zamiarem odprężenia się i wejścia na najwyższy szczyt tego rejonu, Grand Combin (4317 m). Ze względu na fatalne warunki śniegowe i bardzo złą pogodę zrezygnowaliśmy z wejścia ok. 600 m poniżej szczytu. Wróciliśmy do Grindelwaldu, zwinęliśmy obóz i przenieśliśmy się w grupę Bergell pod słynny Piz Badile (zob. „Taternik” 2/1968 s. 64—68). Adam Zyzak i ja mieliśmy prywatne porachunki z drogą Cassina na północno-wschodniej ścianie (byliśmy tam już w r. 1966), zaś Krzysz Cielecki i Tadek Łaukajtys chcieli się wreszcie powspinać w litej i suchej skale. Wybrali się więc na tzw. „kant” Piz Badile (Badilekante, pierwsze przejście w r. 1923), my zaś na drogę Cassina. Ponieważ i warunki wspinaczkowe, i opisy dróg mieliśmy doskonałe, oba zespoły drugiego dnia bez przygód osiągnęły wierzchołek. Stwierdziliśmy zgodnie, że przy takiej pogodzie i w tak pięknej skale nie wspinaliśmy się dotąd w Alpach. Pełni zadowolenia wróciliśmy więc w cudowną dolinę Bondasca, aby z niej rozpocząć długi i uciążliwy powrót do kraju.

*

Jeśli chodzi o ogólną ocenę wyjazdu, sędzę, że był on całkowicie udany. Nowa droga na Eiger, drugie polskie przejście drogi Cassina na Piz Badile i chyba pierwsze polskie przejście „Badilekante” — oto jego plan. Wynik ten należy ocenić tym wyżej, że przejście dokonano w dobrym stylu, choć nie zawsze w warunkach, które można by uznać za optymalne. Rozwiązanie znanego problemu północnego filara Eigeru (jak się niedawno dowiedzieliśmy, już w r. 1932 atakował go zespół francuski z udziałem L. Deviesa) stanowi w powszechnej opinii „Schlagertour” całego lata alpejskiego 1968 i jest naszym trwałym wkładem w sportową eksplorację Alp Berneńskich. Wydatnie wzbogaca też ono dorobek alpinizmu polskiego, z roku na rok śmiało atakującego alpejskie ściany. A tak prywatnie od siebie — jeśli wolno — chciałbym dodać, że o ile drogę Philippa i Flamma na północno-zachodniej ścianie Civetty uważam za najtrudniejszą spośród tych, które przeszedłem, o tyle „polską drogę” północnym filarem Eigeru muszę uznać za największą z moich dotychczasowych dróg. I smutno mi trochę, że chyba już nic większego nie uda mi się w górach zrobić.

Na północnym filarze Eigeru

TADEUSZ LAUKAJTYS

Przeście 1700-metrowego północnego filaru Eigeru (3970 m) jest największą z polskich nowych dróg w Alpach a zarazem jedną z najwspanialszych w Oberlandzie Berneńskim. Popularność może jej zapewnić choćby to, że wśród 5 dróg wiodących obecnie na Eiger od północy jest najbezpieczniejszą. Trudności V, w dolnej części przeważa skała, w środkowej i górnej śnieg i lód. Krzysztof Cielecki, Tadeusz Łaukajtys, Ryszard Szafirski i Adam Zyzak, 28-31 VII 1968. (red.)

Siedzimy w związanych z sobą dwóch płachtach biwakowych. Zgnojone śpiwory pozostawiliśmy zewnątrz — sama myśl o ich naciągnięciu przyprawia o dreszcze, których i tak przecież nie brakuje. Wysokość około 3500 m. Czwarły biwak, niespodziewany i dlatego bardziej przykry niż inne. Jednak mimo zmęczenia i braku wszelkiej wrażliwości czujemy, że znikł gdzieś tkwiący dotąd w nas i starannie ukrywany ucisk, który narastał przez poprzednie cztery dni.

Jesteśmy na zachodniej, „zejściowej” flance Eigeru. Jutro po paru godzinach osiągniemy nasz obóz w Alpiglen, będą papierosy, będzie dużo herbaty i wreszcie kawał równego miejsca do spania. Przy jednym z namiotów znajdziemy na pewno kartkę, którą przypięliśmy wczesnym rankiem 28 lipca: „Wychodzimy na próbę przejścia północnego filaru Eigeru. Wrócimy za 4 dni. Oby przez szczyt.”

*

Jak to mało i jednocześnie dużo czasu upłynęło od chwili, gdy w niedzielny ranek (była godzina 6.30) po twardym śniegu wchodziliśmy w prawy skraj północnej ściany, aby ominąć pierwszy uskok filara, którym miała prowadzić nasza droga. Adam i Rysiek znali już tę partię — byli tu parę dni temu, aby przeprowadzić rekonesans. Zadzieramy głowy do góry. Z naszej perspektywy wszystko wygląda jakoś przystępnie i łatwo, a szczytowa grań wydaje się być niewiarygodnie blisko. Mimo że jesteśmy świadomi olbrzymiego złudzenia, czujemy się pełni animuszu, a upragniony cel czyni wrażenie niezbyt trudnego do zrealizowania. Ze względu na stosunkowo łatwy teren i wynikającą stąd możliwość zwiększenia tempa wspinaczki postanawiamy związać się pojedynczymi linami podciągowymi. System ten zachowamy zresztą do końca, okaże się bowiem, że poruszanie się z pomocą krótkich (tj. 40-metrowych) wyciągów byłoby w tej ścianie czystym szaleństwem.

Wreszcie zaczyna się solidna robota. Przed nami zalany wodnym lodem kominek. Rozciągnięta dotąd gasienica kurczy się pod nim,

80-metrowe wyciągi pozwalały na w miarę szybkie pokonywanie rozległych pól śnieżnych. Na zdjęciu T. Łaukajtys.

Fot. Ryszard Szafirski



by po godzinie znowu rozciągnąć się na trawersie wiodącym pod pierwszy uskok. Z okien stacji kolejki dobiegają skierowane w naszą stronę okrzyki. Odpowiadamy międzynarodowym językiem gwizdanym. Czas szybko biegnie i około godziny 16 osiągamy wygodne półki ponad pierwszym uskokiem. Porzucenie pierwotnego planu szturmowania uskoku wprost okazuje się nadzwyczaj słuszne. Czekaloby nas na nim kilka dobrych wyciągów hakówki w kruchej i przewieszzonej skale.

Po niedługim odpoczynku startujemy w kierunku rampy biegnącej ukośnie przez drugi uskok filara. Stanowi ona jeden z kluczowych odcinków planowanej drogi. Mamy tu pierwszą próbkę kruchości skały. Trudności techniczne IV-V, kruchość co najmniej V+. Szóstki w tej skali czekają nas w podszczytowych skałach. Tempo wspinaczki słabnie. Około godziny 19 zwycięża chęć wygodnego spędzenia nocy. Rozpinamy liny poręczowe i schodzimy z powrotem na owe wygodne

EIGER-NORDPFELER

Den Polen Krzysztof Cielecki, Tadeusz Łaukajtys, Ryszard Szafirski und Adam Zyzak gelang im Sommer 1968 ein neuer Durchstieg am Eiger: die erste Begehung des 1700 m hohen Nordpfelers. Die Seilschaft stieg am 28 Juli in die Wand ein, musste dreimal biwakieren und nach harter Arbeit erreichte am 31 Juli um 18 Uhr den Gipfel. Es handelt sich um eine grossartige Tour des V Grades. Der Einstieg erfolgte rechts von der Pfeilerfalinie. Der Weiterweg führt schräg über den Pfeiler empor, weicht links aus und im oberen Teil kehrt wieder zur Pfeilerkante zurück. Das Wetter war ziemlich beständig. Die Partie musste nochmals auf dem Abstieg biwakieren. In den Tagen von 30. Juli bis 1. August wurde der Pfeiler durch eine deutsche Seilschaft zum zweiten mal begangen — auf einer Führe, die sich östlich des Pfeilers bewegt.

półki nad pierwszym uskokiem. Z kamieni mocimy dwa łoża i próbujemy ulokować się po dwóch w jednym śpiworze. Przeciwczyliśmy to już w warunkach „pokojowych”, teraz wychodzi trochę gorzej, ale biwak i tak jest luksusowy.

Drugi dzień wspinaczki rozpoczynamy około godziny 5. Po likwidacji poręczówek przypuszczamy szturm do górnej części rampy, którą zamyka krucha przewieszka. Kilka haków, ławeczki. O kruchości skały przekonuje się na własnym czole. Stwierdziwszy, że skaleczenie jest niezbyt groźne odczuwam nawet coś w rodzaju zadowolenia: być na Eigerze i nie oberwać kamieniem, to równie niechłubne, jak pobyt w Rzymie bez zobaczenia papieża. Ale oto wychodzimy na pole śnieżno-lodowe, a z niego w paskudny mieszany teren bogato polukrowany szklistym lodem. Jest ciepło, leje się woda i świszczą uwolnione gdzieś w górze sopłe i bryły lodowe. I tak godzina za

godziną, wyciąg za wyciągiem. Czas biegnie a drogi nie ubywa. Po trosze zaczynamy się gubić w tej całej ścianie, której bezmiar dopiero teraz możemy ocenić właściwie. W trudnej i nieefektywnej wspinaczce próbujemy wydstać się nad trzeci z kolei uskok filara.

Zmrok łapie nas na małej grańce śnieżnej. Pod kierunkiem Adama prowadzimy intensywne prace górnicze polegające na wyłupywaniu czekanami kamieni, mimo to siędzimy niezbyt wygodnie.

Ranek 30 lipca wita nas dwiema niespodziankami. Po pierwsze stwierdzamy, że śpiwory zamokły, po drugie — że właściwie diabli wiedzą gdzie w ogóle jesteśmy. Według naszych obserwacji z dołu, trzeci uskok kończył się grańką śnieżną. Teraz widzimy, że graniek jest kilka, z obydwu naszych stron. Nad nami z wdziękiem rozpina się pionowa bariera skalna, udekorowana pięknie lśniącym lodem i nie rokująca szans przejścia. Próbuje ją obejść z lewej strony; 80-metrowa lina, stanowisko z dwóch kiwających się „listków”, do tego strome piątkowe płyty przykryte warstwą osuwającego się śniegu. Zabiera nam ten trawers kilka godzin. Wreszcie skalnym kominkiem wydstajemy się ponad barierę, do lodowej depresji. Jej skrajem wspinamy się do góry. Ale cóż to byłoby za Eiger bez burzy? Nadciąga więc nad nas burza, jak w najlepszym opowiadaniu. Jest dużo huku i błyskawic, a obok nas szumiąca rzeka śnieżnej krupy. Szczęśliwie nie trwa to zbyt długo. Mamy teraz przed sobą stojące dęba olbrzymie 600-metrowe pole szczytowego lodu. Musimy się przez nie przerębać, aby dotrzeć do skał na prawo, które z kolei wyprowadzają na podszczytową grań. Tę część naszej wspinaczki można by wzorem niektórych satyryków skwitować pustą stroną „Taternika” z jednym jedynym słowem pośrodku: rabanie. Wyciska z nas ono większość sił i nie doprowadza do zwycięskiego końca.

Wieczór zastaje nas w środku pola, w stromym, nachylonym pod kątem 55–60° lodzie. Wyrąbujemy platformę biwakową. Dobre początkowo humory spowodowane niezwykle piękną scenografią nikną bez śladu wobec ustawicznych lawinek pyłowych schodzących z góry. Walcząc desperacko z tym żywiołem mokniemy do reszty my sami i nasze śpiwory.

Od rana trwa znów katorżnicza praca. Stopień za stopniem, wyciąg za wyciągiem. Sił coraz mniej, a i wysokość robi swoje. Zbawcze skały pod szczytem wydają się nierealnie dalekie, odległości zdają się rozciągać i wydłużać w nieskończoność. Z dołu dobiega, jak co dnia, brzęk dzwonek noszonych przez bydło pasące się na halach. Pośród zielonych łąk Alpiglen mrugają dwa niebieskie punkciki — nasze oba namioty. Jakże do nich niemiłosiernie daleko!

Owe zbawcze skały okazują się szatańsko kruche. Krzysio z trudem włada prawą ręką — jeszcze na połu lodowym oberwał kamieniem w łopatkę. Pokonujemy kilka wyciągów w tej szkaradnej kruszyźnie. Większość prób wbicia haka kończy się furkotem chmary kamieni. Wreszcie stumetrowe pole lodowe wprowadza nas na grań. Z prawej strony widzimy wylot „rys wyjściowych” z „Pajaka” północnej ściany. Po kilkunastu minutach marszu stajemy na szczycie. Jest 31 lipca, godzina 18. Zwycięzcami za bardzo się

nie czujemy. Może to zmęczenie, a może żal czegoś, co się skończyło, i co się już nigdy nie powtórzy. Przed nami zawikłane zejście zachodnią flanką, a w jego trakcie ów czwartki, najmniej oczekiwany biwak. Zасыpiając wywracam trzymaną między kolanami męnażkę z gorącą wodą. Ostatnie suche skarpety, troskliwie dochowane w plastikowym woreczku, szybko nasiąkają wrzątkiem. Pomruki właściciela nie są już jednak groźne. Jutro będziemy w Alpien.

TATRY W MUZYCE KARŁOWICZA?

Powszechnie doszukujemy się w muzyce Karłowicza tego, czego w niej nie ma: szumu wichru i odgłosów tatrzańskiej burzy, huku lawin i ciszy szczytów. Niestety, także niektórzy z muzykologów słyszą w niej muzykę gór i szum powracających fal Morskiego Oka.

I tak, w przedmowie do albumu „Morskie Oko” („Sport i Turystyka”, Warszawa, 1966) dr Jerzy Młodziejowski pisze: „Mieczysław Karłowicz w samotnych wędrowkach po górach na pewno wsłuchiwał się w szum powracających fal Morskiego Oka, a w nieśmiertelnych „Odwiecznych Pieśniach” natchnieniem była mu dolatująca gdzieś z wysoka, może ze szczytu Niżnich Rysów czy Białczańskiej Przełęczy, prawdziwa muzyka gór”. Tymczasem Karłowicz poemat symfoniczny „Powracające fale”, do którego czyni aluzję dr Młodziejowski, pisał w r. 1904 w wiosce istryjskiej Ika nad zatoką Quarnero. W poemacie nie chodzi nawet o fale Adriatyku, lecz o powracające fale wspomnień (patrz: „Mieczysław Karłowicz w listach i wspomnieniach”, PWM, Kraków, 1960, s. 543 i inne). Nie wydaje się także uzasadnione wiązanie z określonym szczytem, przełęczą czy jeziorem powstania „Odwiecznych Pieśni”, które są swego rodzaju traktatem filozoficznym w formie poematu symfonicznego. Góry były niewątpliwie inspiracją do tych rozważań, ale nie jest to ani muzyka gór, ani też o górach.

Przed ostatnim koncertem kompozytorskim Karłowicza w Warszawie, ukazał się program „Odwiecznych Pieśni”, napisany przez Henryka Opieńskiego. Czytamy w nim między innymi: „W formie symfonicznego tryptyku wypowiedział autor to, co mu w duszy muzyka i artyści śpiewało, kiedy spoczywając może na granitowych wierchach Tatr (...),

dumał o największych zagadkach ludzkiego bytu: — o wiekuiestej tęsknocie ducha — o miłości i o śmierci” („Scena i Sztuka”, nr 4 z 22 I 1909 r.).

Program ten napisany jest w młodopolskim stylu, ale bez wątplenia na podstawie rozmowy z kompozytorem (patrz: Adolf Chybiński — „Mieczysław Karłowicz — Kronika życia artysty i taternika”, PWM, Kraków, 1949, s. 428). Do przytoczonego wstępu dra Młodziejowskiego można by ostatecznie nie mieć zastrzeżeń, traktując go jako swobodny tekst poetycko-literacki. Ale jest to przecież fragment przedmowy do albumu o masowym nakładzie, od której wymagać trzeba przede wszystkim rzeczowości.

Brak niestety nie tylko rzeczowości, ale wręcz znajomości rzeczy p. J. Ekiertowi, który na kopercie ostatniego polskiego nagrania „Odwiecznych Pieśni” (płyta Polskich Nagrań XL 0290) tak zaczyna swoje omówienie poematu: „Śmierć była jedyną przygodą Karłowicza. W jego życiu nie było niezwykłości...” J. Ekiert najpewniej nie jest taternikiem, ale zapewne także nie jest alpinistką owa Francuzka, która tak pisała do ciotki Jana Długosza: „Kiedy czytam o wyczynach twojego siostrzeńca... uwielbiam go i podziwiam. Są to chyba ostatni błędni rycerze ginącego romantyzmu w tym zmaturalizowanym świecie” („Taternik” 3/1967, s. 113). Zresztą nie trzeba być taternikiem, aby zdać sobie sprawę z tego, że śmierć była ostatnią przygodą Karłowicza. Wystarczy lektura chociażby tylko małej kroniki życia kompozytora w pięknej książce Tadeusza Marka „Poematy symfoniczne Mieczysława Karłowicza”, wydanej przez PWM w serii „Biblioteka Słuchacza Koncertowego”.

Zbigniew Wałaszek

W lodach i słońcu Cilo Dağ

MACIEJ POPKO

W czasie, gdy drukowano numer „Taternika” 1/1968, opisujący naszą pierwszą wyprawę w góry Cilo zrealizowaną latem 1967 r., przygotowania do następnej były już poważnie zaawansowane. Z weteranów zeszłorocznego wyjazdu brali w nich udział Jerzy Tuszyński oraz niżej podpisany; inni — Marek Fijałkowski, Krzysztof Wieteska, Tomasz Janiszewski i Tadeusz Werner — mieli przeżyć swą orientalną przygodę po raz pierwszy. Zamierzenia mieliśmy tym razem bardziej ambitne, pragnęliśmy bowiem po zakończeniu eksploracji doliny Mia Hvara odwiedzić również wschodnią część masywu Cilo.

Pechowy początek

W dniu 6 lipca pięciu uczestników wyprawy spotkało się w Stambule, który stanowił kres być może najtrudniejszego etapu podróży — przebytego różnymi środkami lokomocji,

a najczęściej autostopem, etapu pod znakiem pośpiechu, formalności, kłopotów dewizowych i zmęczenia. Odsapnęliśmy dopiero w pociągu Stambuł—Tatvan, którym po dwóch dobach jazdy dotarliśmy w głąb wschodniej Turcji, nad jezioro Van. 9 lipca przyjechaliśmy autostopem do miasteczka Adilcevaz, które leży u stóp drugiego co do wysokości szczytu Turcji, wulkanu Süphan Dağ (4434 m). Miał on stanowić cel naszego pierwszego w tym roku ataku.

Dochodziło już południe, gdy pozostawiając niepotrzebny bagaż na posterunku żandarmerii ruszyliśmy w jego kierunku. Podczas podejścia powtarzało się to, co znałem z zeszłorocznego wejścia na Ararat — typowe dla wulkanicznego krajobrazu monotonne usypiska lub pokryte wielobarwnym kobiercem kwiatów hale, zasilane wodami z widocznych wyżej pól śnieżnych. Było jednak znacznie chłodniej niż przed rokiem, wiał lodowaty wiatr, a czapa firnowa pokrywająca partię szczytów wysuwała w



Süphan Dağ (4434 m) od południa. Stoją od lewej: T. Werner, K. Wieteska i M. Fijałkowski. Z prawej — T. Janiszewski.

Fot. Maciej Popko



Geniszskaya (3770 m) — filar północno-wschodni. Pierwsze przejście: J. Tuszyński i M. Popko, 15 VII 1968.

Fot. Maciej Popko

dół długie białe jezory, schodzące poniżej warstwy 3800 metrów. Ta obfitość śniegu świadczyła, że miniona zima była wyjątkowo bogata w opady. Spostrzeżenie to potwierdziło się później w Cilo Dağ.

Kopułę szczytową zastaniały znieruchomiałe białe obłoki. Weszliśmy w ich strefę około godziny 17, lawirując pośród grząskich pól śnieżnych i nieprzystępnych skalnych rumowisk. Niebawem osiągnęliśmy krawędź ogromnego, wypełnionego śniegiem krateru. Podczas chwilowego przejaśnienia dostrzegliśmy na jego dnie niewielkie zielone jezioro. Mgła poważnie utrudniała orientację; o godz. 18.30 weszliśmy na wybitny, usiany kopczykami wierzchołek wznoszący się na zachód od krateru. Niestety, kolejne przejaśnienie odsłoniło po przeciwległej stronie leja skały innego wierzchołka, jeśli nie wyższego to przynajmniej równego naszemu. Było już zbyt późno, aby go zaatakować, zresztą niebawem skrył się ponownie we mgłę i zapadającym mroku. Schodziliśmy mocno przynębieni, choć jeszcze tliła się w nas isierka nadziei, a nuż okaże się, iż zdobyliśmy główny wierzchołek? Po biwaku na wysokości ok. 3500 metrów zesłi-

my do Adilceviz i tu miejscowy przewodnik rozwił nasze złudzenia do reszty: zachodni wierzchołek Süphan Dağ liczy ok. 4400 m i nierzadko jest odwiedzany „przez omyłkę”, podobnie jak to było w naszym przypadku.

I znowu w Cilo

Dzień później przybyliśmy do miasta Van, gdzie oczekiwał nas spóźniony szósty uczestnik ekspedycji, Jerzy Tuszyński. Następnie autobus dowiózł nas do wylotu doliny Kar su. Objuczeni ogromnymi plecakami wyruszyliśmy w kierunku Cilo Dağ i po stosunkowo szybkim podejściu 13 lipca rozbiliśmy namioty na dobrze nam znanej polanie Mergan, naprzeciw obozowiska koczujących tam Kurdów. Spotkaliśmy pomiędzy nimi wielu starych znajomych, a przywiezione przez nas drobne upominki pomogły w umocnieniu dobrosąsiedzkich stosunków.

Pobył w górach Cilo zapowiadał się bardzo przyjemnie. Jedynym problemem były same góry — jakże inne aniżeli rok temu! Wszystkie depresje i żłebki wypełniał śnieg; również w samych ścianach było go sporo. Patrzyliśmy na otaczające nas białe stromizny bezradni i zrozpaczeni — nie mieliśmy czekanów ani raków, a niektórzy z nas nie dysponowali nawet solidniejszym obuwem.

Jednakże entuzjazm wziął górę nad zwątpieniami. Następnego dnia Marek Fijałkowski i Krzysztof Wieteska weszli w 700-metrowy środkowy filar północno-wschodniej ściany Göl Dağ (3460 m), ostatni z dziewięciu w tym rozległym urwisku. Po 7-godzinnej wspinaczce (miejsca w skali IV) osiągnęli grań, o godz. 16 stanęli na wierzchołku, a wieczorem byli znów z nami, pełni wspaniałych wrażeń i optymizmu.

To udane pierwsze wejście stało się zachętą dla pozostałych uczestników wyprawy. W dzień później spróbowałem z Jerzym Tuszyńskim przejść północną ścianę Suppa Dürek — niestety, już pierwsze wyciągi okazały się wielce trudne, a możliwości sforsowania środkowej partii ściany z naszym sprzętem wyglądały mocno problematycznie. Wycofaliśmy się więc, a pewną rekompensatą tej porażki stało się pokonanie filara szczytu Geniszskaja* (3770 m) w zachodniej grani Suppa Dürek. Wspinaczka trwała 3 godziny (400 metrów, miejscami IV); po biwaku na grani zesłaliśmy ku północy trudnym i kruchym żłebem, ze zjazdem przez dwie szczeliny brzeżne. Wydaje się, że żłeb ten stanowi drogę

* Na propozycję redakcji „Taternika” autor wprowadza w niniejszym artykule nazwy dla kilku dotąd bezimiennych szczytów. Oto one: Keskin Tepe (4050 m, niemiecki „Berggeistspitze”), Esmer-tepe (3900 m), Geniszskaja (3770 m), Karatepe (3750 m) i Zümürüttepe (ok. 3100 m).

najszybszego powrotu z Suppa Dürek wprost ku północy, ku polanie Mergan. Też nocny biwak zaskoczył również zespół Janiszewskiego i Wernera, którzy bezskutecznie usiłowali wejść na Suppa Dürek północną granią tego szczytu.

Po odpoczynku przenieśliśmy obóz w najwyższą część doliny Mia Hvara, w miejsce tak malownicze i jednocześnie niedostępne, że nawet Kurdowie z początku nie mogli nas wysłedzić. 18 lipca Marek Fijałkowski i Krzysztof Wieteska zaatakowali niepokonaną dotąd północną ścianę szczytu Esmertepe (3900 m), wznoszącego się na zachód od Geliaszina. Ściana ta liczy ponad 1000 m wysokości i obfituje, zwłaszcza w górnych partiach, w teren nadzwyczaj trudny i nieprzyjemnie kruchy. Nasi koledzy przeszli ją w doskonałym stylu dając świadectwo, że stanowią sprawny i dobrze dobranej zespół. Teżoż dnia wrócili do obozu przez znaną Polakom z ubiegłego roku trudną do sforsowania przełęcz 3500 m (na wschód od szczytu Esmertepe). Był to z pewnością najpoważniejszy sukces całej naszej wyprawy, powód ogromnej radości nie tylko obu jego autorów, ale i nas wszystkich.

Tego samego dnia Tomek Janiszewski i ja przeszliśmy nadzwyczaj trudną północną grań Suppa Dürek (4060 m) i po biwaku i licznych perypetiach podczas zejścia południową ścianą tego szczytu (zjazdy, lód) powróciliśmy mocno okrężną drogą do obozu.

20 lipca Tadeusz Werner i Krzysztof Wieteska dokonali pierwszego przejścia ciekawego szlaku prowadzącego przez tysięcmetrowe południowo-zachodnie zbocze Szczytu Maunsella (3860 m). Wygląda ono dość oryginalnie: rozległe połacie zupełnie łatwego terenu przecięte są w środku zbocza szerokim pasem przewieszek, których nie sposób ominąć. Wspinacze sforsowali je w wypatrzonym już wcześniej miejscu: nadzwyczaj trudnym filarkiem o wysokości 70 metrów. Na wierzchołku znaleźli się już w południe, postanowili więc pójść granią ku północy i w ten sposób doszli aż do przełęczy Der-i Džafer (ponad 3000 m). Nie jest wykluczone, że było to pierwsze trawersowanie tej grani. Podczas powrotu dogoniła ich noc, zabiwakowali więc pod progiem lodowca, już niedaleko obozu.

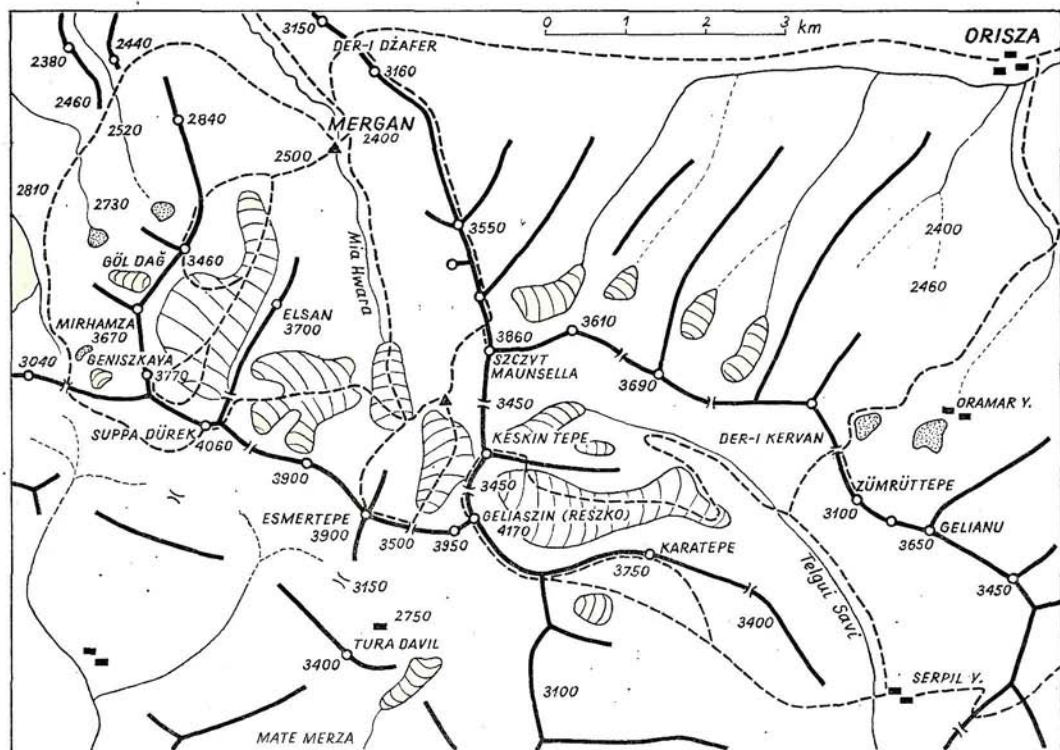
Dziewicze ścieżki

Na tym zakończyła się nasza działalność w dolinie Mia Hvara. Jej rezultat, to 4 pierwsze wejścia dokonane pomimo braku niezbędnego wyposażenia (raki, czekany) oraz zakończenie topograficznej penetracji otoczenia doliny. Pozostało jednak jeszcze sporo do zrobienia – czeka na rozwiązanie szereg nie pokonanych ścian, a na zdobycie dziewiczych szczytów o wysokości niemal 4000 m wznoszący się pomiędzy

Esmertepe a Suppa Dürek. Nie udało się także zrealizować planowanej wyprawy na Kisarę – wybitny i z wielu powodów interesujący szczyt w zachodniej części Cilo Dagħ.

21 lipca trzech uczestników wyprawy opuściło góry Cilo; dla pozostałych, tj. dla Janiszewskiego, Wieteski i dla mnie, rozpoczęła się nowa faza działalności, jakże różna od poprzedniej! Z początku porzuciliśmy na krótko alpinizm, aby dla odmiany zabawić się w... archeologów. Przez przełęcz Der-i Džafer i miejscowość Orisza zeszedliśmy aż na skraj równiny Yüksekova i tam, w miejscu zwanym Derav, w oparciu o zebrane wcześniej informacje bezskutecznie poszukiwaliśmy śladów urartyjskiego miasta Musasir, zniszczonego w 714 r. przed n.e. przez asyryjskiego władcę Sargona II. Owszem, znaleźliśmy pradawne ruiny, ale poza tym żadnych dowodów na to, że idzie tu o poszukiwane przez nas miasto. Następnie zawróciliśmy do Orisza a stamtąd, po długiej wędrówce pośród nagich skalistych grzbietów, osłepiających pół firnowych i szmaragdowych jezior, osiągnęliśmy przełęcz Der-i Kervan (ok. 2900 m) – dogodne przejście w łańcuchu biegnącym w kierunku południowo-wschodnim od Szczytu Maunsella. Wykorzystując postój na przełęczy, Wieteska i Janiszewski weszli na sąsiedni (wschodni) szczyt Zümürütpe (ok. 3100 m, pierwsze wejście?). Potem zeszedliśmy ku południowi, na dno doliny Telgui Savi i założyliśmy obóz w jej środkowej części, u stóp Gelianu (3650 m).

24 lipca wyruszyłem z Krzysiem Wieteską w górę doliny, aby spenetrować jej najwyższy kocioł i wejść nie zdobytym dotąd wschodnim żebrem na szczyt Keskin Tepe (4050 m, niemiecki „Bergeistspitze” – por. „Taternik” 1/1968 s. 20). Po obejrzeniu ścian zamykających dolinę od zachodu zawróciliśmy nieco i klucząc między barierami seraków przedostaliśmy się na łatwiejszą środkową część wschodniego lodowca Geliaszina. Szybko zdobywając wysokość osiągnęliśmy podstawę naszego żebra, po czym straciliśmy przeszło 3 godziny, zanim po przetrawersowaniu licznych kruchych i eksponowanych turni i igieł skalnych znaleźliśmy się na właściwej drodze. Odtąd szło nam znacznie lepiej: w 3 godziny pokonaliliśmy 300-metrowe żebro, którego trudności nie przekraczały III stopnia. Było to najprawdopodobniej dopiero drugie wejście na Keskin Tepe – jeden z głównych szczytów w całym Cilo. Z wierzchołka ujrzelśmy ponownie opuszczoną przez nas dolinę Mia Hvara i widzieliśmy ją jeszcze szereg godzin wspinając się granią w kierunku Geliaszina (4170 m). Jego północny uskok, jak się okazało, jest nadzwyczaj trudny i miejscami b. ryzykowny (kłopoty z hakami). Na szczycie najwyższego w Cilo Dağ wzniesienia stanęliśmy ok. godziny 17. Miałem szczególny powód, ażeby czuć się szczęśliwym – Geliaszin był moim trzecim (i ostatnim) czterotysięcznikiem



Rejon Cilo Dağ z marszrutami polskiej grupy w lecie 1968 r. Drogi przebyte w r. 1967 pokazuje mapka zamieszczona w „Taterniku” 1/1968, s. 18. Trójkącikami oznaczono obozy.

Opracowanie: Maciej Popko, rys. Józef Nyka

w górach Cilo. Zejście nie przedstawiało żadnych trudności; zjeżdżając po śniegu na butach obniżaliśmy się doliną biegnącą ku wschodowi, aby po czterech godzinach marszu, już w ciemnościach, osiągnąć dolinę Telgüi Savi – znacznie poniżej naszego obozu.

Następnego dnia Tomasz Janiszewski wszedł samotnie na Gelişkin naszą drogą zejściową, zaliczając „mimoходом” szczyt Karatepe (3750 m), wznoszący się na wschód od Gelişkina. I to było wszystko, czego udało się nam dokonać w Cilo Dağ. W otoczeniu doliny Telgüi Savi pozostało kilka nie zdobytych dotąd ścian, m.in. najwyższe – północno-wschodnie urwiska Gelişkina i Keskin Tepe. Można się spodziewać, że niebawem zostaną one pokonane – góry Cilo stały się modne i z każdym rokiem przyjeżdża w nie coraz to więcej alpinistów z Europy.

Wracaliśmy przez wybitną przełęcz wgłębianą w północny grzbiet, na południowy wschód od Gelianu, obok szczytu 3450 m. Stanowi ona obszerne zapadlisko obfitujące w leje krasowe i skryte w skałach, częściowo zawalone śniegiem aweny. Prawdopodobnie grotołazi mogliby tam znaleźć coś ciekawego dla

siebie, tym bardziej, że dno doliny znajduje się o ok. 1200–1500 m niżej. Po długim i męczącym marszu doszliśmy do miasteczka Yüksekova, a stamtąd wróciliśmy autostopem do Van.

Mineło kilka dni i przenieśliśmy się na północ Turcji, w góry Pontu. Niewiele tam działaliśmy – padał deszcz, w wyższych partiach sypał śnieg, a nas trapiły dolegliwości żołądkowe. Zadowoleni jesteśmy, że w tej sytuacji udało się nam przejść przez cały masyw z południa na północ. Do miasteczka Ispir nad Czorohem dojechalismy autobusem; dalej szliśmy przez wsie Hunut, Hoduczur i Davali, a główny łańcuch Pontu (zwany też Rize daglari) przekroczyliśmy przez wygodną przełęcz na zachód od najwyższego szczytu tego masywu – Kaczkaru (3937 m). Zeszliśmy przez halę Amlakyt i dolinę Fyrtyna do miasteczka Czamiyhemşin, skąd ciężarówką dotarliśmy nad morze Czarne.

Eksploatacja sportowa gór Cilo Dağ jest, jak już powiedziałem, w pełnym toku, problemów starczy tu jednak bez obawy na kilka najbliż-

szych lat. Byłoby trudnym do wybaczenia błędem, gdyby nasz Klub Wysokogórski nie wyciągnął z tej sytuacji wniosku i nie zorganizował na przyszłe lato małej „oficjalnej” wyprawy – silniejszej i lepiej wyposażonej niż obie nasze dotychczasowe. W wyjeździe takim mógłby wziąć udział zwiadowczy zespół speleologiczny, który spenetrowałby masyw pod jego powierzchnią. Celem polskiej wyprawy winny stać się również w najbliższym czasie góry Pontu, które pod wieloma względami przypominają Tatry. Przemawia za tym m.in. dogodny i tani dojazd, nadszycyjna gościnność miejscowej ludności oraz fakt, że jest w tych ogromnie malowniczych górach jeszcze wiele alpinistycznych problemów do rozwiązania. Już w tym roku działa we wschodniej części masywu sześćoosobowa grupa rekonesansowa kolegów z Klubu Wysokogórskiego; miejmy nadzieję, że ten dobry przykład entuzjazmu i inicjatywy zachęci innych, a także Zarząd Główny, który nie może, a przynajmniej nie powinien, skupiać swej uwagi jedynie na Dolomitach i Alpach.

- 9 VII **Säphan Dag** zach. wierzchołek (ok. 4400 m) drogą od pd. – Marek Fijałkowski, Tomasz Janiszewski, Maciej Popko, Tadeusz Werner i Krzysztof Wieteska.
- 14 VII **Göl Dag** (3460 m) – I wejście środkowym filarem pn.-wsch. ściany (700 m, miejscami IV, czas przejścia 7 godz.), Marek Fijałkowski i Krzysztof Wieteska.
- 15 VII **Geniszka** (3770 m, na zach. od Suppa Dürek) – I wejście pn.-wsch. filarem

(ok. 400 m, IV, czas przejścia 3 godz.), Maciej Popko i Jerzy Tuszyński.

- 18 VII **Esmertepe** (3900 m, na zach. od Geliaszina) – I wejście pn. ścianą (ponad 1000 m, górna część V, czas przejścia 8 godz.), Marek Fijałkowski i Krzysztof Wieteska.
- 18 VII **Suppa Dürek** (4060 m) pn. granią (ok. 500 m różnicy poziomów, V, czas przejścia 5 godz.), Tomasz Janiszewski i Maciej Popko.
- 20 VII **Szczyt Maunsella** (3860) – I wejście od pd.-zach. (ok. 1000 m, dwa wyciągi V, reszta I, czas przejścia 6 godz.), Tadeusz Werner i Krzysztof Wieteska. Zejście granią do przełęczy Der-i Dzafer (I trawersowanie?).
- 23 VII **Zümürütpe** (ok. 3100 m, w grzbiecie północnym) – pn.-zach. granią (z przełęczą Der-i Kervan, I–II, 1 godz.), Tomasz Janiszewski i Krzysztof Wieteska. I wejście na szczyt?
- 24 VII **Keskin Tepe** (4050 m, „Bergeistspitze”) – I wejście wsch. żebrem (ok. 300 m, III, czas przejścia 3 godz.), Maciej Popko i Krzysztof Wieteska, II wejście na szczyt.
- 24 VII **Geliaszin** (4170 m) – II wejście pn. granią (V, 2 godz.), Maciej Popko i Krzysztof Wieteska.
- 25 VII **Geliaszin** (4170 m) od wsch. (normalna droga) z wejściem na Karatepe (3750 m, z dna dol. Telgui Savi 8 godzin), Tomasz Janiszewski.

Niezapomniany dzień Esmertepe

KRZYSZTOF WIETESKA

Śnieg stwardniał w nocy na kamień, schodzimy więc uważnie, unikając miejsc o dużej stromiznie, przeskakując z jednej kępy głazów na drugą. Wreszcie osiągamy lodowiec i teraz kierujemy się wprost ku szumowi wody, walącej w dół spod seraków zawieszonych gdzieś wysoko nad nami, na tle brunatnych o tej porze urwisk Geliaszina. Już w pobliżu spiętrzenia lodowca uciekamy w prawo, ku podstawie naszej ściany. Prowadzą nas rozległe pola firnowe, z początku łagodnie nachylone, lecz stopniowo coraz stromsze. Rozdzielające je rzadkie skałki niewiele nam poma-

gają, tak czy owak musimy podchodzić po śniegu. Mozolnie pracujemy krawędziami wibramów, uderzając nieraz kilkakrotnie, aby wyrąbać stopieniek.

Przekraczamy szczelinę brzeźną, gdy na grani Elsan pojawia się słońce. W prawo od nas czernieje dolna, pionowa część ściany. Mamy ją ominąć płataniną mokrych rys i kominików, które wyżej zatracają się w niewidocznej stąd wielkiej depresji. Teren wygląda ponuro, a gdy wiążemy się, ogarnia nas przenikliwy ziąb. Nie bez czułości oglądam się ku namiotom naszego obozu widniejącym pośród

wielobarwnych skał otoczonych ramionami lodowca. Rozbiliśmy je wczoraj, po nużącym podejściu doliną Mia Hvara. Miejsce na obóz było doprawdy wspaniałe, a tak ukryte w labiryncie skalnym, że nawet wszędobylscy Kurdowie mieli nas odnaleźć dopiero po kilku dniach. Fantastyczna sceneria strzelających w niebo poszarpanych turni silnie działała na wyobraźnię i wprawiała każdego w niezwykle nastrój. Urzekaly zwłaszcza barwy skał, od kremowych i żółtych po intensywną czerwień. A wieczorem, gdy już błękitniały śniegi, Szeff wskazał Markowi i mnie północną ścianę Esmertepe i rzekł: „Oto wasza droga na jutro”. Wcale mi się nie podobała – już z daleka widziałem, że jest mokra i piekielnie krucha, a pokonanie górnej, przewieszzonej partii przedstawia się mocno problematycznie. Poza tym była najwyższą ze wszystkich, które otaczały ten dziki kocioł – przeszło tysiąc metrów kruszyny!

Teraz w milczeniu rozpoczynamy wspinaczkę. Pokonujemy kilka zablokowanych kominków, a następnie jakieś progi nad zawalonymi gruzem stopniami. Marek forsuje niemal pionowe rumowisko bloków. Wspina się miękko i płynnie, charakterystycznie odchylając głowę do tyłu. Jeszcze kilka wyciągów i teren staje się łatwiejszy. Znajdujemy się pod ogromną depresją. Dalszą drogę wyznacza system kruchych grzęd przedzielonych wypełnionymi śniegiem rynnami. Potrzaskane skały i zwaly spiętrzonych głazów na tarasach sygnalizują, że kruszyzna wroźnie jeszcze bardziej. Spadają pierwsze wytopione słońcem kamienie. Wspinamy się ostrożnie, bacząc, aby lina nie strącała skalnego gruzu. Jest względnie łatwo, szybko więc zdobywamy wysokość. Tu i ówdzie idziemy po śniegu, z lotną asekuracją. Z lewej strony towarzyszy nam najeżony różowymi iglicami filar; gdzieś za nim kryje się przełęcz, przez którą mamy wracać.

Słońce jest już wysoko, barwy intensywnieją. Zaczyna mi się podobać to wszystko. Z głębi doliny podnosi się ciepłe, rozedrgane powietrze, przesycone zapachami ziół. Znów przypomina mi się nasz obóz: jego namioty z tej wysokości są ledwo dostrzegalne. Tam na dole czekają na nas Jurek i Tadek. Pewnie opalają się, bezwładnie wyciągnięci na śpiworach. Lecz wiem, że ich spokój jest pozorny – choć o tym nie mówią między sobą, każdy z nich myśli o tych, którzy są w górach. A jeszcze niżej, na opuszczonej przez nas wczoraj polanie Mergan, Kurdowie, kryjąc się przed żarem pod czarnym wołokiem namiotu, wspominają w rozmowach owych dziwnych przybyszów z dalekiej „Polonii”, którzy w tych skwarnych i pustych górach szukają Allah wie czego. Przypominam sobie ich podchwytliwe pytania, ich docieklivość w ustalaniu, jakich to skarbów szukamy, nasze wesołe odpowiedzi...



Północna ściana Esmertepe (ok. 3900 m). Pierwsze przejście: M. Fijałkowski i K. Wieteska, 18 VII 1968.

Fot. Maciej Popko

Brniemy po rozmiękłym śniegu i ostrożnie przenosimy linę przez wynurzające się z niego zasłane odłamkami skał podłużne wyspy. Coraz częściej słychać loskot spadających kamieni. Mówię sobie w duchu, że na szczęście ściana jest tu szeroka i prawdopodobieństwo trafienia właśnie w nas – niewielkie. Przystaję teoretyzować, gdy na którymś stanowisku spory kamień rozbija się u mych stóp, zawadzwszy przedtem o pętlę autoasekuracyjną.

Depresję zamyka trójkątna ściana kopuły szczytowej, gładka i niedostępna. Ta część dzisiejszej marszruty budzi w nas najwięcej niepokoju. O ataku wprost przez żółto-czerwone urwisko nie ma mowy, zbaczamy więc w lewo i trudnymi wyciągami osiągamy ostrze wspomnianego filara, który nieco wyżej zatracza się w monolitycznej bryle szczytu. Stajemy na eksponowanym siodełku i szukamy dalszej drogi. Marek sugeruje, ażeby przetrawersować kruchą ścianką aż do widocznego z lewej strony kominka. Ba, ale jak? Nie bez wahania staję na pierwszych ruszających się stopieńkach i zrzucając masę kamieni przesuвам się ku luźnej wapiennej płycie, która jakby przyklejona do ścianki tkwi pod sporym okapem. Trzeba ją jakoś minąć, więc usuwam jeszcze kilka niepewnych bloków, wbijam hak i delikatnie, bardzo delikatnie obciążam jej krawędź, w najwyższym napięciu przesuając się w lewo... Z ulgą staję na pewniejszych stopniach.

Nad kominkiem jest trochę łatwiej, a kilka wyciągów wyżej widać już grań szczytową. Jestem na stanowisku, gdy nagle kominkiem

przelatuje kilka kamieni; jeden z nich trafia w głowę Marka, który właśnie kończy trawers. Dochodzi do mnie w nerwowym pośpiechu, zostawiając haki. Oglądam ranę – rozcięcie jest spore, ale kość nienaruszona. Co chwila zmieniam garście śniegu, którym staram się zatamować krwawienie. Po pewnym czasie krew przestaje cieknąć; zakładam prowizoryczny opatrunek, po czym ruszamy w górę. Obaj niepo zszokowani wypadkiem, zmuszamy się do zwiększenia tempa – Marek trzyma się świetnie, nie mam jednak pewności, czy nie doznał wstrząsu mózgu i czy niebawem nie poczuje się zupełnie źle...

Osiągamy grań i o godzinie 13.30 stajemy na szczycie. Na jego wierzchołkach przedzielnym pokrytą śniegiem przełęczą, znajdujemy kopczyki, snadź ktoś tu już był przed nami. Nie kryjemy rozczarowania – liczyliśmy na to, że Esmertepe nie został dotąd zdobyty przez alpinistów. Wyciągamy z plecaków mapę, porównujemy ją z terenem, i z dużą satysfakcją dorysowujemy na niej nie zauważoną przez topografów grań opadającą z zachodniego wierzchołka ku południowi. Jeszcze kilka zdjęć i zaczynamy schodzić.

Wschodnia grań Esmertepe, którą obniżamy się ku przełęczy 3500 m, obfituje w miejsca bardzo trudne, asekurujemy się więc starannie, dwukrotnie zakładając zjazd. Wszystko idzie pomyślnie, a Marek mimo kontuzji jest we wspaniałej formie. Lecz przy drugim zejściu przeżywamy kolejny moment zgrozy – podczas ściągania liny zrywa się pojedyncza „oszczędnościowa” pętla, w której co dopiero zjechaliliśmy... Klniemy w ducha własną lekkomyślność, która kosztuje nas tyle zdennerwowania i uspokajamy się dopiero na przełęczy. Odpoczywamy długo, gdyż do obozu jest stąd niedaleko. Zjadamy resztki przydzielonych szturmowych zapasów.

Gdy po kilku dniach opuszczamy dolinę Mia Hvara, z przełęczy Der-i Džafer patrzę po raz ostatni na ścianę Esmertepe. I wtedy nagle doznaję wielkiego wzruszenia – błędząc wzrokiem po jej załomach, gzymsach i balkonach dostrzegam naprawdę całe piękno owego spędzonego na niej dnia. Na chwilę wracam ku przeżyciom i emocjom tamtych godzin, lecz przynaglający głos Szefa wyrwa mnie z odurzenia wspomnieniami. Ruszamy dalej – gule gule, Mia Hvara!

Niedziele w Serra de Mantiqueira

(Dokończenie ze str. 164)

W pewnej chwili zorientowałem się, że straciłem zegarek, ale próby poszukiwania nie zdały się na nic.

Obóz rozbiliśmy na polance ponad lasem, ciągle wśród padającego deszczu. Klęską okazał się brak wody, której nigdzie nie można było znaleźć. Na szczęście dostateczny zapas pomarańcz pozwolił ugasić pragnienie. Przed świtem byliśmy już w drodze, zdając sobie sprawę, że dysponujemy znikomym zapasem czasu, że droga jeszcze długa a szczyt odległy. Po dwóch godzinach już to podejścia, już wspinaczki znaleźliśmy się nad morzem mgieł. Grzęda, którą posuwaliśmy się, prowadziła w kierunku szczytu, jeszcze bardzo dalekiego. Ostatnie spiętrzenie przed szczytem osiągnęliśmy o godzinie jedenastej – po ryzykownej wspinaczce poprzez bardzo strumą, porośniętą częściowo trawą płytę. Ponieważ była to godzina wyznaczona już na powrót, dalszą wspinaczkę na wierzchołek zdecydowałem się odbyć samotnie, jako że reszta partnerów, wyczerpana pragnieniem, ruszyła na poszukiwanie wody i była zdecydowana na odpoczynek i przygotowanie posiłku. W tempie wyciągowym, po 50 minutach, stanąłem na szczycie Marins (2442 m), a po dalszych 35, zdyszany do ostatnich granic, byłem z powrotem wśród moich towarzyszy, gdzie czekały mnie kanapki i gorące kakao z ovomaltiną. Potem był bieg w dół do namiotów, z błędzeniem w mgłę po zaroślach. Współczuję temu, kto zapuściwszy się tu samotnie, zgubiłby się w puszczy: – bez maczety można się zgubić naprawdę i nie znaleźć wyjścia nigdy.

*

W tydzień później do mojego samochodu z José Vasquezem, jako partnerem, dołączył drugi volkswagen z przyjacielem Wiktora Ostrowskiego, Carlosem Stegmanem i jednym z najlepszych wspinaczy brazylijskich z bardzo znanej rodziny. „Me-

ka” de Assuncao. Tworzyliśmy razem grupę rzeczywiście międzynarodową: Polak, Hiszpan, Argentyńczyk i Brazylijczyk. Tym razem zaatakowaliśmy piękny ostry szczyt Itaguare (2308 m) – od południa, z miejscowości Entre Rios, położonej zaledwie o kilometr od asfaltowej szosy wiodącej na przełęcz Passo Quarto. Po całodziennym podejściu w potwornym upale, dopiero pod wieczór zdokonałymi osiagnąć znaną nam już z pierwszego rekonesansu przełęcz pomiędzy Cristal a Itaguare, po czym jeszcze przez dwie godziny szukaliśmy bezskutecznie *picady* w stronę szczytu, aby znaleźć ją dnia następnego jako odnogę ścieżki, którą wchodziliśmy wczoraj. Biwak przygotowaliśmy w cudownie pięknym miejscu, na polanie przy wodzie, z ogniskiem i wszelkimi wygodami, delektując się widokiem wspaniałego czystego nieba i licząc przelatujące sztuczne satelity. Rano zastaliśmy wszystko w biel: szron pokrył grubą warstwą trawę, drzewa i namiot.

Po zlikwidowaniu biwaku zostawiliśmy plecaki w krzakach i jedynie ze sprzętem wspinaczkowym ruszyliśmy w górę dobrze już zarośniętą drogą w niezwykle gestym lesie, rzadczym w miarę wzrostu wysokości. Zakończeniem drogi była dwugodzinna szczytowa partia skalna z ostatnim, wyprowadzającym na wierzchołek odcinkiem trudnym i bardzo eksponowanym.

Niezwykle pięknie przedstawia się widok ze szczytu. W odległości kilku kilometrów wznosi się przerażający Itaguare wysokością szczyt Marins, a obok niego Pedra Furada. Oddziela nas od nich niebywale głęboka, gęsto zarośnięta dolina, ku której zarówno Marins, jak Pedra Furada i Itaguare urywają się kilkusetmetrowymi, niemalże pionowymi zerwami. Ku południowi widać wyraźnie miasta leżące wzdłuż autostrady Via Dutra łączącej Rio z São Paulo, a daleko poza nimi majaczy na horyzoncie łańcuch Serra do Mar. W kierunku wschodnim wypietrzają się masywy Agulhas Negras, a przed nimi nieznanne dziewice góry – cel naszych najbliższych wycieczek.

Itineraria zimowe

Raptawicka Turnia

I wejście zimowe pd.-wsch. ścianą drogą J. Kiejkowskiego: Kazimierz Piotrowski (Wrocław) i Bernard Uchmański, 29 XII 1967—1.I.1968. Łączny czas efektywnej wspinaczki ok. 20 godzin.

Połączyć ściany, którą prowadzi droga ma w swej dolnej części wystawę południową, a dopiero w górnej zwraca się na pd.-wsch. Cała dolna partia (2 wyciągi) jest przewieszona, wychylając się na ok. 5 m poza pion. Wspinaczkę rozpoczęliśmy o godz. 9.30. Pierwszej nocy biwakowaliśmy oddzielnie. 30 XII doszliśmy do grotki, gdzie biwakowaliśmy po raz wtóry. Następnego dnia rozpoczęliśmy dalszą wspinaczkę już po południu. 1 I skończyliśmy drogę o godz. 9.15.

B. Uchmański

Zadni Kościelec

I wejście zimowe filarem zach. ściany, drogą Jerzego Surdela: Andrzej Byczkowski i Andrzej Kwiatkiewicz, 29.IV.1968. Trudności V+.

Droga J. Surdela prowadzi filarem posiadającym w dolnej części charakterystyczne siodelko z tkwiącym w nim blokiem (jest ono dobrze widoczne z drogi WHP 92). Sam filar znajduje się pomiędzy drogami Stanisławskiego i Szczepańskich. W ścianę weszliśmy ok. godz. 8. Warunki, jakie zastaliśmy, były dobre, jednakże niektóre fragmenty drogi (szczególnie dolny i górny trawers po płycie) były utrudnione lejącą się wodą. Kilkakrotnie korzystaliśmy z pomocy haków i petli. Wierzchołek osiągnęliśmy o godz. 14.

A. Byczkowski

Szpiglasowy Wierch

I wejście zimowe lewą częścią pd.-wsch. ściany (drogą Pawłowskiego i Trzaski — „Taternik” 1/1967 s. 29): Maciej Kozłowski, Tadeusz Piotrowski, Andrzej Skłodowski i Adam Szymanowski, 26.IV.1967.

Ze schroniska wyszliśmy o godz. 8 rano, wspinaczkę rozpoczęliśmy o 10.30. Było ciepło, przy niebie lekko zaciągniętym chmurami. Wejściowe zacięcie pokrywał mokry śnieg i lód, płyty wyżej ociekały wodą, a na półeczkach le-

żał mokry śnieg. Od połączenia z drogą Łapińskiego wspinaliśmy się w śniegu i lodzie. Wierzchołek osiągnęliśmy o godz. 14.

T. Piotrowski

Ciemnosmreczyńska Turnia

I wejście zimowe środkowym żebrzem (ściśle) pd.-zach. ściany głównego wierzchołka („Taternik” 4/1967, s. 175): Janina Cicha, Krystyna Kołodziejówna, Jan Bagsik i Andrzej Grossman, 13. II.1968.

Wspinaczkę rozpoczęliśmy w południe. W dolnej części ostrze żebra było mocno zalodzone. Warunki śniegowe były dobre, pogoda początkowo również dobra, następnie gęsta mgła. Przejście zajęło nam około 6 godzin, czas ten można jednak znacznie skrócić.

J. Bagsik

Cubryna

I wejście zimowe lewą częścią pd. ściany (drogą szczecińską — „Taternik” 1/1968, s. 30): Jan Bagsik i Roman Bebak, 26.IV.1968.

Ze schroniska wyruszyliśmy o godz. 2.30, w ścianę weszliśmy o 4.45, na szczycie Cubryny byliśmy w południe. Wspinaczkę w zacięciu utrudniała lejąca się woda, poza tym warunki były dobre, zbliżone do letnich. Pogoda zrazu ładna, zepsuła się około południa (silny wiatr z deszczem i śniegiem).

J. Bagsik

Cubryna

I wejście zimowe kominem z Małej Galerii — drogą G. Jaworskiej (-Chrobakowej) i A. Skłodowskiego: Eugeniusz Chrobak i Krzysztof Cielecki, 20.III.1968. Trudności V+.

Kilka prób zimowych w latach 1966—67 wskazywało na duże zainteresowanie tą ciekawą i logiczną drogą.

Ze schroniska wyszliśmy o godz. 8, wspinaczkę rozpoczęliśmy o 10.30. Komin z Małej Galerii był całkowicie zaśnieżony. Zalodzony i obwieszony śnieżnymi brodami fragment na wysokości ok. 50 m ominęliśmy od prawej strony. Po ok. 100 m wyszliśmy z komina w lewo, dając ścianą i filarem na szczyt,

który osiągnęliśmy o godz. 17. Dość długi czas przejścia jest związany z typowo zimowymi warunkami.

K. Cielecki

Koprowy Wierch

I zimowe wejście prawym żebrzem pn.-zach. ściany: Wanda Błaszkievicz, Krzysztof Cielecki, Jan Franczuk i Andrzej Heinrich, 31.III.1968.

Wejście w ścianę o godz. 6. Drogę skończyliśmy ok. godz. 12. Przejścia dokonano tak, jak przebiega trasa przejścia letniego („Taternik” 4/1967, s. 175), z wyjątkiem pierwszego wyciągu, który zespół A. Heinrich — K. Cielecki przeszedł nieco bardziej na prawo od opisanego wariantu.

K. Cielecki

Koprowy Wierch

I przejście zimowe prawą częścią pn. ściany drogą Zyzaka („Taternik” 1—2/1963, s. 27): Andrzej Mróz i Wojciech Wróż, 16.IV.1968. Droga nadzwyczaj trudna, jeden wyciąg hakowy.

Wspinaczka trwała od godz. 5 rano do godz. 17.10, warunki były w pełni zimowe. Droga na zimę poważna i bardzo piękna, na odcinku hakowym przydatne cienkie haki typu Simond. Szczegóły przejścia w artykule „Echa zimy 1967—68” w „Taterniku” 3/1968.

W. Wróż

Skrajna Garajowa Turnia

I zimowe przejście pn.-wsch. filara („Taternik” 1/1967 s. 9): Andrzej Gierych i Krzysztof Cielecki, 29.III.1968. Trudności II—IV.

Ładna zimowa wspinaczka przeszło 700-metrowym wybitnym filarem stanowiącym jedyną formację ścianową Skrajnej Garajowej Turni od strony Doliny Hlińskiej, z lewej ograniczoną żełbem zbiegającym z Pośredniej Garajowej Ławki, z prawej — żełbem ze Skrajnej Garajowej Ławki. W ok. 2/3 wysokości przecina go zachód łączący się z jednej strony z łatwą dolną częścią lewego żełbu, z drugiej zaś z również łatwą górną częścią prawego żełbu. Wydaje się, że jest to najdogodniejsze zejście z Grani Hrubego do Doliny Hliń-

skiej — trudności na nim nie powinny przekroczyć II (w zimie był to teren całkowicie zaśnieżony, bez żadnych progów). W filar weszliśmy o godz. 10. drogę ukończyliśmy o godz. 17. Pogoda była dobra, a warunki typowo zimowe.

K. Cielecki

Kazalnica Mięszowicka

I zimowe przejście drogi A. Heinricha i R. Zawadzkiego na pn.-wsch. ścianie (prawą wypukłością): Andrzej Mróz i Piotr Tabakowski, 30.IV.1966. Droga nadzwyczaj trudna, z partiami łatwego terenu.

Ze schroniska wyszliśmy o godz. 6, przy temperaturze powyżej 0 st. i niezbyt dobrej pogodzie. W ścianę weszliśmy o godz. 7. Wspinaczka zajęła nam 12 godzin, przy czym główne utrudnienie stanowiła zalewająca skały woda. Niedłgie odcinki przechodziliśmy z pomocą sztucznych ułatwień, jednak bez korzystania z ławeczek, które nieśliśmy w plecaku. Nie używaliśmy również raków. Płaty lodu w ścianie były silnie podmoknięte. Drogę ukończyliśmy całkowicie przemoknięci.

A. Mróz

Kazalnica Mięszowicka

I zimowe wejście pn.-wsch. ścianą drogą Chrobaka i Heinricha; Wojciech Jedliński i Tadeusz Piotrowski, 20—23.I.1968. Zob. „Taternik” 2/1968 s. 77—78.

W dniu 20 I ze schroniska wyruszyliśmy o godz. 6 rano. O godz. 9 byliśmy na półce pod pierwszym wyciągiem hakowym. Śnieg w dolnej części ściany nie był związany z podłożem. Trzy wyciągi hakowe i jeden klasyczny doprowadziły nas do półki pod obłym filarkiem, gdzie o godz. 1 w nocy zaczęliśmy biwak. Następnego dnia (21 I) wspinaczkę rozpoczęliśmy o godz. 9, pokonując 4 wyciągi. O godz. 23 dotarliśmy do półeczki pod „Aniołkiem” i tu założyliśmy drugi biwak. Dnia 22 I wspinaliśmy się od 8.30 do 23, ostatni biwak zakładając na „wiszącym ogródku”. 23 I wspinaczkę rozpoczęliśmy o 8, a o 17.30 osiągnęliśmy wierzchołek Kazalnicy.

Przez pierwsze dwa dni panowała słoneczna pogoda, przy mrozie w granicach 6—7 st. Trzeciego dnia ok. godz. 9 zaczął padać gęsty śnieg, powodujący powstawanie lawin pyłowych, które nekały nas przez cały dzień. W południe zerwał się silny wiatr, dokuczający nam już do końca drogi. Temperatura spadła do ok. —16 st. Czas efektywnej wspinaczki — 55 godz., w tym ze światłem czołowym 26 godzin.

Przebyta droga ma wyjątkowe walory jako tura zimowa. Dużo jest wyciągów klasycznych lub mieszanych, a prawie wszystkie

wyciągi hakowe kończą się ostrymi wyjściami klasycznymi (w zimie najtrudniejsze odcinki), co w warunkach zimowych składa się w sumie na przejście o kapitalnych trudnościach.

T. Piotrowski

Mały Młynarz

I przejście zimowe drogi J. Kurczaba na pn.-zach. ścianie Małego Młynarza (opis „Taternik” 1960 r. 38): Wojciech Jedliński i Kazimierz-Jacek Rusiecki, 21.IV.1968.

W ścianę weszliśmy o godz. 7. Do godz. 11 pokonałmy główne trudności drogi, o 12 osiągnęliśmy wierzchołek. W dolnej części skała pokryta była cienką warstwą lodu, który w ciągu dnia topniał. Pogoda była cały dzień słoneczna.

K. J. Rusiecki

Młynarczyk

I wejście zimowe wsch. ścianą (drogą Kowalewskiego i Pałuchy): Jan Klejkowski, Tadeusz Piotrowski, Zdzisław Prusisz i Kazimierz-Jacek Rusiecki, 9—10. III.1968. Zob. „Taternik” 2/1968 s. 55 i 3/1968 s. 113.

Z Polany pod Wysoką wyruszyliśmy o godz. 3 w nocy, wspinaczkę rozpoczęliśmy o godz. 5. Warunki w dolnych partiach ściany były dobre. Po południu zaczął sypać śnieg i wzmógł się zimny wiatr, jednak do zmroku zdołaliśmy pokonać 2/3 wysokości ściany. Kontynuując wspinaczkę nocą, ok. godz. 2 prowadząca dwójka dotarła na półkę wyciąg przed końcem trudności. Drugi zespół biwakował 40 m niżej na niewygodnych stopniach. Drogę skończyliśmy drugiego dnia o godz. 10.30. Szczegóły w artykule „Echa zimy 1967—68” w „Taterniku” 3/1968 s. 113.

K. J. Rusiecki

Wysoka

I wejście zimowe prawą częścią pn. ściany drogą Jilka i Vargi; Marek Grochowski, Wojciech Jedliński i Kazimierz J. Rusiecki, 26.IV.1968. Latem 7 godz., skrajnie trudno.

W ścianę weszliśmy o godz. 5. Łatwiejszą dolną część przeszliśmy w półtorej godziny. Warunki śnieżno-lodowe były tu korzystne. W środkowej części ściany tempo wspinaczki znacznie spadło. Przyczyną tego były trudności orientacyjne, spowodowane fatalnym opisem drogi, a także niezwykła kruchość skały i częściowe zalodzenie. Siodełko za wybitną turnią, kulminującą w prawej części pn. ściany, osiągnęliśmy o godz. 16.30. Ścianę szczytową przeszliśmy wariantem Kordysa, do grani docierając o godz. 17.30. Wspinaczka była ryzykowna i niebezpieczna, a właściwa ase-

kuracja nie zawsze możliwa. Z tych względów droga nie zastępuje na polecenie.

M. Grochowski

Wysoka

I wejście zimowe wsch. ścianą drogą Puškása: Jan Klejkowski i Adam Uznański (Kraków), 24. IV. 1968.

Warunki w ścianie były takie, że większość drogi udało nam się przejść po skale, mimo iż w pełni zimy droga ma niewątpliwie charakter śnieżno-lodowy. W dolnej części ściany szliśmy na lewo od płytowej rynnny, o której mówi opis, a którą płynęła woda. Czas wspinaczki ok. 2 godz. Ze szczytu zesliśmy na Wagę nielatwą granią Wysokiej i Ciężkiego Szczytu.

J. Kietkowski

Ganek

I (?) wejście zimowe zach. filarem pd.-zach. ściany Wielkiego Ganku (WHP 1375): Jan Klejkowski i Adam Uznański, 23.IV.1968.

W ścianę weszliśmy w porze południowej. Pogoda była słoneczna, a warunki chyba lepsze niż niekiedy latem. Wspinaczka cały czas skalna, czas przejścia — niespełna 2 godziny. Na biwak wróciliśmy do Dolinki Rumanowej.

J. Kietkowski

Żlobisty Szczyt

I wejście zimowe filarem kulisy pn.-wsch. ściany, przypuszczalnie drogą Gálfy'ego: Jan Klejkowski i Adam Uznański, 22. IV.1968

Łączny czas wspinaczki ok. 12 godzin. Szczegóły przejścia w zbiorczym artykule „Echa zimy 1967—68” w „Taterniku” 3/1968 s. 117.

Lodowy Szczyt

I wejście zimowe prawym żebram pn.-zach. ściany (z Suchoj Doliny — A.P. II. 114): Marek Grochowski i Ryszard Gruschke, 21.IV.1967. Latem 3.30 godz., trudno.

Z Doliny Jaworowej wyszliśmy o godz. 5 rano. Na podejściu warunki były doskonałe. Wspinaczkę rozpoczęliśmy ok. godz. 8. Do kazalnicyk stanowiącej początek żebra doszliśmy wprost od dołu, a nie — jak mówi opis — ukosnym trawersem od drogi Dorawskiego. Dalej trzymaliśmy się mniej więcej środka wspomnianego żebra. O godz. 14.30 osiągnęliśmy wyraźne siodełko w grani Lodowego i granią weszliśmy na wierzchołek. Warunki początkowo dobre, w miarę upływu czasu pogarszały się. Bardzo dokuczliwy był wiatr, który na grani momentami w ogóle uniemożliwiał wspinaczkę.

M. Grochowski

GRINDELWALD, 1967

W czasie od 27 V—31 VIII 1967 bawiła poza granicami kraju ekipa wyczynowa KW, która odbywała wspinaczki w Alpach Szwajcarskich. W jej skład wchodził: Ryszard Berbeka, Kazimierz Głazek, Janusz Hierzyk, Andrzej Nowacki, Jan Stryczyński (kierownik) oraz Krzysztof Zdzitowiecki. Czterech uczestników przeszło północną ścianę Möncha (4099 m) przez Nollen, trzech weszło zwyczajną drogą na Jungfrau (4158 m) dokonując trawersowania wierzchołków Jungfrau-Wengen (4090 m) i Rottalhorn (3969 m). Głazek i Zdzitowiecki w dniach 19 i 20 VIII pokonali skrajnie trudny północno-wschodni filar Finsteraarhornu (4273 m), w górnej części własnym wariantem. Opis tego przejścia zamieścił „Taternik” w numerze 4/1967, s. 164—166, techniczny opis wariantu — zob. nr 3/1968 s. 137.

Berbeka, Hierzyk, Nowacki i Stryczyński przeszli w dniach 19 i 20 VIII północno-wschodnią ścianę Eigeru (3970 m) nadzwyczaj trudną drogą Laupera, w górnej partii wychodząc na grań Mittelegi — z powodu załamania się pogody i dużego opadu śnieżnego. 22.VIII Głazek i Zdzitowiecki weszli na Eiger przez zachodnią flankę i zeszli tą samą drogą.

Z przebytych dróg najwyżej trzeba ocenić filar Finsteraarhornu, a zwłaszcza samodzielne rozwiązanie jego górnego odcinka. Żywe zainteresowanie wśród skupionych w Grindelwaldzie alpinistów wywołało też przejście drogi Laupera — VIII lub IX z kolei.

Jan Stryczyński

W GÓRACH NOWEJ ZELANDII

W czasie od 27 VII—31 VIII 1967 r. bawił w Tatrach Zygmunt Kępka, którego wojenne losy rzuciły do Nowej Zelandii. Pracuje tam jako przewodnik i organizator turystyki górskiej, którą sam z pasją uprawia, głównie w przepięknym i nie znanym Europie Fiordland. Nasz rodak ma tam znaczny dorobek odkrywczy. Jest autorem pierwszych wejść na szczyty takie, jak Mount Pillins (1550 m, r. 1957, towarzysz William Anderson), First Peak of Mount Daniels (około 1500 m, r. 1959), Mount Kepka (1830 m, r. 1959 — szczyt nazwany na mapach jego nazwiskiem) i inne. Na szczyty Mount Elliot (2076 m), Mount McKenzie (ok. 2000 m) i Mt Wilmur dokonał II. wejść i to nowymi drogami. Za najtrudniejsze uważa wejścia na



Mount McKenzie i Mount Elliot, na trzecim miejscu stawia wspinaczkę ścianą wzdłuż wodospadów Sutherland Falls (600 m wysokości), gdzie główną trudność stanowiła walka z osoblwią roślinnością pokrywającą skały.

Pasji górskiej Z. Kępki towarzyszy namiętność fotografowania. Na towarzyskim pokazie w redakcji „Taternika” zademonstrował on ok. 250 przezroczy sławiących uroki gór Fiordland i uderzających wysokimi walorami artystycznymi. Projekcja została powtórzona w Kole Warszawskim KW. Zygmunt Kępka jest członkiem New Zealand Alpine Club.

GRECJA — TURCJA 1968

Grupa pięciu członków Koła Warszawskiego KW pod kierownictwem Antoniego Janika zorganizowała w okresie od 10.V. do 25.VI.1968 r. wyjazd własnymi samochodami do Grecji i Turcji. W ramach działalności górskiej dokonano w dniu 22.V. wejścia na Olimp (Stanisława i Antoni Janikowie — piąte lub szóste wejście polskie), w Turcji zaś zwiedzono bardzo interesującą i piękną krajobrazowo grupę górską Aladağlari w środkowej Anatolii.

DWAJ KRAKOWIANIE W BUŁGARII

W lecie 1968 r. Kazimierz Rosiak i Marek Marciszewski dokonali następujących przejść w Rile: 7.VIII. — Eleni Wrych (2652 m) trzema drogami prowadzącymi południowo-wschodnią ścianą (trudności IIIb — IVa); 8.VIII. — Maliowica (2731 m) północno-wschodnią ścianą drogą klasyczną, Va; 9.VIII. — Zlija Zyb (2650 m) prawą częścią

wschodniej ściany, Va; 10.VIII. — Złija Zyb wschodnią ścianą drogą „przez brwi”, VIa. Działalność prowadzono z niezagospodarowanego schronu położonego na górnych piętrach Doliny Maliowicy. 11.VIII. zespół udał się w Piryn, lecz tam planom sportowym przeszkodziła niepogoda.

M. Marciszewski

POLSKI KLUB GÓRSKI W KAUKAZIE

W dniach od 13.VII. do 7.VIII.1968 r. bawiła w Kaukazie Centralnym grupa Polskiego Klubu Górskiego. W jej skład wchodziło 15 osób: Piotr Młotecki (kierownik), Ewa Abgarowicz, Janina Robakiewicz, Hanna Stypułkowska-Misiurewicz, Zofia Szajuk, Andrzej Czyż, Stanisław Fraus, Andrzej Janowski, Zygmunt Kwinta, Piotr Misiurewicz, Andrzej Pietraszek, Marek Rogalski, Zbigniew Staszyszyn, Wiesław Zazdrośniński oraz Janusz Żelaziński. Grupa zakwaterowana była w obozie alpinistycznym „Szchelda” w dolinie Adyl-su.

Pierwszy okres pobytu przeznaczony był na trening i aklimatyzację. W okresie tym wszyscy uczestnicy weszli na przełęcz Kaszka-tasz (3770 m), a następnie na Uszbijskie Plateau i Pik Szczurowskiego (4269 m). Z plateau dokonano również wejść na zachodni wierzchołek Czatyń-tau i na Północną Uszbe (4695 m). Tę ostatnią drogę o trudnościach 4A przebył w dniu 21.VII. zespół: Misiurewicz, Młotecki, Pietraszek i Żelaziński, w czasie 4 1/2 godziny (licząc od „Poduszki”).

W drugim okresie jeden zespół wszedł na wschodni wierzchołek Elbrusa, a dwa pozostałe udały się w nieodwiedzany dotąd przez Polaków rejon lodowca Junom-su (boczna odnoga doliny Adyr-su). W rejonie tym dokonano pierwszych polskich wejść na Dżaj-

lyk-baszi (4533 m), Kiczkidar-baszi (4360 m) oraz Przełęcz Domkina (3952 m). Dżajlyk-baszi jest najwyższym wzniesieniem w otoczeniu doliny Adyr-su i stanowi jeden z piękniejszych i trudniej dostępnych szczytów kaukaskich. Wejścia dokonał w dniach 27—28 VII zespół: Misiurewicz, Młotecki, Pietraszek i Żelaziński, drogą o trudnościach 5A, wiodącą południowo-wschodnim filarem, zdobytym w r. 1964 przez P. Zaka, E. Jemieliannowa i W. Rużewskiego. Droga pokonuje ok. 1000 m różnicy wzniesień, w dole prowadzi po litej skale (miejsca V i VI), w górze zaś terenem lodowo-skalnym. Na Kiczkidar drogą w skali 2A wszedł zespół: Czyż, Kwinta i Zazdrośniński.

Piotr Misiurewicz

ELBSANDSTEINGEBIRGE

W połowie czerwca 1968 r. byłam dwa dni w skałkach Szwajcarii Saksońskiej w NRD, o których w „Taterniku” 2/1957 obszernie pisał A. Wilczkowski. Piękna pogoda, jak również znajomi wspinacze Harald Löbe i Volker Krause, sprawili, że wspiniałam się dużo. Rekonesansowo zwiedziłam grupę Falkenstein i Schrammstein, a w grupie Bastei wspiniałam się na drogach w skali od I do VIIa, i to boso. Na każdym prawie wierzchołku znajduje się puszka z zeszytem wejść, przy czym prowadzący wpisuje się na początku, a pod jego nazwiskiem partnerzy w kolejności wejścia. Jeśli zespół prowadził na zmianę, partnerzy wpisują swoje nazwiska na jednym poziomie. Wejście bez asekuracji, jeśli nie było samotnym, zaznacza się przez podkreślenie nazwiska. Przewodnik po skałkach opracowany jest bardzo szczegółowo (por. „Taternik” 1—2/1966, s. 63), a skałki są po prostu piękne.

Wanda Błaszkievicz

30 lat temu wyszedł z druku tomik „Skalne drogi w Wysokich Tatrach”, opracowany przez Z. Radwańską-Kuleszynę (-Paryską) i T. Pawłowskiego, stanowiący jak gdyby suplement do znanego przewodnika J. Chmielowskiego i M. Świerza. Objął on 530 dróg i wielkich wariantów z lat 1927—1927.

Jak podaje „Der Bergkammerad” 12 1968, w lipcu br. została po raz drugi pokonana w zjeździe na łyżach... Rynna Pallaviciniego w Grossglocknerze (wysokość 550 m, nachylenie ok. 50°). Pierwszego zjazdu dokonano w dniu 7.VIII.1961. Z Glocknerscharte narciarze zeszli 50 m z pomocą liny, zjazd był filmowany.

Wspinacze z grupy „Pajaki” z miasta Lecco (Włochy) poprowadzili w dniach 21.VI — 1.VII 1968 r. nową drogę 550-metrową wschodnią ścianą Grand Capucin, na lewo od znanej drogi Bonattiego. Niektórzy z uczestników zespołu wspiniali się w r. 1967 w Tatrach Słowackich.

W piśmie „Vysoké Tatry” 3/1968 dr Jacek Kolbuszewski publikuje artykuł „Polacy a Łomnica w w. XIX”. Ivan Gálfy omawia tamże historię zdobycia zachodniej ściany tego szczytu (1929—30).

Przewodnik wspinaczkowy po Tatrach Polskich i Słowackich

wydali w technice powielaczowej nasi koledzy z NRD. Składa się na niego 90 stron tekstów (opisy ok. 100 dróg) oraz 30 stron rysunków i porad.

„GHM Annales 1966—67” zamieszczają całostronicowy opis pisko-włoskiej drogi na Cima del Burel w Dolomitach. Autorem jest R. Zawadzki.

22 lipca 1938 r. odsłonięto w Warszawie pomnik Juliana Marchlewskiego (1866—1925). Przypomnijmy, że był on nie tylko wybitnym działaczem ruchu robotniczego, lecz również zasłużonym taternikiem z przelotem stuleci, autorem pięknych „Szkiełców o Tatrach”.

Wyprawy w góry egzotyczne

Warszawska wyprawa w Hindukusz

Wyprawa we wschodnią część Hindukuszu, zorganizowana latem 1968 r. przez Akademicki Klub Alpinistyczny przy Politechnice Warszawskiej, a kierowana przez W. Olecha, przywiozła do kraju bardzo cenne osiągnięcia. Na ich czoło wysuwa się pierwsze wejście na niższy wierzchołek najwyższego w tym rejonie szczytu Luncho (6872 m — J. Klauznicer, W. Olech, R. Palczewski i W. Strupczewski), widocznego na mapce zamieszczonej w „Taterniku” 2/1968, s. 54.

Dokonano nadto pierwszych wejść na szczyty 6450 i 6185 m, a następnie — już w Hindukuszu 7-tysięcznym — drugiego wejścia na Kuh-e Urgunt (7016 m).

Ararat, 1968

Wyruszyłem z miasteczka Doghubajazyt dnia 12 lipca 1968 r. z przygodnie poznanym dzień wcześniej na granicy irańsko-tureckiej Szwajcarem, p. Heinzem Meyerem. Poprzez wieś Ganikor dotarliśmy tego dnia do wysokości ok. 3000 m — brak altymetru nie pozwolił na ściślejsze ustalenie wzniesienia n.p.m. Nocowaliśmy w miejscu zwykle używanym na biwaki, o czym świadczył wyrównany teren, murki kamienne itp. Następny biwak rozłożyliśmy w podobnym miejscu, nieco poniżej granicy śniegów. 14 lipca około godz. 13 stanęliśmy na wierzchołku Araratu (5156 m). Pogoda w czasie podejścia była dobra, podczas wejścia na szczyt popsuła się, tak że ostatnie kilkaset metrów przebyliśmy we mgle. Zeszliśmy na dół na halę, gdzie zamocowaliśmy w namiocie kurdyjskim. 15 lipca byliśmy z powrotem w Doghubajazyt. Do górnego obozu korzystaliśmy z pomocy tragarzy kurdyjskich.

Bolesław Chwaściński

Radziecka wyprawa na Kilimandżaro

W końcu lutego 1968 r. wyruszyła ze Związku Radzieckiego w głąb Afryki sportowo-naukowa wyprawa zorganizowana przez Towarzystwo Geograficzne ZSRR i kierowana przez E. K. Jordaniszwilego. W dniu 4 marca 6-osobowa grupa dokonała pierwszego zespołowego radzieckiego wejścia na naj-

wyższe wzniesienie Afryki — wierzchołek Kibo (5899 m), na którym zatknięto flagę Towarzystwa Geograficznego oraz klubu „Spartak”. Rozległy program badawczy objął m.in. klimatologię, zagadnienia niwalne i botanikę.

Nanga Parbat 1968

Z pustymi rękoma wróciła w lipcu niemiecka wyprawa himalajska, kierowana przez dra Karla M. Herrligkoffera. Z bazy 3650 m zaatakowała ona południową ścianę Nanga Parbat (8125 m), wznoszącą się na wysokość przeszło 4500 m ponad doliną Rupal. Odwrót nastąpił 10.VII.1968 r. z wysokości 7100 m — głównie wskutek upadku „ducha bojowego” w ekipie. Wyprawa kosztowała 120 000 marek, uczestniczyli w niej czołowi wspinacze NRF. Warto przypomnieć, że dr Herrligkoffer kierował obiema zwyciężskimi wyprawami na Nanga Parbat — w latach 1953 (H. Buhl) i 1962 (T. Kinshofer, S. Löw i A. Mannhardt).

Góry w środku Sahary

W sercu Sahary, na granicy Libii i republiki Czad, wznosi się rozległy masyw górski Tibesti. W trzecio- i czwartorzędzie był on miejscem licznych erupcji wulkanicznych i dlatego obecny jego krajobraz tworzą poszarpane krawędzie ogromnych kraterów i zniszczone wybuchami i erozją stożki wulkanów, których wysokość przekracza niekiedy 3200 m. Europejskie ekspedycje naukowe natrafiły w Tibesti na interesujące skalne rysunki przedstawiające sceny pogańskie i religijnych obrzędów. Wiosną 1968 r. udało się w ten odległy masyw włoska wyprawa alpinistyczna z zamiarem przeprowadzenia jego sportowej eksploracji. Niestety, plany te nie zostały zrealizowane, ponieważ w górach wybuchła rewolta, która objęła wszystkie zamieszkujące je plemiona. Alpinistom udało się uciec cało, a w drodze powrotnej zawadzili o inny saharijski masyw — Air, w którym dokonali kilku ciekawych wejść w pobliżu oazy Agades. Ze względu na panujący w dzień upał wspinaczki odbywały się nocą, przy świetle księ-

życa. Informacje powyższe uzyskaliśmy od kierownika wyprawy i naszego rzymskiego przyjaciela — Paola Consiglio.

(M. Popko)

Polak w Cordillera Huallanca

Od przebywającego w Brazylii współpracownika naszego pisma, Jerzego Piotrowskiego (por. s. 164), otrzymaliśmy obszerne materiały tekstowe i fotograficzne obrazujące przebieg udanej wyprawy w dziewiczy rejon Cordillera Blanca, w której uczestniczył wiosną 1968 r. Nim przygotowujemy wyczerpującą relację, podajemy krótkie doniesienie o wyprawie, wyjęte z listu J. Piotrowskiego do Stanisława Biela (z dnia 9.VII.1968):

„Z Limy tłuśliśmy się cały dzień (przekraczając wysokość 4100 m) do Huaraz — *Zakopanego* Cordillera Blanca. Tam spędziliśmy parę dni... Obóz bazowy rozbiliśmy na wysokości ok. 4100 m poza wsią Pachapaquí. Góry są tu fantastycznie piękne... Niestety, zaraz na początku wyprawy dwaj jej uczestnicy zachorowali na zapalenie płuc, a niebawem i trzeci, tak że obóz I zakładałem z kierownikiem ekspedycji, D. Giobbim, zostawiając liny poręczowe dla *szerpów*. Z obozu I (4800 m) 20.VI. bezskutecznie atakowaliśmy najwyższy szczyt całej grupy — Nevado Huallanca (5480 m), solidnie trudny! 22.VI. zdobyliśmy go. Następnie weszliśmy jeszcze na Huallanca Sul (Pico do Burro) 5430 m, a 23.VI. na Pico Mina Pata (ok. 5300 m) i cudowną granią na Nevado Tunacancha (5350 m). Wszystkie szczyty dziewicze! 24.VI. zwinęliśmy obóz I, a 26.VI. obóz-bazę”.

Na 3 stronie okładki zamieszczamy zdjęcie J. Piotrowskiego na wierzchołku Nevado Huallanca. Czytelników odsyłamy też do „Przekroju” z dnia 6.X.1968 r.

Z całego świata

● „Oesterreichische Alpenzeitung” 1360/1968 przynosi przegląd rejonów górskich Ameryki Północnej. Autorem opracowania jest znakomity znawca tematu, H. Adams Carter.

● DAV przygotowuje na r. 1969 wyprawę na Annapurnę I (8078 m), w r. 1950 zdobytą przez Francuzów jako pierwszy w ogóle ośmiotysięcznik. Przewidywany jest atak granią północno-wschodnią.

● W górach Sichota Alin na rosyjskim wybrzeżu Morza Japońskiego prace topograficzne prowadził w r. 1910 nasz znany geograf, E. Romer. Wszedł on tu na szereg szczytów, dla niektórych wprowadził nazwy. Píše o tym w „Rozprawach Wydziału Mat.-Przyr. AU” 1912.

● Koła Łódzkie i Poznańskie przygotowują na początek r. 1969 grupowy wyjazd zimowy w Atlas Wysoki. Zespoły obu kół (łącznie ok. 15 osób) zamierzają działać oddzielnie. Przewodniczącym komitetu organizacyjnego jest Jan Stryczyński.

● Zorganizowana przez OeAV „Fritz-Kasperek-Gedächtnis-Expedition” miała na celu podbój alpinistyczny Cordillera del Barroso. Zdobyto kilka pięciotysięczników, a także północną ścianę Salcantay (6273 m), liczącą 1300 m wysokości.

● Kwartalnik „Mountain Craft”, zawsze bacznie śledzący poczynania wyprawowe, swój ostatni numer poświęca eksploracji sportowej gór Patagonii. Jest to numer dosłownie ostatni, gdyż od r. 1969 pismo zostaje zastąpione dwumiesięcznikiem „Mountain”.

● Trudno dostępny Diran (7273 m) w Rakaposhi Range jest jedynym zdobyty w tym roku 7-tysięcznikiem Karakorum. Wejścia dokonał 17.VIII.1968 r. Austriacy H. Schell, R. Pischinger i R. Göschl — znani z osiągnięć w Hindukuszu.

L Ę K

W słońcu
w czasie wspinania
lęk razem z skałą paruje
skrapla się
z deszczem spływa w doliny
Ktoś nocą lasem idzie
strach się z wilgoci podnosi
i biegnie za człowiekiem
od drzewa do drzewa

Ewa Drescher

Podziemny świat Meksyku

Meksyk jest jednym z najbardziej obiecujących odkrywco terenów jaskiniowych świata. Związane jest to z rozległymi obszarami wapiennymi podatnymi na procesy krasowienia, ciągnącymi się od Texasu do Guatemali i od Yucatanu do Pacyfiku. Znajdujące się na powierzchni młode utwory wapienne kredy i trzeciorzędu narażone są na agresywne czynniki rozwoju krasu tropikalnego, doprowadzające w istniejących warunkach do powstawania pionowych studni, czasami połączonych w system typu *gouffre*.

Sportowo-eksplozacyjne rozpoznanie problematyki speleologicznej Meksyku jest nikłe i datuje się od niespełna sześciu lat. Działalność tę prowadzi University Texas Student Grotto (UTG) oraz jedyny istniejący na terenie Meksyku klub grotolazów — Grupo Espeleologico Mexicano (GEM). To właśnie członkowie UTG odkryli w r. 1964 w masywie Sierra Madre Oriental wzmiankowaną w „Taterniku” jaskinię Sótano de Tlamaya, która po dwuletniej eksploracji okazała się najgłębszą na całym kontynencie Ameryki. W ten sposób pobity został rekord ustanowiony przez wyprawę Klubu Wysokogórskiego w r. 1961 na Kubie w Cueva Jivara (—341 m). Oto lista najgłębszych dotąd poznanych jaskiń Meksyku (w nawiasach długość swobodnych zjazdów):

Sótano de Tlamaya 454 m (84 m)
Sótano de las Golondrinas 333 m (326 m)
Sótano de Hvitxmolotitla 259 m (105 m)
Sótano de Oztoatlcholooa 213 m
Gruta de Palminto 201 m
Sótano de Milpa 154 m (44 m)
Ventana Jabali 153 m (153)
Sótano San Antonia 117 m (117 m)
Sótano de El Cruzero 111 m (111 m)
Sótano de Profesor 108 m (108 m)
Sótano de la Porra 107 m (107 m)

Do chwili obecnej zaledwie niewielka część koloalnych terenów krasowych została wstępnie rozpoznana. Znane jaskinie o pionowym rozwinięciu, stanowiące najczęściej jedną studnię, grupują się w północnych i centralnych stanach Meksyku: San Luis Potosi i Vera Cruz. Nieduże poziome jaskinie znane są z półwyspu Yucatan. Reszta terenu, z rokującymi duże nadzieje obszarami leżącymi na południe od miasta Meksyk, w stanie Chiapas, nie były dotychczas eksplorowane.

Najbardziej obiecujące problemy wydaje się kryć kras tropikalny w otoczeniu jeziora

Lacantum, w stanie Chiapas, gdzie występują jaskinie o rozwinięciu poziomym — z podziemnymi przepływami rzek, przecinających formy uznane za mogoty. Teren ten jest otoczony dżunglą i trudno dostępny. Dotychczas nie był w ogóle penetrowany. Wrejonie tym istnieje możliwość odkrycia jaskini, która ustaliłaby nowy rekord długości systemu podziemnego w Ameryce Łacińskiej — obecny należy do Cueva Fuentes, odkrytej i eksplorowanej przez wyprawę Klubu Wysokogórskiego na Kubie.

W oparciu o przesłanki geologiczne oraz fakt występowania otworów jaskiń na terenach położonych powyżej 2000 m n.p.m. przypuszczać można, że obszary Meksyku kryją również jaskinie, które mogą znaleźć się na liście pięciu najgłębszych jaskiń świata.

Bernard Koisar

VIII Ogólnopolski Zlot Grotolazów

W dniach od 27.IV. do 1.V.1968 r. odbył się w Olsztynie w pobliżu Częstochowy tradycyjny, 1-majowy zlot grotolazów. Poprzednie zloty (z wyjątkiem r. 1967) miały charakter spontanicznych spotkań, zapoczątkowanych w r. 1961.

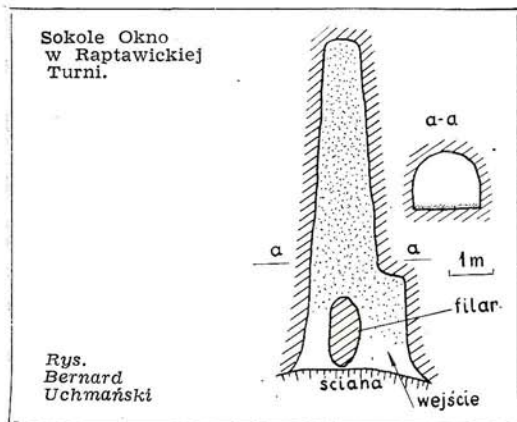
Organizacją zlotu zajął się tym razem Speleoklub PTTK Częstochowa, kierownikiem był Stanisław J. Kopec — prezes Speleoklubu i wiceprzewodniczący Okręgowej Komisji Speleologii PTTK. Baza znajdowała się na terenie posesji pp. Millerów w Olsztynie, gdzie na przestrzeni czterech dni spotkały się 143 osoby reprezentujące Speleokluby PTTK z Bytomią, Częstochową, Gliwic, Mysłowic, Tarnowskich Gór i Warszawy, Klub Grotolazów PTTK w Jaworznie, Koło Jaskinioznawcze PTTK w Zakopanem i Krakowski Klub Turystyki Jaskiniowej PTTK oraz Sekcje Grotolazów AKT ZSP w Poznaniu i Wrocławiu.

Otwarcia zlotu dokonał najstarszy czynny grotolaz Polski — Edward Winiarski. W dniu 28.IV. miała miejsce wyprawa do trzech awenów w rejonie Niegowej. Uczestnicy zwiedzili Jaskinię Ks. Borka w Wielkim Borkowcu oraz dwie niedawno odkryte jaskinie — Szczelinę Kamiennego Gradu i aktualnie najgłębszą na obszarze Jury — Piętrową Szczelinę. Następnego dnia od godziny 19 miał miejsce nocny „Maraton Jaskinio-

wy”, którego celem było sportowe przejście wszystkich awenów Gór Sokolich. Impreza ta nie udała się jednak ze względu na niewielką ilość uczestników.

Dnia 30 kwietnia grotolazi zwiedzali jaskinie Gór Towannych i Sokolich, a 1 maja złożyli wiązanek biało-czerwonych goździków pod pomnikiem na miejscu straceń ofiar hitleryzmu w pobliżu Olsztyna.

Kazimierz Kościelecki



Jaskinia w środku ściany

W czasie I zimowego wejścia ścianą Raptawickiej Turni („Taternik” 2/1968, s. 75) K. Piotrowski i B. Uchmański biwakowali w nocy z 30 na 31.XII.1967 r. w jaskinie znajdującej się parę metrów w lewo od drogi. Było to zapewne pierwsze wejście i poznanie wnętrza jaskini, której otwór widoczny jest spod ściany.

Jaskinią znajduje się ok. 100 m nad wejściem do Mylnej i dostępna jest bądź od góry zjazdami, bądź też od dołu drogą opisaną w „Taterniku” 3/1967, s. 46. Otwory wejściowe są dwa — zwrócone na południe i oddzielone filarem, który powoduje też rozdwojenie wstępnego korytarza. Ogólna długość ok. 10 m. Korytarz, mający w otworze wysokość ok. 1,5 m, w głębi jest coraz niższy i ciaśniejszy. Poziome dno pokrywa suchy piasek, na którym leży b. dużo kostek, najprawdopodobniej ptasich. Można przypuszczać, iż przylatywały tu na ucztę z upolowanymi ptaszkami jakieś skrzydlate drapieżniki. Proponujemy więc dla jaskini nazwę Sokole Okno.

B. Uchmański

Druga sensacja lata 1968

Bardzo ciekawego odkrycia dokonali grotolazi z Poznania — Janusz Nicksowski i Czesław Majchrowicz. Penetrując północne stoki Kominiarskiego Wierchu natknęli się oni na wysokości ok. 1480 m na otwór nieznaną jaskini, której nadali później nazwę Bańdzioch. W trakcie wypraw prowadzonych wraz ze speleologami AKT z Poznania dotarli w dniu 26.VII. do głębokości ok. 300 m, gdzie dalszą drogę zamykało podziemne jeziorko.

Jaskinia składa się ze stromych progów i łączących się z sobą studni, a jej osobliwością jest ładna szata naciekowa, m. in. polewy kalcytowe i mozaikowe nacieki botne. Odkrycie poznańskich grotolazów w słabo poznanym masywie Kominiarskiego Wierchu wywołało zrozumiałe poruszenie wśród speleologów i naukowców badających zjawiska krasowe w Tatrach.

Apoloniusz Rajwa

Z życia Klubu Wysokogórskiego

KOŁO SZCZECIŃSKIE — ZIMA

Sezon zimowy 1967/68 należy bezspornie do najbogatszych w całym dorobku sportowym naszego koła. Wyniki działalności wyuczynowej szczecinian znane są już z numerów 2 i 3/1968 „Taternika”. Na uwagę jednak zosługują również imprezy zbiorowe.

Pierwszą z nich był obóz szkoleniowy zorganizowany przez koło w dniach 21.XII.1967 — 4.I.1968.

Wzięło w nim udział 11 osób, z czego większość po raz pierwszy zetknęła się z zimową wspinaczką. Mimo ciężkich warunków atmosferycznych prowadzona była ożywiona działalność — do ciekawszych osiągnięć zaliczyć trzeba przejścia także, jak zachodni Żleb Niżnich Rysów, Hińczowa Przełęcz wprost od Morskiego Oka, czy zachodnia ściana Cubryny. W kwietniu Koło Szczecińskie urządziło przy Morskim Oku obóz

sportowy (5—20 IV). Wzięło w nim udział 8 osób. Bracia K. i N. Skupniewiczowie przeszli w ładnym stylu pn.-wsch. grzędę Mięgoszowieckiego Szczytu, inni uczestnicy zapisali na swoim koncie również interesujące wspinaczki: drogę Korosadowicza na Kazalnicy, grań Pięciu Stawów, grań Apostołów i grzędę Cubryny z prawym filarem w dole.

Tadeusz Piotrowski

KOŁO ŁÓDZKIE – 1968

Koło Łódzkie KW, należące do największych w kraju, dba o stałe podnoszenie poziomu sportowego swoich członków. W sezonie letnim 1968 r. przeprowadzono szkolenie dla początkujących, którzy podobnie jak w latach ubiegłych poza kursem teoretycznym mogli wykazać się nabytymi umiejętnościami w skałkach i w Tatrach. Podczas kursu skałkowego wprowadzono pewne nowe elementy szkolenia, jednocześnie znacznie zwiększając wymagania w stosunku do uczestników. Okazało się to słuszne i w czasie szkolenia na Hali Gasienicowej (1–12 VIII 1968, kierownik J. Maciekiewicz) nasi młodzi koledzy zaprezentowali się z jak najlepszej strony, zaliczając kurs tatrzański w komplecie w liczbie 19 osób.

W roku bieżącym zorganizowano kilka odczytów o różnicowanej tematyce. J. Michalski mówił o wspinaczce zimowej w Alpach, W. Niedzielski i St. Zdrojewski zapoznali kolegów z Pirynem, a E. Chrobak wygłosił na zakończenie kursu teoretycznego odczyt pt. „Góry Azji i Europy”. Wszystkie prelekcje ilustrowane były kolorowymi przezroczkami. Na zebraniach klubowych poruszano m. in. problemy bezpieczeństwa w górach; przewidywano zasady udzielania pierwszej pomocy.

Wiesław Niedzielski

WYJAZDY CENTRALNE KW

W okresie wiosny i lata 1968 r. Zarząd Główny KW zorganizował 9 centralnych wyjazdów zagranicznych, które objęły 36 osób. W kwietniu i maju na międzynarodowe spotkania do Szwajcarii (Engelberg) i Czechosłowacji (Czeski Raj) wyjechały łącznie 4 osoby. Na staż w ENSA w czerwcu skierowany został Z. Jakubowski. W lipcu wyjechały ekipy na obóz alpejskie: do Szwajcarii 4 osoby (kierownik R. Szafirski), w Dolomity 11 osób (kierownik R. Zawadzki) i do Francji 8 osób (kierownik H. Furmanik). W zgrupowaniu UIAA w Austrii wzięły udział 2 osoby (K. Tatariekiewicz i M. Rewajowa), w alpinizmie w Bułgarii — 3 osoby (Z. Gerlach, T. Puchaczewska i J. Zygadlewicz). Jako ostatnia opuściła kraj trójka wyjeżdżająca w góry Norwegii (kierownik A. Paulo). Z wyjazdu w Alpy francuskie nie powrócił Samuel Skierski, który 24 VIII zginął w wypadku na wschodniej ścianie Mont Blanc.

H. Wiktorowska

SZKOLENIE W KOLE WARSZAWSKIM

Bardzo starannie przygotowana i przeprowadzona została tegoroczna akcja szkoleniowa w Kole Warszawskim KW. W dniach od 4 — 14 II 1968 w rejonie Morskie-

go Oka odbył się zimowy kurs dla początkujących, którego kierownikiem był Jacek Rusiecki. W marcu i kwietniu Komisja Szkoleniowa Koła Warszawskiego urządziła teoretyczny kurs taternictwa dla początkujących. Wzięło w nim udział ok. 50 osób, do egzaminu przystąpiły 32 osoby. Dla absolwentów zorganizowano następnie szkolenie praktyczne w Skałkach Kroczyckich w terminach 28 IV — 1 V oraz 13 — 16 VI 1968 r. W jego wyniku 17 osób wytypowano do dalszego szkolenia w Tatrach, 10 absolwentów kursów teoretycznych i praktycznych dla zaawansowanych uzyskało stopień pomocnika instruktora. Komisję Szkoleniową Koła Warszawskiego tworzą Janusz Krzysztoń (przewodniczący) i Leszek Herz, współpracując z nią stale Andrzej Drescher i Jacek Mierzejewski. W skład komisji egzaminacyjnej wchodziłi nadto: Krzysztof Zdzitowiecki, Adam Szurek, Andrzej Pietraszek i Józef Nyka.

Ingeborga Doubrawa

ZMIANY OSOBOWE W ZG KW

Zarząd Główny KW ukonstytuował się dnia 5 III 1967 r. („Taternik” 3/1967). Jan Kowalczyk, który od lutego 1965 r. pełnił obowiązki sekretarza ZG, z powodu wyjazdu na 2 lata na Kubę zrezygnował z funkcji. W związku z tym zrzekł się w dniu 10 V 1968 r. swego mandatu. Stanowisko sekretarza ZG przejął Piotr Zójtowski, do Zarządu dokooptowany w dniu 12 XII 1967 r. (był on uprzednio działaczem ZG KW w latach 1958–60, od grudnia 1958 z funkcją sekretarza, reprezentował też Klub Wysokogórski w UIAA). Z dniem 2 V 1968 członkiem ZG został Janusz Kurczab, zaś 10 V 1968 dokooptowano Andrzeja Zawadę (Komisja Sportowa) oraz Krzysztofa Cieleckiego (przewodniczący Komisji Sprzętowej — na miejsce Olgierda Polakowskiego, przebywającego na czas dłuższy poza Warszawą). W związku z wyjazdem za granicę z dniem 10 IX 1968 r. zrezygnował z członkostwa ZG KW Stanisław Kuliński, który prowadził Komisję Wyprawową, a w czasie nieobecności wiceprezesa Andrzeja Paczkowskiego (12 III — 11 VI 1968) pełnił obowiązki przewodniczącego Komisji Sportowej.

H. Wiktorowska

WALNY ZJAZD 1969

Posiedzenie Prezydium ZG KW w dniu 24 IX 1968 r. poświęcone było sprawie Walnego Zjazdu Delegatów, którego termin wstępnie ustalono na dni 1 i 2 III 1969. Postanowiono, że Zjazd otrzyma oprawę uroczystsza niż zwykle, poświęcony będzie bowiem jubileuszowi 150-lecia alpinizmu polskiego.

DZIKIE BIWAKOWANIE

Mimo wielokrotnych apeli Klubu Wysokogórskiego zdarzają się jeszcze przypadki biwakowania na obszarze Tatr Słowackich bez zezwolenia TANAP. Ostatnio przedstawiciele HS TANAP zwrócili się do ZG KW ze skargą na dwóch taterników (z Warszawy i Gliwicy), którzy na „dzikim” biwakowaniu zostali przychwyteni już po raz drugi. Zarząd Główny wyciągnął wobec winnych surowe konsekwencje.

OBÓZ KOŁA POZNANSKIEGO

Koło Poznańskie zorganizowało latem 1968 r. obóz w Dolinie Wielickiej (16 VIII — 9 IX). Udział w nim wzięli: J. Appelt, W. Bresler, H. Dembiński, A. Dobek, J. Dobrogowski, A. Duczmal, U. Kaczyńska, J. Kiwerski, J. Marcinkowski, A. Matuszewska (kierownik), T. Matuszewska, B. i K. Musierowiczowie, H. Skowroński, J. Strzyckiński, P. Szczepanek, W. Waliğóra, R. Zenker, M. i St. Zierhofferowie oraz 5 sympatyków. Zespół Dobek-Marcinkowski dokonał dwóch pierwszych wejść, wyszczególnionych w omówieniu sezonu (s. 168). Strzyckiński i Zierhoffer poprowadzili warianty dróggi Sawickiego na Gierlach (28 VIII). Pomimo b. złej pogody uczestnicy obozu przeszli większość trudniejszych dróg w otoczeniu dolin Wielickiej i Batyżowieckiej. Na wyróżnienie zasługują przejścia: prawej części zach. ściany Gierlachu z wariantami Rewajów (Dobek i Marcinkowski, 4 IX) i Kurczaba (Strzyckiński i Zierhoffer, 5 IX), drogi Gálfy'ego, Stolca i tow. na pd. zach. ścianie Wielickiej Baszty (Szczepanek i Waliğóra, 30 VIII), drogi Gálfy'ego i Kurly i tow. na pd. zach. ścianie Wielickiej Granackiej Baszty (Dobrogowski, Matuszewska i Waliğóra, 22 VIII), drogi Kuchafa na wsch. ścianie Gierlachu (Szczepanek i Waliğóra, 28 VIII), drogi Vavry na pd. ścianie Batyżowieckiego Szczytu (Strzyckiński i Zierhoffer, 3 IX), tak również kilkakrotne powtórzenia dróg Kutty na Batyżowieckim Szczycie i Birkenmajera na Gierlach.

Andrzej Matuszewski

STATYSTYKA WYPADKÓW

Jak o tym informowaliśmy w „Taterniku” 1/1967, s. 36, Komisja Sportowa ZG KW opracowała projekt kwestionariusza „Karta wypadku taternickiego”. Po szczegółowym przedyskutowaniu, odpowiednie formularze zostały wydrukowane w ilości 5000 egzemplarzy i z początkiem grudnia 1968 r. rozesłane do kół KW, placówek GOPR, schronisk itp. Zarząd Główny KW i GOPR apelują do wszystkich taterników,

również niezrzeszonych w Klubie, by inicjatywę tę potraktowali poważnie i po każdym wypadku w górach wypełniali kwestionariusze.

KOŁO KRAKOWSKIE – WYSTAWA

„Góry wysokie w obiektywie alpinistów” — to tytuł wystawy zorganizowanej w r. 1968 w „Krzyżstochach” przez Koło Krakowskie KW. Wzięło w niej udział 11 kolegów, głównie z Krakowa, dominującą tematyką był Hinduks, brakowało za to zdjęć z Tatr, których wystawiono tylko kilka, i to niezbyt ciekawych. Najbardziej interesujące i różnorodne pod względem tematycznym prace przedstawił M. Bała, poza tym zwracały uwagę fotografie A.

Mroza, L. Sadusia i R. Zawadzkiego. Doskonałym pomysłem było pokazanie również zdjęć W. Goetla i Z. Klemensiewicza — starych, lecz pełnych nieprzemijającego uroku. Na koniec drobna uwaga: nikt nie neguje piękna krakowskich skałek, czy są to jednak „góry wysokie”?

H. Krüger

SZKOLENIE W KW

Posiedzenie ZG KW w dniu 15 X 1968 r. poświęcone było sprawie szkolenia, które zreferował przewodniczący Komisji Szkoleniowo-Wychowawczej, Krzysztof Tatar-kiewicz. Dyskutowano m.in. nad pomysłem utworzenia centralnej szkoły alpinizmu i narciarstwa, nad sprawą wydania nowego podręcznika taternictwa oraz nad

możliwościami zatrudnienia w Klubie etatowego kierownika wy-szkolenia czy trenera.

UIAA – LONDYN 1968

W dniach 5 i 6 października 1968 r. odbyło się w Londynie Zgromadzenie Plenarne UIAA. Polskę reprezentowali Antoni Janik (delegat KW) oraz Paweł Czartoryski (Przewodniczący Komisji Programowej UIAA). W trakcie obrad wybrano nowego prezesa Unii, którym został Albert Egler, były prezes CAS. W zgromadzeniu po raz pierwszy udział wzięli delegaci nowo przy-jętych krajów — Gwatemali, Japonii, Peru i Turcji. Reprezentacji ZSRR przewodniczył współpracujący z „Taternikiem” Anatolij G. Owczinnikow.

Wypadki i ratownictwo

SYMPOZJUM RATOWNICZE

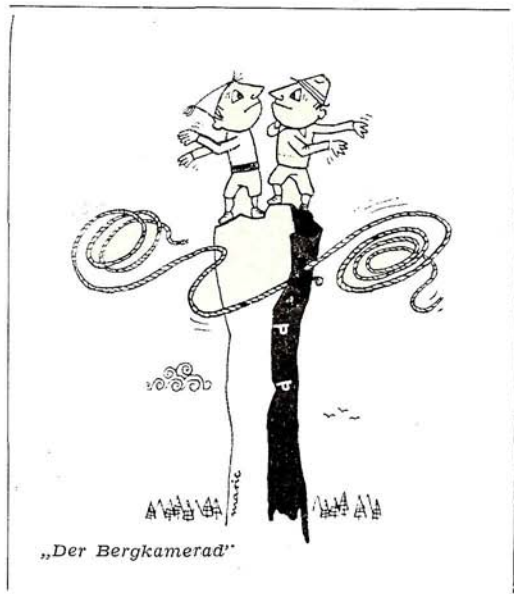
W dniach od 5 do 10 grudnia 1967 r. odbyło się w Czechosłowacji (Praga, Szpindlerowy Młyn, Stary Smokowiec) z inicjatywy władz HS międzynarodowe sympozjum górskich służb ratowniczych z Bułgarii, Czechosłowacji, Jugosławii, NRD, NRF, Polski i ZSRR. Głównymi tematami obrad były:

1. Prawna problematyka bezpieczeństwa ruchu w górach oraz pozycja prawna górskich służb ratowniczych; 2. Zagadnienia organizacyjne i techniczne akcji ratunkowych.

Stronę polską reprezentowali M. Bielecki i J. Ustupski, którzy wygłosili referaty na tematy podane wyżej. Podjęto uchwałę, której punkt 1 brzmi: „Uczestnicy Sympozjum zalecają, aby w państwach, które reprezentują, były ustanowione normy prawne o bezpieczeństwie ludzi odwiedzających góry, oraz uregulowana pozycja prawna służby górskiej, co miałoby wielkie znaczenie z punktu widzenia społecznego, oraz ze względu na potrzeby profilaktyki...” (mj)

WYPADKI W TATRACH LATEM 1968

Zestawienie statystyczne interwencji Grupy Tatrzańskiej GOPR za miniony sezon letni jest wcale optymistyczne. W okresie bowiem lata (I V — 31 VIII) tylko 20 razy wyruszyli ratownicy na większe wyprawy. Dla porównania podajmy, że w analogicznym okresie 1966 r. przeprowadzono 32, a w 1967 r. — 34 wyprawy. Ten znaczny spadek ilości wypadków świadczy — miejmy nadzieję — o wzrastającej kulturze uprawiania turystyki górskiej i taternictwa. To ostatnie, dysponując dobrym na ogół sprzętem asekuracyjnym przy rozważde wspinających się, czyni tę dyscyplinę wręcz bezpieczną. Byłoby oczywiście błędem snucie sielankowego obrazu w oparciu tylko o jeden sezon — możliwe, że to lato było po prostu latem „dobrym”. Należy pamiętać, iż mogą być również lata „złe”! Niepokojąca jednak jest znaczna ilość odpadnięć — wielu wspinaczy, najczęściej początkujących, powinno sobie po takiej przygodzie powiedzieć: „nie lubię dróg szóstkowych — za bardzo piją pod pachami”. Kaskaderów, bo taki otrzymali przydomek, nic jednak nie odstrasza — byle do przodu, byle wyżej, byle prędzej do czołówki. Miraż wyjazdu w wyższe góry jest przemożny.



Dla Andrzeja Walewskiego wspinaczka 13 VII filarem Gronskiego na Zabią Turnię Mięgoszowiecką była ostatnią drogą. Zmarł w ścianie w niedługi czas po otrzymaniu ciosu odłamkiem, na jaki rozpadł się skalny blok naruszony przez prowadzącego (por. „*Taternik*” 3/1968 s. 144). Inne wypadki zakończyły się szczęśliwiej: dnia 9 VII taterniczka opadła kilkanaście metrów w kotle lewej depresji Niżnich Rysów, doznając kontuzji ręki, 3 VIII z Zabiego Szczytu Niżniego (początek drogi Orłowskiego) znesiono taterniczkę, która po odpadnięciu doznała ogólnych potłuczeń, a 16 VIII z wierzchołka tegoż szczytu taternika z kontuzją nogi. Dnia 7 VIII z pierwszego wyciągu trudności drogi Chrobaka i Heinricha na Kazalnicy zwieziono w „szelkach Grammingera” J. Osadę z Wrocławia, któremu blok skalny groźnie rozciął nogę („*Taternik*” 3/1968 s. 144), zaś 16 VIII późnym wieczorem z północnej ściany Małego Koziego Wierchu zwieziono taternika z kontuzjowaną nogą.

Wyprawy przeprowadzane były sprawnie — osiągnięto niezłe rezultaty pod względem czasu ich trwania, jak np. Niżnie Rysy — 4 godziny, Zabi Szczyt Niżni — 5 (w obu przypadkach), Kazalnica — 6 godzin. Wszystkie wyprawy odbywały się przy aktywnym udziale taterników.

Michał Jagiełło

EKIPA GOPR W AUSTRII

W dniach 5—12.IX.1968 r. bawili w Austrii ratownicy Grupy Tatrzańskiej GOPR: Józef Bukowski, Michał Gajewski, Władysław Gaśienica Roj I, Jerzy Hajdukiewicz, Stanisław Janik i Tadeusz Pawłowski (kierownik). Początkowo przebywano w schronisku Berliner Hütte (Alpy Zillertalskie), skąd w ramach kursu ratownictwa górskiego, zorganizowanego przez OBRD-Tirol, nasi ratownicy weszli na Berliner Spitze (3250 m). Następnie przeniesiono się w Wysokie Taury. Dnia 9 IX W. Gaśienica Roj I i J. Hajdukiewicz przeszli w 3 godziny północną ścianę Grosses Wiesbachhorn (3570 m — IV, czas przewodnikowy 3—5 godz.), zaś reszta ekipy weszła granią Kaindi. Na zakończenie pobytu nie najpierwszej już młodoci zespół Roj — Hajdukiewicz (w sumie 102 lata!) przebiegł w półtorej godziny ścianę Fuscherkarkopf (3336 m — III—IV, czas przewodnikowy 2—4 godziny). M. Gajewski wraz z T. Pawłowskim tegoż dnia weszli normalną drogą na Grossglockner. (mj)

Z piśmiennictwa

Maria Dernałowicz: Antoni Malczewski. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1967; s. 226. Cena zł 30.

Jako 13 tom wydawanej przez PIW interesującej serii biograficznej „Ludzie żywi!” ukazała się monografia o Antonim Malczewskim. Obwołana została skomponowana w oparciu o XVIII-wieczną rycinę przedstawiającą Aiguille du Midi od strony północnej. Świadczy to o tym, że nie tylko z naszego alpinistycznego punktu widzenia przyznajemy tak wielką wartość wejściom Malczewskiego, dokonany w masywie Mont Blanc. Także z punktu widzenia historyka literatury eskapadę alpejską Malczewskiego uznaje się za epizod, który wywarł poważny wpływ na kształtowanie się talentu i osobowości jednego z prekursorów polskiego romantyzmu. Monografia ujęta jest w ramy stylistyki „vie romance”, zawsze chętnie czytanej, a sylwetka Malczewskiego pokazana została na interesująco zarysowanym tle epoki. Obficie cytowane dokumenty i zapisy świadków wydarzeń pozwalają nawet zupełnie laikowi „wczuć się” w klimat czasów i umysłowość środowiska, w którym Malczewski obracał się przez większą część życia.

Po przedstawieniu rodziny protoplasty polskiego alpinizmu książka pokazuje życie Malczewskiego od lat szkolnych (słynne liceum krzemienieckie) aż po przedwczesną śmierć w 33 roku życia. Obroną ręką wybrnęła autorka z

trudności, jakie powoduje skąpość prywatnej dokumentacji samego Malczewskiego i jego najbliższych, a unikając szkolarskiego omawiania jego twórczości na rzecz przedstawienia warunków, w jakich się ona toczyła, uzyskuje Maria Dernałowicz efekt pełnopotoczności opowieści.

A. Paczkowski

G. i P. Tairraz: Aiguille du Midi. Vallée Blanche par l'image. Wydawnictwo B. Arthaud, Grenoble 1968; s. 130.

Wprowadzenie na Aiguille du Midi kolejki linowej uczyniło ten szczyt jednym z najpopularniejszych i najgłośniejszych w całych Alpach. Książka powyższa — poza tekstem 71 zdjęć czarnobiałych i 4 barwne plansze — ma stanowić „pamiętkę z podróży” dla dziesiątków tysięcy osób wyjeżdżających na skalny czub „Iglicy Południa” lub śmigających na nartach po firnach Vallée Blanche. Wydawnictw takich ukazuje się w Alpach wiele, to wzmiankujemy głównie dlatego, że jego wydanie zbiega się dokładnie ze 150-leciem zdobycia Aiguille du Midi przez Malczewskiego.

Augusto Gansser: Geologia Gimalajów. Przekład z języka angielskiego („*Geology of the Himalayas*”, 1964). Wydaw. „Mir”, Moskwa 1967; s. 350 + panoramy i mapy. Cena r. 2,79.

August Gansser, znany geolog szwajcarski, dał się poznać jako

znawca i badacz Himalajów jeszcze w latach trzydziestych, kiedy jako asystent prof. Arnolda Heima, przemierzał słabo uczęszczane lub wcale nie zbadane rejon najwyższych gór ziemi w ich części środkowej (Garhwal-Nepal zachodni). Dużą sławę ma ich wypad bez wiedzy władz w Tybet celem naukowego spenetrowania masywu gór Keilas i Gurla Mandhata, o czym wspólnie pisali w swej znanej i cenionej książce „*Throne of the Gods*” (1939).

Tym razem prof. Gansser zajmując się wyjątkiem zagadnieniami naukowymi — budową i historią geologiczną Wielkich Himalajów. Praca to zakrojona na szeroką skalę — został do niej nakloniony przez innych uczonych na Międzynarodowym Kongresie Geologów w Kopenhadze w r. 1960. Książkę swą dzieli na 12 rozdziałów tematycznych, w których przedstawia i komentuje procesy tworzenia się i wypiętrzania zarówno całego łańcucha, jak i jego poszczególnych sektorów. Analizując krytycznie wyniki dawnych i współczesnych badań dochodzi do ustaleń w wielu punktach odbiegających od dotychczasowych teorii i poglądów. Tekst znakomicie uzupełniają 152 rysunki panoramyczne, przekroje oraz liczne mapki geologiczne. Szkoda tylko, że reprodukcje b. dobrych zdjęć (niektóre znane z innych publikacji) wypadły szaro i bezbarwnie, co jest zresztą od lat wadą większości radzieckich wydawnictw.

Swym pasjonującym tematem praca prof. Ganssera zaciekawi nie tylko naukowców-geologów czy geografów, dla których jest przeznaczona. Z pożytkiem przejrzą ją lub przeczytają każdy, kto interesuje się sprawami, które najwyższych, zwłaszcza że język wykładu jest przystępny i jasny. Dużą wartość ma bibliografia, obejmująca również ważniejsze dzieła alpinistyczne. Zawiera ona 331 pozycji, jest przy tym uzupełniona 40 ściśle naukowymi pracami radzieckimi.

Dzieło wydane zostało w oprawie o dobrej grafice i na szlachetnym papierze, co podnosi wartość tej pracy, którą polecamy każdemu miłośnikowi gór najwyższych.

Lech Wróblewski

Felicitas von Reznicek: Von der Krinoline zum sechsten Grad. Wyd. „Das Bergland-Buch”, Salzburg 1967; s. 279.

Książka, wydana z okazji 50-lecia istnienia Club Suisse des Femmes Alpinistes, poświęcona jest wspinaczkowej działalności kobiet. Autorka, interesująca się górami od wczesnej młodości, dobra znajoma Wilhelma Welzenbacha, Franza Nieberla, Bernharda Binera, Leo Gentinetta i innych sław alpejskich, do dziś dnia utrzymuje żywe kontakty z ośrodkami alpinistycznymi na całym świecie.

Naprawdę pięknie wydana książka składa się z wstępu ogólnohistorycznego, rozdziału przedstawiającego drogi, jaką przeszedł alpinizm kobiecy aż do pokonywania dróg skrajnie trudnych oraz krótszych rozdziałów poświęconych działalności kobiet-alpinistek ze Szwajcarii, Związku Radzieckiego, Włoch, Jugosławii, Czechosłowacji, Polski, Anglii, Niemiec i Austrii. Pracę kończy doskonalą w pomysle i realizacji rozdział „Co na to mówią mężczyźni?” Całość jest pierwszą chyba w literaturze wysokogórskiej naszych czasów próbą syntetycznego przedstawienia osiągnięć kobiet w górach całego świata. Autorka podaje szereg wiadomości, które zebrała z ogromnym wysiłkiem, jako że były rozproszone, a często znane tylko w wąskim kręgu znajomych czy w jednym środowisku. Nie jest to przy tym bynajmniej sucha relacja historyczna — wydarzenia są opowiadane żywo, z przytaczaniem szczegółów i anegdot, których przecież w górach nie brakuje.

Nas bardzo przy tym interesuje pytanie, jak wypadły Polki na tle osiągnięć światowego alpinizmu kobiecego? W spisie literatury jest wymieniona książka Haliny Wyżanowicz „Od krynoliny do liny” (1960), której tytuł niewątpliwie zainspirował p. Reznicek. W części historycznej znajdujemy wiele nazwisk Polek: Heleny Dłuskiej, Ireny Pawlewskiej, Jadwigi Roguskiej-Cybulskiej, Wan-

dy Czarnockiej-Karpińskiej i innych. Omawiając sukcesy Wandy Jerominówny, autorka pisze: „Co prawda został jej oszczędzony los wielu wspinaczy — śmierć w górach. Może jednak byłaby ona laską niedios w porównaniu z tym straszliwym końcem, jaki przyszedł jej wziąć na siebie w obozie koncentracyjnym w Ravensbrück”. Część historyczna jest więc bez zarzutu, pomijając drobne usterki wynikające z faktu, że autorka książki sama Tatr nie zna. Siabiej natomiast wypadła część współczesna: w dość dziwnie zatytułowanym rozdziale „Polskie alpinistki — wytrwałe i lubiące biwaki” są wymienione tylko Helena Hajdukiewiczowa (działalność w Alpach i na Kaukazie) oraz Jolanta Jarecka, zdobywczyni północno - wschodniego filara Dych-tau. Szkoda, że autorka nie otrzymała materiału informacyjnego i ilustracyjnego o działalności Polek w Tatrach około r. 1960, kiedy to zespoły kobiece wpisywały na swoje konto wiele bardzo ciekawych osiągnięć*.

Halina Krüger

* Pewne materiały zostały p. Reznicek przesłane razem z książką H. Wyżanowicz, niewiele w nich jednak mogła znaleźć wiadomości. Wszak „Taternik” od paru lat daremnie zwraca się do poszczególnych taterniczek z prośbą o opracowanie tego wielce interesującego tematu! (Red.)

Notatki i ciekawostki

ZG KW O „TATERNIKU”

Posiedzenie ZG KW w dniu 5 listopada 1968 r. poświęcone było sprawom „Taternika”. Obecną sytuację redakcyjną i wydawniczą organu KW omówił red. Józef Nyka. W dyskusji rozważano m. in. problem częstotliwości ukazywania się czasopisma, a także możliwości zwiększenia jego serwisu informacyjnego — bez powiększenia objętości.

NAGRODY PAŃSTWOWE 1968

Wśród laureatów nagród państwowych przyznanych w dniu święta Odrodzenia Polski 22 Lipca 1968 r. znalazło się tym razem aż trzech znanych taterników: prof. dr Tadeusz Orłowski (za wybitne osiągnięcia w dziedzinie transplantacji nerek), mgr inż. Jerzy Mierzejewski (za opracowanie nowej

technologii obróbki łopatek turbinowych) oraz mgr inż. Aleksander Pańkow z Gliwic (za prace nad zautomatyzowaniem górniczej ściany wydobywczej). Nagrodzonym Kolegom serdecznie gratulujemy i życzymy dalszych sukcesów.

SZTUCZNE SKALKI

Namiastkowe wieże wspinaczkowe z drewna są wynalazkiem dość dawnym, o betonowej ścianie treningowej w Japonii pisaliśmy w „Taterniku” 1—2/1966 s. 67. Za przykładem tokijskiego magazynu poszedł w r. 1968 sklep sportowy „Sport-Scheck” w Monachium, który zafundował miejscowym wspinaczom cały kompleks skałek *en miniature*. Ma on 9,25 m wysokości i szerokość 13,5 m, zawierając wszystkie elementy typowej rzeźby skalnej. „Kto zatem chce się przygotować do wschodniej ściany Watzman-

na, Fleischbanku czy nawet północnej Eigeru, ten znajdzie ściany o nastromieniu od 60 do 90°, do tego zacięcia z ostrym lub rozwartym kątem, może się zapierać w dobrze urzeźbionych kominach lub ćwiczyć przechodzenie rys wąskich i szerokich” — pisze „Münchener Stadtanzeiger” z dnia 5 VII 1938. Firma Schuster udostępnia swój *Kletterbrocken* bezpłatnie, organizuje też bezpłatne kursy wspinaczkowe dla początkujących i zaawansowanych. Dobrze zrozumieli swoje zadanie autorzy projektu, którzy dołożyli starań, by ich sztuczne góry nie tylko dawały pełny garnitur trudności, ale również prezentowały się ciekawie pod względem formy architektonicznej.

„BI—KEILE MAMMUT”

Stosowanie do asekuracji różnego rodzaju pasków i pętelek zakończonych metalowymi nakrętkami jest specjalnością wspinaczy anglosaskich. Wykorzystując ich doświadczenia, szwajcarska wytwórnia lin „Mammut” wypuściła na rynek specjalne kliniki wykonane z ultralekkiego tworzywa nylonowego, przewleczone nylonową pętelką i służące do pokonywania rys o szerokości 10—50 mm oraz wyzyskiwania dziurek i wymięc w skałach, których nie brak w granicie, a w które tak obfitują ściany wapienne. Kliniki produkowane są w 3 wielkościach w kolorze jaskrawoczerwonym. Są one — jak zaręcza „Arova Lenzburg AG” — absolutnie niełamliwe i niewrażliwe na wpływy czynników atmosferycznych. Można ich używać wielokrotnie.

MONT BLANC CZYLI GÓRA BIAŁA

Alpinizm polski liczy lat 150, lecz ze sprawami alpinizmu — jak to zresztą wynika z artykułu dra B. Chwaścińskiego — Polska zetknęła się znacznie wcześniej. Oto dla przykładu wzmianka o Sabaudii, wyjęta z III tomu „Geografii” F. Siarczyńskiego z r. 1794. Dotyczy ona wejścia na Mont Blanc, jednak wiadomość o nim myli, jak się zdaje, z wejściem na Dôme du Goûter (J. M. Couette i F. Cuidet, 1784). Dodajmy, że nazwę „Les Glaciers” dla masywu Mont Blanc można znaleźć już w źródłach z w XVI.

„Księstwo to (Sabaudyi) położone wśród Alpów, przepłatają wysokie góry i okropne przepaści. Góry wyższe zawsze są pokryte lodem i śniegiem, *les Glaciers* się zowią, i z tych najwyższa *Faucigny*, czyli *Mont Blanc*, górą białą i przekłętą zwana, ma wysokości

pięnowej nad linią poziomą morza 2400 sążni. Na iey wierzch pierwsi podobno *Condit* i *Gwidet* ludzie myśliwi, niedawno wędrzeć się odważyli.”

J. Nyka

NOWOCZESNE PLECAKI

Tkaniny nylonowe — lekkie, silne i niełatwo przemakające — skutecznie wypierają tradycyjne materiały, które służyły dotąd do wyrobu plecaków alpinistycznych. Zachodnie wytwórnie mają w swoich katalogach dziesiątki modeli, wyróżniających się przede wszystkim minimalną wagą. I tak np. w kolekcji firmy SALEWA widzimy plecak bazowy „Mont Blanc” o wysokości 50—70 cm (z nadstawką) i obwodzie 105 cm, ważący 1,3 kg (z przypiętymi kieszeniami 1,6 kg). Wspinaczkowy plecak „Vajole” ma wysokość 60 cm i waży tylko 0,65 kg. Z tymi modelami konkurują wyroby firmy ASMÜ. Nylonowy plecak bazowy „Himalaja” (ze stelażem) waży 0,85 kg (!), zaś „horolezka” zwana „Chamonix” zaledwie 0,5 kg. Przy wszystkich tych modelach pasy nośne wykonane są z tkaniny nylonowej z wkładkami gąbkowymi, idealnie przylegając do ciała i nie wrzynając się w barki.

O HALNYM W ROKU 1826

W dziale ogólnym mniejszego numeru „Taternika” zamieszczamy artykuł inż. mgra K. Mossakowskiego (TPN) o huraganowym wietrze halnym, który zniszczył tatrzańskie lasy. Jest to bodaj największa z katastrof tego rodzaju notowanych w Tatrach, choć bynajmniej nie jedyna. O innych mamy liczne wzmianki w dawnej literaturze — jedną z pierwszych zawiera artykuł Ambrożego Grabowskiego, ogłoszony w pismach codziennych w r. 1826. Oto fragment mówiący o drodze Doliną Białki („Białawoda”) powyżej Łysej Polany — cytat według „Dziennika Warszawskiego” 3/1826 s. 338:

„Dolinę, którąśmy przebywali, formują dwa pasma gór bardzo wysokich; dno zaś jej niegdyś zarosło lasem więcej niż na jedną milę długości, zawałone jest ogromnymi stosami pni drzewnych: jest to pobojuwisko, na którym wściekle wichry zacięły walki staczając, wszystko, cokolwiek im na drodze stało z ziemią zrównały. Zniszczenie to dawnych zasięga czasów, widzieć bowiem można stare drzewa, na składach powalonych do znacznej wysokości wyrosłe. Te składy pni w największym nieporządku jedne na drugie zwałonych, gniją tu bezużytecznie, dla braku sposobów wyprowadzenia ich z tego głębokiego jaru.”

J. Nyka

Taternik

Organ Польского Высокогорного Клуба
Organ of the Polish High Mountain Club
Revue du Club Polonais de Haute Montagne
Organ des Polnischen Hochgebirgsklubs

Том, volume, Jahrgang: XLIV (1968) No 4(201). Редактор, editor, rédacteur: Józef Nyka,
Warszawa 36, ul. Nowosielecka 20 m. 18. Tel. 41-07-87 (Pologne).

СОДЕРЖАНИЕ

150 лет достижений — В столетие десятилетие польского альпинизма (Ч. Вайер)	153
Рождение польского альпинизма (Б. Хвасяцински)	154
Из истории Международного Союза Альпинистских Объединений (В. Гетель)	159
Катастрофический ураган в Татрах (К. Моссаковский)	163
Восхождения в Серра де Мантикеира (Е. Пиотровский)	164
Памяти Стефана Яроша (А. Хованьски)	165
Спортивные итоги лета 1968 (Ю. Нька)	167
Дождливый сезон в Татрах (К. Я. Русецки)	168
Польский лагерь во французских Альпах	171
Гранд Жорас — Пуант Янг (К. Здзитовецки). По всей вероятности первое полное восхождение по северному контрфорсу	172
Позади нас Айгер и Пиз Бадиля (Р. Шафирски). Первое восхождение по северному контрфорсу Айгера	175
По северному контрфорсу Айгера (Т. Лаукайтис)	177
Во льдах и на солнце Джило Даг (М. Попко)	180
Незабываемый день на Эсмртепе (К. Ветеска)	184
Зимные пути в Татрах — 187. Экспедиции — 191. Исследование пещер — 193. Из Высокогорного Клуба — 194. Горноспасательная служба — 196. Из литературы — 197. Записки — 93.	

INHALTSVERZEICHNIS

Erfolgreiche 150 Jahre (Cz. Bajer)	153
Die Anfänge des polnischen Alpinismus (B. Chwaścinski). 1818 Antoni Malczewski als erster auf der Aiguille du Midi und als zwölfter auf dem Mont Blanc	154
UIAA und ihre Geschichte (W. Goetel)	159
Die Folgen der Windkatastrophe in der Tatra (K. Mossakowski, L. Harvan)	163
Ausflüge in die Berge Serra de Mantiqueira (J. Piotrowski)	164
Stefan Jarosz — Bergsteiger und Gebirgsforscher (A. Chowański)	165
Der polnische Bergsommer 1968 (J. Nyka)	167
Tatra-Chronik, Sommer 1968 (K. J. Rusiecki)	168
Grandes Jorasses — Pointe Young (K. Zdzitowiecki). Erste (?) vollständige Begehung des Nordpfeilers: H. Furmanik, A. Heinrich und K. Zdzitowiecki, 29–30 VII 1968	172

Zwischen Eiger und Piz Badile (R. Szafirski)	175
Eiger-Nordpfeiler (T. Laukaitys). Resumé in deutscher Sprache	177
Cilo Dagh — Fels, Eis und Sonne (M. Popko). Neue Besteigungen und Führen	180
Esmertepe-Nordwand (K. Wieteska)	184
Neue Winterbergfahrten — 187. Europa, Asien, Neuseeland — 189. Expeditionen — 191. Höhlenforschung — 193. Aus dem Klubsleben — 194. Bergunfälle und Bergrettungsdienst — 196. Schriftensschau — 197. Informationen — 198.	

SUMMARY

150 Years of the Polish Alpinism — Some Reflections (Cz. Bajer)	153
The Birth of the Polish Alpinism (B. Chwaścinski). Antoni Malczewski, 1818 — the first ascent of the Aiguille du Midi (3795 m) and the twelfth ascent of the Mont Blanc	154
From the Past of the UIAA (W. Goetel)	159
The Disastrous Wind-Storm in the Tatras (K. Mossakowski)	163
Climbing in the Serra de Mantiqueira (J. Piotrowski)	164
Stefan Jarosz, 1903–1958. Prominent Polish Traveler and Mountaineer. (A. Chowański)	165
Polish Climbing in Summer, 1968 (J. Nyka)	167
Polish Summer Ascents in the Tatras, 1968 (K. J. Rusiecki)	163
Polish Climbers in the Range of Mont Blanc, 1968	171
Grandes Jorasses — Pointe Young (K. Zdzitowiecki). The first (?) complete ascent of the North pillar — H. Furmanik, A. Heinrich and K. Zdzitowiecki, 29–30 VII 1968	172
Polish Climbers in Switzerland, 1968 (R. Szafirski)	173
The North Pillar of the Eiger (T. Laukaitys). The first ascent: K. Cielecki, T. Laukaitys, R. Szafirski and A. Zyzak, 28–31 VII 1968	177
Some Climbs in the Cilo Dagh Mountains (M. Popko)	180
The Well-Remembered Day on the Esmertepe (K. Wieteska)	184
Winter Climbs in the Tatras — 187. Various Mountains, Various years — 189. Expeditions — 191. Caving — 193. Club Activities — 194. Mountain Accidents and Mountain Rescue — 196. Books and Publications — 197. Information — 93.	



Jerzy Piotrowski na szczycie Nevado Huallanca (5480 m, pierwsze wejście). W głębi po lewej (w chmurach) Yerupaja w masywie Huayhuash.

Fot. D. Giobbi



Taternik

**ORGAN KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO
POŚWIĘCONY SPRAWOM
TATERNICTWA,
ALPINIZMU I SPELEOLOGII.**

Redaktor: Józef Nyka
Warszawa 36, ul. Nowosielecka 20 m. 18

Zastępca redaktora: Jan Staszek
Warszawa, ul. Franciszkańska 14a m. 7

Komitet Redakcyjny: Ryszard Gradziński,
Władysław Manduk, Ryszard W. Schramm,
Jan Alfred Szczepański i Piotr Żółtowski.

Redaktor graficzny: Jerzy W. Cieślak

Adres Redakcji:
Warszawa 36, ul. Nowosielecka 20 m. 18,
tel. 41-07-87

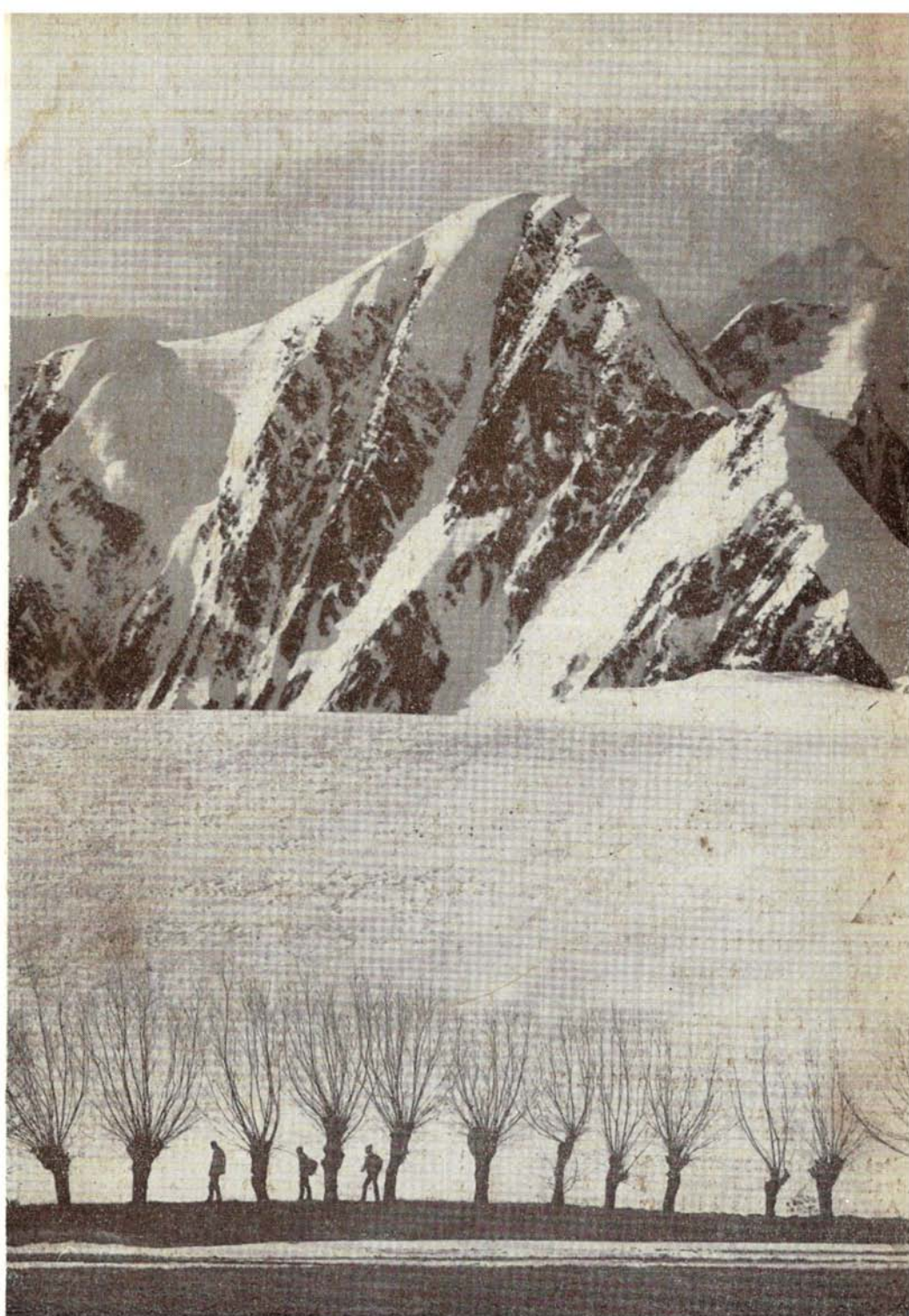
Adres Klubu Wysokogórskiego:
Warszawa, ul. Sienkiewicza 12 p. 439,
tel. 26-69-56

WARUNKI PRENUMERATY:

Cena prenumeraty: półrocznie — zł 20, rocznie — zł 40. Prenumeraty przyjmowane są do dnia 10-go miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę na kraj dla czytelników indywidualnych przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Czytelnicy indywidualni mogą również dokonywać wpłat na konto PKO nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „RUCH” — Warszawa, ul. Wronia 23. Wszystkie instytucje państwowe i społeczne mogą zamawiać prenumeratę wyłącznie za pośrednictwem oddziałów i delegatur „RUCH”. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki zagranicznej, która jest o 40% droższa od krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Prasy i Wydawnictw „RUCH”, Warszawa, ul. Wronia 23 — konto PKO nr 1-6-100024, tel. 20-46-88. Egzemplarze archiwalne można nabywać (zamawiać) w redakcji, biurze Klubu Wysokogórskiego lub w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „RUCH” — Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17 na miejscu lub na zamówienie za zaliczeniem pocztowym.

WYDAWCA:

RSW „Prasa” Wydawnictwo „Prasa Młodzieżowa i Sportowa” — Warszawa 10, ul. Bagatela 14. Telefon dyrektora: 28-09-73. Działu Wydawniczego: 29-35-52. Biuro Ogłoszeń: ul. Mokotowska 24, tel. 21-12-04. Cena ogłoszenia 1 cm² zł 10.
P. Z. G. RSW „Prasa”, Al. Jerozolimskie 125/127.
Zam. 2530. N-64.



WYDAWNICTWO „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA”

www.pza.org.pl

CENA 10 ZŁ